ORTHODOXIA

ISSN 0867-7476
Nr indeksu 379786

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 9 (123) wrzesień 1995 Cena 1 zł

Przyroda jest jak Biblia.
W niej czytamy o istnieniu Boga.

NA GRABARKĘ Z MODLITWĄ O SUPRAŚL

Po raz dziesiąty na Świętą Górę Grabarkę, na święto Przemienienia Pańskiego, dotarła z Białegostoku pielgrzymka zorganizowana przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej.

W pierwszej i nieoficjalnej pielgrzymce wzięło udział około 50 osób, a pielgrzymi wyruszyli wówczas wyjątkowo nie z Białegostoku, lecz z Zabłudowa. Każda kolejna gromadziła coraz więcej uczestników, od około 500 wychodzących, do ponad 1500 przybywających na Świętą Górę. Za każdym razem organizatorzy wyznaczali inną trasę, by objąć pielgrzymowaniem jak największy obszar Białostocczyzny.



PIELGRZYMOWALIŚMY

Tegoroczna pielgrzymka była najliczniejsza. Już na pierwszy jej etap wyruszyło ponad 1000 pątników, również z Białorusi, Litwy, Francji i Rosji. Na trasie dołączali nowi uczestnicy, co spowodowało, iż na Świętą Górę dotarło około 2000 osób.

Po raz pierwszy w pielgrzymce wzięli też udział żołnierze z Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej w Białymstoku. Po raz pierwszy pielgrzymi jednoczyli się w modlitwie w głównej, a nie tylko osobistej, intencji: zwrotu zabudowań monasteru supraskiego prawowitemu właścicielowi.

Pielgrzymi idąc przez Zabłudów, Ryboły, Augustowo, Podbiele, Milejczyce i Żerczyce przemierzyli blisko 120 kilometrów.

Na Grabarkę dotarły też grupy pielgrzymów z Bielska Podlaskiego, Hajnówki, Sokółki, Jabłecznej, Siemiatycz, Drohiczyna i kilku innych miejscowości.

Jarosław Charkiewicz



NA ŚWIĘTO SUPRASKIEJ IKONY MATKI BOŻEJ

Corocznie w przededniu święta Supraskiej Ikony Matki Bożej do Supraśla organizowane są piesze pielgrzymki z okolicznych miast i miasteczek oraz Bielska Podlaskiego, Hajnówki i Siemiatycz.

I tym razem największą liczbę uczestników zgromadziła białostocka pielgrzymka, organizowana oficjalnie od 1991 roku. W tym roku wzięło w niej udział ponad sześćset osób. Pielgrzymka, tradycyjnie już, wyruszyła z cerkwi Hagia Sophia na Wygodzie.

(jch)

MODLITWA ZA BOŻE STWORZENIE

Pierwszy dzień liturgicznego roku cerkiewnego - 1 września - stał się dniem specjalnych modlitw Cerkwi prawosławnej za Boże stworzenie. Patriarcha ekumeniczny Dymitr I wystąpił z propozycją takich modlitw sześć lat temu. Zaniepokojony gwałtownym niszczeniem środowiska naturalnego, swój apel o modlitwę skierował do zwierzchników wszystkich Cerkwi prawosławnych.

Jakie jest miejsce człowieka w przyrodzie? - to najbardziej podstawowe pytanie, jakie chcemy postawić przy Święcie Stworzenia. Próbujemy na nie odpowiedzieć w wywiadzie z Pavlem Ziolo "Tam gdzie się kończy polityka", w eseju Andrzeja Turczyńskiego "Zapiski z rzeczywistości sofianicznej" i artykule Doroty Wysockiej o rzeźbiarzu wtopionym w naturę, Włodzimierzu Naumiuku.

TAM GDZIE SIĘ KOŃCZY POLITYKA

Z PAVLEM ZIOLO, od wielu lat związanym z ogólnoświatową organizacją zajmującą się ochroną środowiska naturalnego, Greenpeace, także członkiem Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej w Ameryce, rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz - Czy poprzez działania polityczne można rozwiązać nabrzmiałe problemy ekologiczne naszej planety?

Pavel Ziolo: - Od lat pracuję w organizacjach ekologicznych i widzę, że rozwiązania polityczne mają swoje ostre granice. Możemy długo siedzieć na seminariach, ściągać najtęższe umysły i w pewnym momencie zatrzymać się w martwym punkcie.

- A wtedy?

- Są tylko rozwiązania duchowe.

- Świat, zdaje się, dawno od nich odszedł.

- Powodem tego jest intelektualna historia Zachodu. Szczególnie czas reformacji stał się punktem zwrotnym. Wtedy została ukształtowana etyka, która pchnęła świat w kierunku kapitalizmu. Zysk stał się bardzo cenioną wartością. Uważano, że wszystko co istnieje na świecie musi być dla człowieka pożyteczne.

- I wierzy Pan, że rozwiązania duchowe mogą zatrzymać biegnące ciągle w dół linie ekologicznych wykresów?

- Naszą ostatnią deską ratunku w świecie, w którym 20 procent populacji zużywa 80 procent bogactw, zasobów naturalnych, jest przemienienie duchowe.

- Ale w tym świecie dalszych 80 proc. populacji marzy o tym, by zużywać tyle samo bogactw, co te 20 proc. wybrańców.

- I to jest problem. Został on spowodowany przez imperializm ekonomiczny najbogatszych krajów, zwanych G7 i zniszczenie struktur społeczno-kulturalnych innych krajów świata. Tym ostatnim pozostawiono bardzo ograniczone możliwości wyboru drogi rozwoju, w zasadzie tylko według zachodnich modeli ekonomicznych.

- Zsekularyzowany Zachód sformułował swoją etykę. A Pan? Proponuje inną?

- Są kultury tradycyjne, np. Indian Ameryki Północnej, Afrykanów, Australijczyków, które żyją w stanie stosunkowej niewinności, przyrównywanej do tzw. adamickiej (jak Adam i Ewa w raju). Nasza światowa cywilizacja powinna przypomnieć sobie pewne wartości, zaczerpnięte z tych kultur. Co proponuję? Nie "powrót do lasu". Sugeruję życie w harmonii z naszą ziemią według Gen. 2,15: *Jahwe Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał*, przez stosowanie inteligentnych, tzw. zielonych, technologii, nie "szarych", czyli konsumpcyjnych. Przypomnijmy sobie słowa wodza indiańskiego Sealth ze stanu Waszyngton, który ogłosił, że *ci, którzy plują na ziemię, na siebie plują* (przemówienie z 1854 roku).

Indianie Ameryki Północnej patrzą na

ciąg dalszy na str. 4

"Przegląd Prawosławny", miesięcznik
Wydawca: "Orthdruk" sp. z o.o., Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja"
Redaguje zespół w składzie: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Mikołaj Hajduk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego).
Stale współpracują: Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), Andrzej Kempfi, o. Gabriel (Krańczuk - Św. Góra Atos), Irena Matus, Antoni Mironowicz, Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow, ks. Henryk Paprocki, ks. Grzegorz Sosna, Lidia Walters (Chicago).
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz.
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka.
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-18-57.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych.
Skład, łamanie i druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-25-17.
Prenumerata: "Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w każdym urzędzie pocztowym na terenie kraju lub u listonosza.
Prenumeratę prowadzi PP "Poczta Polska". Pismo można również prenumerować za pośrednictwem redakcji (szczegóły, str. 37).

Dziś w numerze: str.

ciąg dalszy ze str. 3

zwierzęta jako na jeden wielki duch - inteligentny i potężny. Są przekonani, że jeśli człowiek zginie, zwierzęta będą żyć, poradzą sobie bez niego. Człowiek natomiast bez zwierząt sobie nie poradzi.

Eskimosi uważają, że niedźwiedź polarny jest nauczycielem, foka matką, bo wszystkich karmi. Dbają o środowisko, które ich otacza.

- I polują na foki, niedźwiedzie...

- Bo uważają, że Stwórca wysłał zwierzęta, by opiekowały się ludźmi, ale jednocześnie dostarczały im pożywienia. Nie nadużywają prawa do zabijania. Kiedy np. przedstawiciele Konfederacji Irokezów, założonej przez Deganawidah w końcu XV w., spotykają się, by radzić na temat przyszłości, ich decyzje w zakresie utrzymania równowagi w przyrodzie wybiegają siedem pokoleń naprzód.

- Tradycyjne wspólnoty, o których Pan mówi, już prawie nie istnieją, nie mają więc wpływu na kształtowanie relacji między człowiekiem a przyrodą. Dlaczego więc Pan do nich sięga?

- Chcę powiedzieć, że między etyką społeczeństw tradycyjnych a prawosławiem istnieją bardzo bliskie związki. Kiedy pierwsi prawosławni misjonarze - św. Herman i jego bracia, stanęli 200 lat temu na Alasce, spotkali tam ludzi, którzy bardzo szybko przyjęli słowo o Chrystusie. Ono mieściło się w ich postawie etycznej, stosunku do natury i czci, jaką otaczali swoich przodków. Poprzez prawosławną panichidę łączyli się ze swymi przodkami, a nowa religia uświęcała wszystko, co robili i wskazywała na świętość całego stworzenia. Sądzę, że dlatego dzisiaj Indianie na Alasce mówią, że prawosławie jest wiarą Indian.

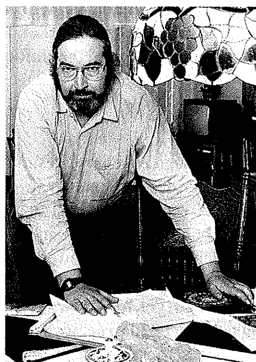
- Co Pan, jako przedstawiciel Greenpeace, proponuje każdemu z nas, by powstrzymać degradację środowiska?

- Każdy człowiek powinien poznać i przyjąć zasady ascezy prawosławnej. Znajdują się one w pismach Świętych Ojców, u św. Maksyma Wyznawcy, św. Izaaka, św. Grzegorza Palamasa i innych. Nie trzeba być mnichem, żeby je przyjąć. Warto tu przypomnieć słowa ihumena Charytona Wałaamskiego, piszącego o ideałach klasztornego życia: *Свет инокам - ангели, свет мирянам - иноки.*

- Życie mnicha, w powszechnym pojmowaniu, różni się jednak bardzo od życia ludzi świeckich, chyba że posłuchamy wielkiego doktora małżeństwa, św. Jana Chryzostoma, który mówi, że stan mniszy i małżeński są jednakowo uświęcone przez Boga.

- Każdy z nas jest powołany do spełnienia określonych zadań. Nie musimy więc przyjmować stanu mniszego, by wykonywać wolę Bożą.

TAM GDZIE SIĘ KOŃCZY POLITYKA



Pavel Ziolo Fot. Marek Dolecki

- Dużo grup ekologicznych też przyjmuje zasady ascezy.

- Takie grupy są często związane z neopogaństwem, religią "New age" albo z polityczną nową lewicą - i tu powstaje niebezpieczeństwo dla prawosławnej młodzieży. Rozwiązania duchowe takich grup mają zupełnie inne, niechrześcijańskie cele.

W Ewangelii według św. Mateusza (Mat. 5,46-48 i 6,16-18), jest powiedziane: *Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? Jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią? Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski. (...) Kiedy pościcie, nie bądźcie posępni jak obłudnicy. Przybierają oni wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam: już odebrali swoją nagrodę. Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyj twarz, aby nie ludziom pokazać, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie.*

W pierwszym liście do Koryntian św. Paweł pisze (I Kor. 13,1-3): *Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majętność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał.* Wróg często posługuje się "bronią prawdy".

- Czy na seminariach Greenpeace sięga Pan po przykłady harmonijnego życia w naturze, czerpane z życia monasterskiego?

- Sołowki są doskonałym przykładem. Położone za kołem podbiegunowym, w bardzo surowym klimacie, za czasów, kiedy kwitł tu monaster, stały się wielkim ogrodem, rajem, w którym mnisi potrafili wyhodować różne owoce i warzywa. Był to z pewnością najdalej wysunięty na północ tak rozległy i wspaniały ogród. Przyszli komuniści, założyli tu najsurowsze więzienie. Harmonia została brutalnie naruszona. Znikł ogród. Znikł rajski krajobraz. Teraz na Sołowki wrócili mnisi. Te wyspy, mam nadzieję, znów zakwitną.

- Jak należałoby widzieć rolę człowieka w stworzeniu Bożym, jego relację w stosunku do świata zwierzęcego?

- Jesteśmy różni od zwierząt, ale nie pod względem inteligencji. Na czym polega więc różnica? Otóż ludzie stoją na czele stworzenia, są jego ukoronowaniem. Oznacza to, że reprezentują całe stworzenie przed Bogiem. Ponieważ człowiek jest wolny, może wybierać. Albo mądrze gospodaruje na tej ziemi w imieniu Boga, albo nadużywa danej mu wolności, zaspokajając swoje przyjemności i namiętności. Tylko przyjmując zasady ascezy i będąc dobrym gospodarzem poddanej mu ziemi, człowiek zdąża do celu ludzkiego istnienia - przyjmowania stanu *swiaszczennodiejstwa* (I Piotr 2,9): *Wy zaś jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, świętym narodem, ludem [Bogu] na własność przeznaczo-*

nym, abyście ogłaszali dzieła potęgi Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła.

Niestety, człowiek ma skłonność do nadmiernej eksploatacji ziemi, do jej wykorzystywania. Pamiętajmy, że takie działania są rezultatem upadku człowieka.

- I powodują cierpienie?

- Tak. Całe stworzenie cierpi. Istnieje przemoc, która jest niejako zasiana w przyrodzie, bo zawsze jest drapieżność. *Bóg przez Syna cierpi razem z Jego stworzeniem* (zob. Mat. 26,38; Mk 8,34; Hebr. 2,10-11). Cierpienie jest więc częścią istnienia. Ale my, jako stojący na czele stworzenia, nie powinniśmy z powodu naszego egoizmu powiększać obszaru tego cierpienia.

- My jednak lubimy dominować.

- Niestety, to widać nawet we współczesnej architekturze sakralnej. Architektura zbyt wielu kościołów wyraża, moim zdaniem, panowanie, dominację, zwycięstwo, bycie na szczycie, zamiast współpracę i wzrastanie - z ziemi ku niebu.

- Jeżeli broni Pan kawałka lasu, rzeki czy jeziora, jakich używa Pan argumentów?

- Ostatnio walczyliśmy o to, by położone sto kilometrów od Toronto jezioro Simcoe nie stało się pojemnikiem na śmieci. Dodam, że nazwa jeziora w języku huronskim brzmi "Wentarong" - znaczy "Piękne jezioro". Nazwa "Onbaro" także oznacza piękne jezioro w języku mohawk, spokrewnionym z huronskim. Wygraliśmy tę wojnę. Potem ludzie pytali - po co wam to jezioro? Odpowiadałem - ponieważ jest piękne. A piękno jest prawdą. Jako prawosławny mówię, że chcę ratować środowisko, bo ono jest piękne, bo w nim manifestuje się Bóg. Przyroda jest swoistą Biblią. W niej na każdym kroku czytamy o istnieniu Boga. I mamy świadomość, że jesteśmy blisko Boga.

Dla prawosławnych najlepsze podsumowanie wszystkich zasad ekologicznych znajduje się w 24 Psalmie: *Do Pana należy ziemia i to, co ją napełnia, świat i jego mieszkańcy. Albowiem On go na morzach osadził i utwierdził ponad rzekami. Kto wstąpi na górę Pana, kto stanie w Jego świętym miejscu? Człowiek o rękach nieskalanych i o czystym sercu, który nie skłonił swej duszy ku marnościom i nie przysięgał fałszywie. Taki otrzyma błogosławieństwo od Pana i zapłatę od Boga, Zbawiciela swego. Takie jest pokolenie tych, co Go szukają, co szukają oblicza Boga Jakubowego.*

- Dziękuję za rozmowę.

ZAPISKI Z RZECZYWISTOŚCI SOFIANICZNEJ

Świat dany jest nam w obrazach, istniejemy więc wśród obrazów. Ich formy skończone i doskonałe, są zarazem jednak płynne i nietrwałe. Zmieniają się pod wpływem pór roku, warunków atmosferycznych, lecz także pod wpływem moich nastrojów i humorów. Każdej chwili obrazy świata widzę i postrzegam inaczej, ale o tym nie wiem, gdyż zmiany są niezauważalne. Przechodzę tedy gładko z jednej do drugiej formacji kształtów, nie zastanawiając się nad nimi, ledwo je zauważając. I nie może być inaczej, gdyż są one moim naturalnym środowiskiem, moim światem, po prostu. Ten świat, to przede wszystkim jego widzialne obrazy, jednym słowem świat to **widziadło**.

To co widzę, widzę za sprawą **światła** - wydobywa ono z przestrzeni rzeczy, określa ich kształty, ujawnia formę, znamionuje kolorem. Ja zaś to, co jest, „widzę i opisuję". Kolor - to światło.

Jednakowoż samo słowo kolor [łac. **color**, w swoim podstawowym sensie oznacza **zasłonę**, **ukrycie** czegoś, czyli można powiedzieć, że barwa jakiejś rzeczy/ przedmiotu **ukrywa istotę** owej rzeczy, a więc rzecz samą, jej **rzeczywistość** czyniąc niewidzialną. Wobec tego to co widzimy nie jest rzeczą w sobie, lecz jej zewnętrznością, jej pozorem, ułudą. Czy aby nie dlatego prawdziwi znawcy obrazów świata przedkładają czarnobiałe fotografie nad kolorowe?

Mimo wszelkie zastrzeżenia pewna jednoznaczność bieli i czerni ukazuje właśnie formę świata, a więc świat taki, jaki jest, odarty ze złudzeń. Objawia sam przedmiot, rzecz, naturę samą w jej ograniczoności, wyrzuconą zza parawanu barwnej pstrokacizny, która mani, uwodzi i zwodzi nas także często na sztych śmiertelny.

Ale my kochamy tę uwodliwą barwność świata, bo kochamy światło, bo wychwalamy Światłość. W ciemności marzniemy i umieramy. Na świetle się opieramy jak na filarze prawdy. Nawet jeśli nie pamiętamy o tym, jest ono twórczą energią wszechistnienia.

Jednakowoż ja - człowiek doświadczający nieustannego napięcia między poznaniem a czynem, a więc pewnej paradoksalności egzystencjalnej, a także doświadczający nieustannej zmienności i przemienności obrazów świata, ich ruchu - lękając się, że je bezpowrotnie utracę, szukam sposobu, aby zatrzymać bieg czasu, i znajduję go w literze. Literą-w-słowie ustatyczniam ruchome, płynne i zmienne. Zamykam w hieroglif.

Cieszące tedy oko krajobrazy ograniczam do coraz mniejszych jego fragmentów, coraz mniejszych i zarazem najbardziej charakterystycznych cząstek, aż staną się właśnie **hieroglifami** - świętymi znakami, **symbolami** ziemi i nieba, materii ożywionej i nieożywionej, ludzi i zwierząt, znakami widzialnego i niewidzialnego. Tej i Tamtej strony.

Uproszczony do z n a k u element przestrzeni, cząstka widzialnej, jakże rozległej natury, oznacza przecież, iż ogarnąwszy treść rzeczywistości, jej obrazu lub samej rzeczy, dotarłem do ich sensu, do samej ich istoty. Do formy. I nie tylko zrozumiałem ją, nie tylko pojąłem, lecz przetworzywszy umiałem/potrafiłem wydobyć jakiś jej rys szczególny i podstawowy. Znaleźć i nazwać jej immanentną właściwość. Owa szczególność i właściwość symbolu/znaku wyrażona w jego jedynej i niepowtarzalnej formie **umacnia** moją pamięć. Jest mi przypomnieniem i **wspomnieniem**. To właśnie owa tajemnicza siła „pamiątek drogich sercu", których widok lub dotknięcie, lub zapach, przypomina mi dawno minione dobre lub złe wydarzenia, z którymi wiążą mnie **wspomnienia**. Co jakkolwiek należy do mojej/rodu lub rodzinnej przeszłości staje się znakiem rodowej tradycji, a przy spełnieniu określonych warunków także znakiem plemienia/narodu. Jest symbolem, syntetycznym obrazem kogoś lub czegoś istniejących w dalekiej archetypicznej przeszłości, która zachowana we wspomnieniu towarzyszy mojemu życiu, czyli teraźniejszości. Tak więc czyjeś życie, czyjaś w świecie obecność, albo

ciąg dalszy na str. 6

ciąg dalszy ze str. 5

wydarzenie/ zdarzenie, a nawet jakiś fragment krajobrazu, jego cząstka - stają się i są moim udziałem, moją rzeczywistością. Ożywiony zatem moim życiem i wprowadzony do mojej teraźniejszości znak lub symbol wzbogacam swoim życiem, sposobem bycia w świecie, doświadczeniem. Symbol przybiera więc znaczeń, rozrasta się i pomnaża swoje treści, nie tracąc nic ze swego pierwotnego/ pierwszego, fundamentalnego obrazu, treści i sensu.

W ten sposób każdy symbol, każdy znak jest, ze swej istoty i natury, **ikoną**, tj. **obrazem**.

Obrazem ścieśnionym do swej formy, do żywego jądra własnego bytu, istnienia i kształtu, wyrażających się właśnie w ten jedyny i niepowtarzalny sposób. Forma jest archetypem, czymś niezmiennym w czasie, nie ulegającym historii, chociaż nie należy do wieczności.

Jednakowoż, pozostając niezniszczalnym wspomnieniem, ikona jak gdyby wzbogaca się i ubogaca każdą przemijalną cząstką biegnącego strumienia teraźniejszości, cząstką życia ludzkiego i stworzonego świata.

Tak więc samo życie codzienne dopomina się o wyznaczenie i określenie w jego przestrzeni **strefy świętej**, strefy Pamięci Strzeżonej. Trafiające do niej znaki i symbole siłą rzeczy stają się święte lub też one, będąc opatrzone świętością, czynią świętą przestrzeń wokół siebie.

Ale też nic co święte nie otrzymuje pieczęci świętości bez uprzedniego aktu daru i ofiary. Z jednej strony ofiarnik, darczyńca z drugiej, przyjmujący ofiarę. Ani darczyńca, ani obdarowywany nie zajmują lepszej, godniejszej lub pewniejszej pozycji. Ich relacja to rodzaj współuczestnictwa w jedności ofiary i daru. To istota Liturgii świętej wyrażonej poprzez jej formę, która odróżnia ją od mszy rzymskiej, podczas której kapłan nie jest pośrednikiem, ale depozytariuszem i szafarzem boskich dóbr. Msza święta rzymska jest Ofiarą, gdy Liturgia - obrazem święta, ucztowania, Ucztą Niebiańską. Jej widocznym elementem jest nie symboliczny substytut chleba pod postacią hostii, lecz rzeczywisty chleb i prawdziwe wino, dwa najdawniejsze ludzkie pokarmy ciała.

Ciało jest tym, czym jest żywione. Jest obrazem materii świata. Także tym, jaki i jak pożywia je duch. Jest zwierciadłem duszy, obrazem ducha.

Chleb i wino - stała i płynna treść ziemi. Zrodziły je słoneczna światłość i ziemska materia, karmiły przemiany księżyców, soki ziemi, rosa i wiatr, pielęgnowała ludzka praca.

Od odwalenia pierwszej skiby odkładnicą podczas orki, poprzez błogosławieńczy gest kapłana nad prosforą, po wspólne łamanie się chlebem między ludźmi, przełamywanie się nim na znak zgody i przyjaźni, radości z bycia we wspólnocie - trwa nieustanne święto chleba. Przez chrześcijan postrzegane przecież jako Chleb Pański, Chrystusowy, mistyczny - *Ja jestem chlebem żywota; kto do mnie przychodzi, nigdy łaknąć nie będzie* - J 6,35.

ZAPISKI
Z RZECZYWISTOŚCI SOFIANICZNEJ

To samo odczytujemy w cyklu przemiany winorośli w wino, symbolizujące boski dar słoneczny i jasny, lecz także krew Boga, ofiarnicza krew Chrystusa - *(Jezus) wziął kielich, podziękował, dał im i pili z niego wszyscy, i rzekł im: To jest krew moja nowego przymierza, którą się za wielu wylewa* - Mk 14,23-4.

Chleb i wino - dar i ludzka praca, trud, czyn wreszcie. Związanie tego co naturalne z ludzkim doświadczeniem, myśli z fizyczną pracą. Tego co ziemskie, z tym co niebieskie. I jeśli widzi się w tym coś mistycznego lub metafizycznego, coś wymykającego się dosłowności, to jednocześnie wrażenie to osłabia naturalność owego związku ofiary-i-daru, prostota objawienia.

Poczucie ludzkiej wspólnoty to odczuwanie więzów krwi. Jeśli z ludzkością wiąże mnie - człowieka wspólnota początku - Tchnienie życia, to chrześcijaństwo jest wspólnotą krwi - Chrystusowym braterstwem, zawiązanym przez Marię Pannę, ziemską Matkę Boga. Aby wypełniła się do końca właśnie forma upadłego i w Bogu wcielonym w człowieka teraz odnowionego, podniesionego więc ku zmartwychwstaniu świata.

Poczucie rzeczywistości tych więzów znosi ich symboliczne i alegoryczne treści. Tak bowiem uwięźliśmy w sztuce alegoryzowania i symbolizowania samego życia i jego przestrzeni, także naszego bycia w świecie i wobec niego, że wszędzie i we wszystkim widzimy już tylko symbole. Alegoryzowanie i symbolizowanie życia stało się dla większości z nas tak mocnym nawykiem, drugą naturą omalże, że utraciliśmy zdolność czystego i, że tak powiem, **pierwszego widzenia** świata. Także nabożeństwo stało się magiczną nieco przestrzenią wypełnioną symbolami i alegoriami. I chociaż niektóre elementy Liturgii św. lub nabożeństwa mają charakter symboliczny, to ich naturalna symbolika przeistacza się w alegorię Niebiańskiej Uczty, odrealniając ją, odrywając od ziemi i ziemskości.

Słowa, gesty, szaty celebransa, naczynia liturgiczne, świece i światła, kadzidlane dymy - wszystko to silnie sformalizowane i zsymbolizowane odbiera naszym zmysłom, ale i duszy/sercu, odbiera zgoła paradoksalnie!, poczucie rzeczywistości tej agapy. Co więcej - konkret przedmiotów, a więc realność naczyń, szat, wyrazistość Słowa tutaj czytanego, mówionego i śpiewanego, w naszym współczesnym odczuciu religijności przenosi się dziwacznie do jakiejś niepojętej, arcysekretnej i tajemnej przestrzeni praktycznie dla nas zwykłych śmiertelników niedostępnej.

Sformalizowanie tedy obejmuje coraz ciaśniejszym kręgiem wszystkie sfery współczesnego życia. Osaczeni przez symbole, wpadamy do **czarnej dziury alegorii religijnej**, z której trudno już uciec do realnej wiary w realnie istniejącym świecie kształtów, form i kolorów. Świecie światła i Światłości, ale też nocy, ciemności i zła. Bo nie rozumiemy już jak gdyby naturalnej potrzeby uczestnictwa w czymś pozbawionym pozoru. Pozostając w niewoli własnych wyobrażeń o życiu, nie umiemy się cieszyć samym życiem. Pozostając w ryglach religijnych alegorii, nie rozumiemy istoty wiary. Postrzegając świat jako system znaków i symboli, nie wiemy nic o świecie, który jest poza urojeniem o nim.

Carl Jung pisze - *„Światłość" oznacza, że jakaś idea czy sprawa posiada określoną najwyższą wartość, której obecność*

jeśli można tak powiedzieć zmusza ludzi do zamilknięcia. Światłość coś objawia; jest oświecającą siłą, która wyłania się w postaci archetypowej. Człowiek nie czuje się wobec niej podmiotem, lecz zawsze przedmiotem. To nie on dostrzega świętość, tylko ona chwyta go i obezwładnia; to nie on poznaje jej objawienie, tylko ona objawia się jemu, on zaś nie może chwalić się adekwatnym jej zrozumieniem. Wszystko tu dokonuje się jak gdyby poza sferą jego woli i mamy tu do czynienia z treściami nieświadomości. Nauka potrafi stwierdzić tylko tyle, idąc bowiem w ślad za wiarą nie może przekroczyć właściwych sobie granic (Carl G. Jung, **Archeotypy i symbole**. **Pisma wybrane**, tł. J.Prokopiuk, Warszawa 1993).

Przemijalne obrazy świata. I nieprzemijalność samego świata w porządku Bożego **dobra**, owej jedynej a niesprzecznej transcedentalnej własności bytu, Jestności. Jestności tutaj odwzorowanej jako Kościół - Żywe Ciało Boga Syna. Słowem naszego żywego uczestnictwa w Jestności. W odwiecznym Teraz samego Boga. Owo Teraz oznacza także bezpośrednie nie tylko uczestnictwo, lecz także i przede wszystkim współuczestnictwo w życiu świata poprzez poznanie.

Odwieczne Teraz oddaje najpiękniej sławna ikona **Trójcy Świętej** Andrieja Rublowa. To obraz **jestności** Trzech Boskich Hipostaz, ale przecież nie oderwanych od rzeczywistości już stworzonego bytu, stworzonego świata. Świat już jest. Rozwija się intensywnie, żyje wypełniony ruchem, światłem i powietrzem. Ludzie co prawda są tutaj nieobecni fizycznie, ale Osoby Boskie znajdują się w przestrzeni ludzkiego życia, siedząc przy stole, pośrodku którego, pomiędzy nimi, stoi kielich. Od dawna nie tylko teologiczna egzegeza ikony Rublowa, lecz i komentatorium psychologiczne zgodne są w tym, że również kolorystyka obrazu objawia jedność całego stworzonego bytu w boskiej Jestności - boskie łączy się tutaj z bytem ziemskim, tworząc wewnętrznie zdynamizowaną wspólnotę. Materię wypełnia duchowość, Duch Święty zstępuje w materię. I może to oznaczać także antycypację zstąpienia Chrystusa do piekła w okresie Triduum Paschalnego.

Jednakowoż miejscem centralnym tej ikony jest stół. Miejsce spotkania Słowa z człowiekiem, Ducha i ciała. Miejsce wspólnoty milczenia, rozmowy, modlitwy i spożywania ziemskich pokarmów.

Stół oznacza substancję stworzonego świata. Substancję samego życia.

Andrzej Turczyński

WTOPIONY W NATURĘ

- Umiera moja rzeka. Tyle lat obmywała mnie i karmiła, budziła zachwyt i lęk. A teraz, okaleczona i biedna, postradała piękno. Nie ma już stromych brzegow, piaszczystych łachów, nie ma ryb. Zalew w Siemianówce obciął jej nogi.

Z okien domu **Włodzimierza Naumiuka** we wsi Kaniuki widać Narew - nie żywioł już jednak, a leniwy rów z wodą. Gospodarz, tak boleśnie współodczuwający los rzeki, bronić się zapewne musi przed zbyt łatwymi analogiami.



- Życie miałem trudne, twarde, ale nie żałuję niczego. Chętnie wróciłbym nawet do sierocego dzieciństwa, biednego, ale pogodnego. Ojca w czasie wojny spalili Niemcy. W Tryczówce zginęło wtedy razem z nim dwadzieścia osób. Matka umarła zaraz potem. Mnie, dziewięciolatka, i dwóch młodszych braci, przygarnęli babka i stryj - kawaler. Dobrzy to byli ludzie, serdeczni, ale w chacie brakowało wszystkiego. Musieliśmy ciężko pracować. Zostałem pastuchem. Wszystko z tamtych lat - i nocne pasienie koni, i pieczenie ziemniaków w ognisku, i smak najprostszych potraw - ma we wspomnieniach niezwykły urok.

Już wtedy czułem się dobrze w samotności, wśród drzew, nad wodą. Odmiennie niż inni postrzegałem kształty i obrazy, zachwycałem się wzorami na zamarzniętych szybach. Lubiłem rysować, a skoro brakowało kartek, to na skrawku worka po cemencie czy brzozowej korze. Wynajdowałem ciekawie powyginane korzenie, gałęzie i próbowałem nożem nadać im wybraną formę - zwierzęcia, ptaka, żmiji, pracującego człowieka. Nikt z mego otoczenia nie widział najmniejszego sensu w tych zajęciach. "Włodek, miotłę byś zrobił, koszyk, ludzie daliby ci jajko, mleko". Stałem się wyśmiewiskiem, więc to co zrobiłem, zostawiałem w lesie. Ale rzeźbić nie przestawałem, bo to było silniejsze ode mnie.

Podstawówka w Pawłach była dla Włodzimierza Naumiuka ostatnim etapem szkolnej edukacji. Ziemia, odziedziczone po ojcu dwa hektary marnej klasy, nie mogła zapewnić utrzymania. Odbudowujący się Białystok potrzebował rąk do pracy, więc tak jak inni chłopi z nadnarwiańskich zagród codziennie o świcie wsiadał do jednej z krytych plandeką ciężarówek i jechał kilkadziesiąt kilometrów. Jako murarz pozostawił krople potu na najbardziej znanych w mieście budynkach. Później założył rodzinę, zaczął pracować w ekipach elektryfikujących wsie. I jego rzeźby może nigdy nie wyszłyby z ukrycia, gdyby nie Cepelia.

ciąg dalszy na str. 8

ciąg dalszy ze str. 7

WTOPIONY W NATURĘ

- Odnalazł mnie w połowie lat 60. jeden z jej założycieli, Wiktor Szewczenko. Obejrzał moje prace i potraktował poważnie.

Już wtedy wiedziałem, co mnie najbardziej interesuje. Ludzie. Nie ci bogaci, znani. Zwykli ludzie. Chciałem ocalić od zapomnienia moje środowisko, ułamki życia tych, którzy pracowali z modlitwą, rodzili dzieci, zachowywali gwarę, dziękowali Bogu za piękno świata i odchodzili w spokoju. Ich twarze, sposób ubierania się. Moi rówieśnicy już wtedy paradowali w miastowych strojach z wysoko podniesionymi głowami. A ja ceniłem prostotę i dobroć serca, a o nie było łatwiej wśród biednych. Tamci nie odtrącali żebraka ani sieroty. Z honorem nosili imię człowiecze.

Szewczenko sprawił, że przestałem się zamartwiać tym, że tak niewiele umiem. "Nie ściągaj od innych. Twórz" - powtarzał. Zostawił mi swobodę wyboru tematu, chociaż na przykład na rzeźbę sakralną patrzono w tamtych latach z niechęcią. A u mnie pojawiali się święci i pustelnicy - opowiadała mi o nich babcia - którzy wyrzekali się świata, a potem zostawali mędrcami. Nie brakowało i postaci z bajek.

Cały zestaw moich prac zawieziono do stolicy i pokazano komisji etnograficznej. Ktoś z niej wydziwiał: "Prawosławny, a rzeźbi. To nie może być autentyczne. Przecież w cerkwi nie ma takiej tradycji, nie ma rzeźb" - tak jakby potrzeba tworzenia miała coś wspólnego z wyznaniem. W końcu jednak wysoko je oceniono. Oficjalnie uznano mnie za twórcę ludowego. Koniec z wytykaniem palcami. W Warszawie nikt się nie śmiał. Poczułem się wreszcie człowiekiem wartościowym.

O wystawach, nagrodach, dyplomach i słowach uznania Włodzimierz Naumiuk mówi niechętnie. "To nie ma znaczenia" - zapewnia bez fałszywej skromności. Godne zapamiętania są tylko spotkania w gronie kolegów - artystów, na targach sztuki ludowej, cepeliadach, dyskusje, fachowe oceny, krytyki. Coraz rzadsze, coraz mniej do nich okazji. Zmieniły się reguły gry także na rynku tej sztuki.

- Ostatni raz jeździłem do Białowieży po drewno cztery lata temu. Białowieska lipa ma najpiękniejszą strukturę, miodowy kolor, głębię. Choć używałem i innych, twardszych gatunków - dębu, gruszy, klonu. W materiał, narzędzia i transport trzeba jedorazowo sporo zainwestować. Gdybym pracował tyle co niegdyś, umarłbym z głodu. Dawniej Cepelia kupowała u mnie gotowe rzeźby i inne drobiazgi. Teraz najwyżej weźmie coś w komis. Indywidualnych zamówień brakuje. Ale to dobrze. Nie muszę rozstawać się z tymi, które już są. Każda ma indywidualne rysy, własną osobowość, życiorys. Jestem z nimi zaprzyjaźniony.

Moje prace rozrzucone są po świecie - w galeriach i prywatnych kolekcjach w Kanadzie, Niemczech, jedna jest u papieża w Rzymie, nawet na Spitsbergenie, w kapliczce, którą zbudowali sobie polarnicy, stoi mój święty. Zagranica zresztą zawsze się nimi bardziej interesowała. Myślę, że czas moich rzeźb jeszcze nie nadszedł. One się jeszcze otworzą, przemówią do ludzi. Nie sądzę, bym tego doczekał.

Teraz mam więcej czasu. Jak dawniej krążę po łąkach, lasach. Wiele wiem o przyrodzie, wiele rozumiem. Tuż za Kaniukami koryto Narwi rozdziela się i tworzy jakby dużą wyspę, niegdyś prawdziwy raj wodnego ptactwa - i ornitologów. Od osiemnastu lat na moim podwórku stoi barakowóz - baza wypadowa profesorów i studentów, którzy obserwują zwyczaje ptaków, zaglądają im do gniazd, ważą i mierzą jajka. Zawsze ze sobą dużo rozmawialiśmy.

Natura jest dla mnie nierozdzielną całością, świątynią, w której łatwiej mi niż w cerkwi rozmawiać z Bogiem. Dlatego tak boli to co się z nią dzieje. Czuję się przecież jej cząstką i ze spokojem myślę o chwili, kiedy wtopię się w nią ostatecznie.

Dorota Wysocka
Fot. **Marek Dolecki**

IKONA - SACRUM I PROFANUM

Muzeum Okręgowe w Białej Podlaskiej posiada ponad 700 ikon. Ostatnio zbiory muzealne wzbogaciły się o kolejne 31 ikon pochodzących z przemytu, a wykrytych na przejściu granicznym w Terespolu. W drugiej połowie września w muzeum otwarta zostanie wystawa zatytułowana: "Ikona - sacrum i profanum". Wystawa ma być lekcją poglądową dla zbieraczy ikon, konfrontacją ikony sacrum - pięknej i czczonej - z ikoną profanum - kiczowatymi obrazami malowanymi na handel.

Muzeum regionalne w Elblągu po raz pierwszy wzbogaciło się o 19 ikon wykrytych w ub. roku w pociągu dalekobieżnym relacji Królewiec - Gdynia przez celników z Braniewa. Do bagażu nikt z pasażerów się nie przyznał. Ikony powstały w XIX wieku i przedstawiają różną wartość. Niektóre są mocno zniszczone i wymagają konserwacji. Prawdopodobnie miały trafić do prywatnych zbiorów kolekcjonerów z Europy Zachodniej. (ag)

Kapliczka stoi nad niewielką rzeczułką. Uroczysko nazywa się Pietraszki i leży około dwóch kilometrów za Rybołami.

Do kapliczki zawiózł mnie ks. **Grzegorz Sosna**, proboszcz parafii Ryboły.

Przed kaplicą jest studzienka z wodą. W przedsionku kapliczki także studzienka z wodą. To pomieszczenie jest zawsze otwarte. Ludzie tu zachodzą, nabierają święconej wody.

- Bez wody nie ma życia - mówi filozoficznie ksiądz Grzegorz, zaglądając w głąb studzienki.

Ludzie biorą wodę, przez mały otwór w ścianie rzucają na podłogę kapliczki datki. Przez okno widać leżące pieniądze.

Do kapliczki podążają uroczyście parafianie kilka razy do roku. Świętowana jest tu niedziela o Samarytance i pierwszy dzień *spasowki*. Wtedy idzie procesja. Są chorągwie, śpiewy.

Kapliczka na Pietraszkach jest jednym z sześciu "obiektów" w parafii księdza Grzegorza Sosny. Ksiądz Grzegorz pod swoją opieką ma jeszcze cztery cerkwie i jedną kaplicę.

- To dobrze świadczy o naszych ludziach - mówi. - W dzisiejszych czasach trzeba wiele wysiłku, aby utrzymać w dobrym stanie tyle świątyń.

Byłem w Rybołach przed siedmiu laty. Rozmiłowany w historii i statystyce ksiądz Grzegorz opowiadał mi wtedy o swojej parafii:

- Cerkiew św.św. Kosmy i Damiana w Rybołach zbudowana w latach 1874-1879. W parafii było wówczas 2859 wyznawców prawosławia. W 1946 roku parafia liczyła 2333 osoby. Teraz mam około tysiąca parafian. Przeciętna rodzina w mojej parafii nie składa się nawet z trzech osób. Parafia nie ma już perspektyw rozwoju.

Po siedmiu latach usłyszałem:

- W parafii Ryboły mieszka około ośmiuset osób, średnia - 2,4 osoby na rodzinę.

A mimo to życie parafialne tu wcale nie zamiera. Wręcz przeciwnie - kwitnie.

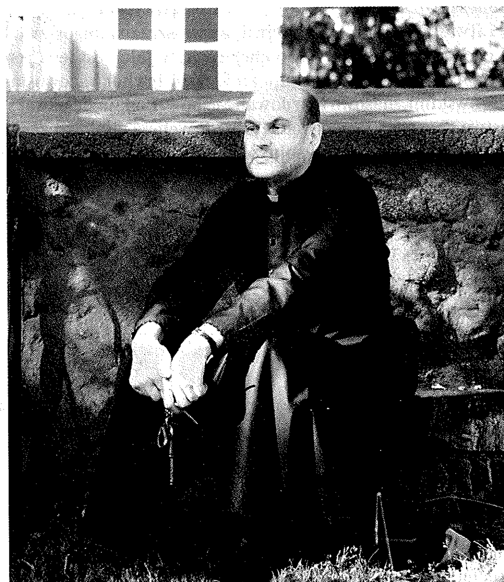
Znów łyk statystyki, którą posługuje się ks. Grzegorz Sosna.

W parafii Ryboły kupuje się 40 egzemplarzy "Przeglądu Prawosławnego", 30 - "Niwy", 30 - "Łampady", 10 - "Wiadomości Bractwa Prawosławnego", po 5 - "Czasopisu", "Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego" i "Cerkiewnego Wiestnika". Kolporter **Włodzimierz Góralewski**, emerytowany listonosz, ma stałych nabywców czasopism i nie ma problemów ze zwrotami pism.

W cerkwi św.św. Kosmy i Damiana śpiewa dobry chór, który prowadzi psalmista **Jan Burnos**. Psalmista dodatkowo pracuje z zespołem "Chłopcy Rybołowcy". Zespół z Ryboł zyskał renomę na Białostocczyźnie śpiewając białoruskie pieśni dawne i własnej kompozycji. W parafii istnieje bractwo młodzieżowe i jest ponad czterdziestu aktywnych starszych bratczyków.

- Ciekawe jest to - mówi ks. Grzegorz - że ludzi bardzo obchodzi problematyka, z którą zapoznają się na łamach pism. Pytają mnie po służbie, albo też na ulicy: Co będzie z Supraślem? Co można zrobić w tamtej, czy innej sprawie?

U KSIĘDZA CO KSIĄŻKI PISZE



70-letnia **Tatiana Szpilewska**, mieszkająca naprzeciwko plebanii stała czytelniczka "Przeglądu Prawosławnego", opowiada:

- Parafianie bardzo cenią ks. Grzegorza za jego porządek i za to, że książki pisze.

Pani Tatiana, po czterech klasach sanacyjnej szkoły, zgromadziła wokół siebie krąg kobiet, które wspólnie czytają Pismo Święte, czasopisma i dyskutują.

- Tego wszystkiego, co dobre w parafii, nie byłoby bez ks. Grzegorza Sosny - mówi **Jan Dmitruk**, absolwent SGGW w Warszawie. Pracował wiele lat w rolnictwie. Teraz jest na rencie. Jego pradziad, Jakub Maksymiuk z Wojszek, był kiedyś w Rybołach starostą cerkiewnym. Jan Dmitruk od czterech lat pracuje na rzecz Cerkwi.

- Od nastania ks. Grzegorza dużo tu się zmieniło - opowiada. - Odnowiono cerkiewkę na cmentarzu, przebudowano cerkiew w Wojszkach dobudowując dzwonnicę, odrestaurowano cmentarną cerkiew w Pawłach, wyremontowano cerkiew parafialną w środku. Do Ryboł, na plebanię, często przyjeżdżają ludzie ze świata i pytają: "Czy tu mieszka ten sam ksiądz Sosna, co książki pisze?" "No pewnie" - odpowiadam. Obcy ludzie tu przyjeżdżają i pytają o monografie, historie księdza Sosny. Przyjemnie jest tego słuchać. Praca księdza Grzegorza także wpływa na parafian. To nas jakby zobowiązuje i zachęca do czytania, poznawania historii.

Przed siedmiu laty ksiądz Grzegorz Sosna głośno myślał w mojej obecności:

- Czemu jesteśmy biedni? Nasi ludzie niewiele czytali, jeszcze mniej pisali. Niewiele zachowało się dokumentów z naszej przeszłości. Trzeba do nich dotrzeć i ludziom udostępnić. Wtedy odnajdziemy swoją tożsamość narodową i religijną.

W dniu, w którym ponownie odwiedziłem o. Grzegorza (7 sierpnia) minęło 35 lat od wyświęcenia go w cerkwi św. Anny w Starokorninie na diakona. Był to ósmy rok pobytu na parafii w Rybołach. A dokonania? Dziewięć książek traktujących o historii parafii, dotyczących zagadnień demograficzno-statystycznych i prace o charakterze bibliograficznym. Setki artykułów w czasopismach. Dziesiąta książka lada dzień ujrzy światło dzienne, dwie książki w przygotowaniu. A w bibliotece i archiwum setki teczek z materiałami o parafiach na Białostocczyźnie, o duchowieństwie, o ziemi, o architekturze.

- Poznaję przeszłość, a przez to komponuję przyszłość - mówi o swojej pracy ksiądz Grzegorz Sosna.

Michał Bołtryk
Fot. autor

Pięćdziesiąt lat po zakończeniu II wojny światowej, 1 maja, oddziały chorwackiej armii wkroczyły do płonącego Jasenovac, miasta w Zachodniej Sławonii. Tutaj w czasie II wojny w jednym z najstraszniejszych obozów zagłady Chorwaci wymordowali setki tysięcy Serbów. W Jasenovac, Starej Gradisce, Pakrac, Chorwaci dokonują masowych rozstrzeliwań ludności cywilnej. Tylko na moście przez Sawę, w okolicy wsi Donja Waron, półtora tysiąca. Ogółem, jak podali w oświadczeniu z 19 maja 1995 roku biskupi Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, zginęło około pięciu tysięcy osób.

Przez pięć dni Chorwaci nie dopuszczają na zdobyte tereny żadnych obserwatorów. Palą ciała ofiar, usuwają ślady krwi, specjalni zwiadowcy z psami wyłapują ukrywającą się w lasach ludność. Tereny, które na początku wieku zamieszkiwało około pół miliona Serbów (200 tys. zginęło w Jasenovac a następnych 200 tys. wypędzono w czasie II wojny światowej) są "czyste etniczne". Powstanie tu "wielka Chorwacja".

Świat zachodni z aprobatą, a często ze źle ukrywaną satysfakcją, obserwuje, jak określili to biskupi serbscy, "dopełnianie ludobójstwa" rozpoczętego w 1941 roku.

Franjo Tudjman, prezydent Chorwacji, państwa w jawny sposób nawiązującego do ustaszowskich tradycji, zaproszony zostaje na uroczystości zwycięstwa nad faszyzmem do Londynu. Udał się tam bezpośrednio po uroczystościach upamiętniających funkcjonariuszy ustaszowskiego państwa. Wie, że jego armia, przez trzy lata zbrojona przez Zachód, szkolona przez amerykańskich generałów, gotowa jest do kolejnego Blitzkriegu, tym razem w Krajinie. W hotelowej restauracji, na karcie dań, rysuje plan podziału Bośni.

Na początku sierpnia scenariusz z Zachodniej Sławonii zostaje powtórzony w Krajinie. Tym razem wobec ponad 200 tysięcy Serbów. Zbrodni Chorwatów nie da się już jednak ukryć. Nawet w telewizji polskiej ukazują się na ten temat krótkie informacje.

Rezygnując z misji rzecznika do spraw ochrony praw człowieka w byłej Jugosławii, jeszcze przed atakiem na Krajinę, Tadeusz Mazowiecki w telewizyjnym "Pulsie

Przyczynkiem do obiektywizmu prasy w Polsce postsocjalistycznej jest sposób przedstawiania relacji narodowościowych za granicą: na Litwie, Ukrainie, w Mołdawii, a zwłaszcza w Jugosławii. Początkowo czytelnik w ogóle nie mógł zorientować się, o co chodzi w konflikcie serbo-chorwackim, jaka jest jego geneza. Potem doszły bardziej szczegółowe informacje. Czytamy, a nawet słyszymy w radiu i telewizji, że chorwaccy ustaszowcy, współpracujący w okresie 1941-1945 z Niemcami hitlerowskimi, masowo mordowali Serbów. Podaje się nawet sześciocyfrowe liczby ofiar. Nadal jednak głucho o tym, że państwo chorwackie pod wodzą Ante Pavelicia miało szczególny charakter i szczególną ideologię. Był to bezprecedensowy w historii nowożytnej sojusz ołtarza z tronem. Przypomnijmy więc niektóre wydarzenia z przeszłości.

BIAŁA PLAMA

"PREHISTORIA"

Konflikt serbo-chorwacki rozpoczął się na początku bieżącego stulecia i ponowił się w okresie międzywojennym. Chorwacja, wchodząca w skład Królestwa Jugosławii, bardzo źle znosiła ekspansjonizm serbski i stąd niechęć przeradzająca się w nienawiść. Stosunki między tymi narodami przypominały te, jakie były między Słowakami a Czechami oraz między Ukraińcami i Litwinami a Polakami.

W 1928 r. dochodzi do zabójstwa w parlamencie jugosłowiańskim przywódców chorwackiego ruchu ludowego, braci **Radiców**. Sprawca, oficer z Czarnogóry, otrzymał od króla glejt umożliwiający ucieczkę za granicę. W 1934 r. chorwaccy ustasze dokonują w Marsylii mordu na królu **Aleksandrze I**, który był uważany za dyktatora i protektora serbizacji Jugosławii. W zamachu tym ginie również minister spraw zagranicznych Francji, **Barthou**.

NARODZINY PAŃSTWA CHORWACKIEGO

6 kwietnia 1941 r. wojska niemieckie zaatakowały Jugosławię. Wielu Chorwatów, szkolonych w Niemczech, Włoszech i na Węgrzech, odegrało rolę V kolumny. Miejscem koncentracji bojówek były często klasztory. Centrum ustaszowców mieściło się we franciszkańskim klasztorze w Sirokim Briegu.

W dniu wkroczenia armii hitlerowskiej do Zagrzebia, stolicy Chorwacji (10.04.1941), zostało proklamowane przez jednego z przywódców ustaszowskich, **Kwaternika**, niezależne państwo chorwackie. Na czele rządu stanął, po przybyciu z Włoch, Ante Pavelić (1889-1959), współorganizator zabójstwa króla Aleksandra. Państwo nazwane zostało katolickim.

PEANY NA CZEŚĆ WODZA I NOWEGO PAŃSTWA

Już 14 kwietnia arcybiskup **Stepinac** udał się do Pavelicia z życzeniami i gratulacjami z okazji wypełnienia "dzieła życia". Autor książki "Terror over Yugoslavia" (Watts a. Co, London 1953), Avro Manhattan, zapytuje, jakież to było "dzieło życia"? Stworzenie najbardziej bezlitosnej faszystowskiej tyranii ku wstydowi Europy. (...)

28 kwietnia 1941 r. arcybiskup ogłosił list pasterski, w którym wezwał duchowieństwo do poparcia i obrony państwa katolickiego. Na Wielkanoc 1941 r. w katedrze zagrzebskiej Stepinac udzielił sankcji kościelnej nowemu państwu, a 28 czerwca tegoż roku dał wraz z biskupami uroczyste błogosławieństwo Paveliciovi jako przywódcy narodu. (...)

IDEOLOGIA

Następuje niespotykana w czasach nowożytnych integracja Kościoła z państwem. Zachowane fotografie dokumentują ścisły związek kleru z władzą. Ante Pavelić w otoczeniu osób duchownych, zakonnice maszerujące ulicami Zagrze-

dnia" mówi: "W wyniku wojny połowa ludności serbskiej z terenu Bośni znalazła się na emigracji" (podkreś. red.). Zaś czołowy komentator wojny w "Gazecie Wyborczej", Dawid Warszawski, przyrównał Serbów do hitlerowskich Niemców. W czasie ataku Chorwatów na Krajinę mogliśmy ujrzeć "emigrujących" Serbów, a "Gazeta Wyborcza" zamieściła obszerny tekst "Gdy nie będzie już Bośni", w którym Dawid Warszawski udowadnia, że "sama kampania w Krajinie nie była zbrodnicza". "Czyszczenie etniczne Krajiny dokonało się na rozkaz władz (serbskich - przyp.red.), które zarządziły ewakuację ludności", a skala popełnionych przez Chorwatów zbrodni "jest nieporównywalna z serbskimi".

Od początku wojny w byłej Jugosławii środki masowej informacji w świecie i w Polsce winą za rozpętanie wojny obarczają Serbów. To wyłącznie Serbowie, opętani ideą "wielkiej Serbii" dopuszczają się zbrodni, gwałtów, dokonują czystek etnicznych. Winą, co znamienne, obciążono cały naród. Dziś coraz wyraźniej widać, jakie interesy w byłej Jugosławii załatwiali Niemcy czy Amerykanie i komu potrzebny był obraz wojny, w której Serbowie są wręcz diabolizowani.

W "Przeglądzie Prawosławnym" staraliśmy się ukazywać głosy nielicznych dziennikarzy, którzy próbowali przeciwstawić się strategii "The Big Lie" (Wielkiego kłamstwa - termin użyty przez brytyjskiego dziennikarza Gregory Copleya, określający strategię służącą zatajaniu bądź ukrywaniu prawdy w odniesieniu do tego konfliktu). Czyniliśmy tak nie dlatego, że nie dostrzegamy winy i zbrodni popełnianych przez Serbów. Potępiamy je. W naszych cerkwiach już dwukrotnie dokonywano kolekty na pomoc ofiarom tej wojny. Za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża pomoc ta trafiła do bośniackich muzułmanów.

Nie możemy jednak zapomnieć o kardynalnej prawdzie, że nie ma narodów dobrych i złych, że obowiązkiem prasy jest ukazywanie prawdy w całej jej złożoności, że pomoc winniśmy okazywać wszystkim cierpiącym, a tym cierpiącym w osamotnieniu być może najbardziej.

Eugeniusz Czykwin

bia obok oddziałów wojskowych, księża w roli funkcjonariuszy aparatu przemocy. Hierarchia wchodziła do władz najwyższych. Stepinac był członkiem Rady Państwa, a biskupi członkami parlamentu. Całość życia społeczno-politycznego była podporządkowana klerofaszystowskiej ideologii. Słuszne poglądy wpajano w szkołach, paramilitarnych organizacjach, urzędach, przedsiębiorstwach.



W ustaszowskim obozie Stara Gradiška dzieci serbskie pojono sodą kaustyczną

Duże zasługi w "wychowaniu" społeczeństwa miała ustaszowska i katolicka prasa. Już przed secesją głoszono rasistowskie teorie. Np. ks. **Segvic** wydał w 1931 roku książkę "Germańskie pochodzenie Chorwatów", w której udowadniał, że Chorwaci... nie są Słowianami. Konkluzja: Serbowie jako Słowianie są rasą gorszą. Prasa zachwycała się podbojami Hitlera: Auschlussem Austrii, zajęciem Czech i Moraw, pokonaniem Polski oraz takimi postaciami jak Tiso, Horthy, Petain, nie mówiąc już o Hitlerze, Mussolinim i Franco.

Rasizm wspierał religię, a religia rasizm. Powstawała jedność religijno-polityczna. Skutki tej jedności okazały się złowieszcze. Katolicyzm został ogłoszony jako religia państwa. Najbardziej byli prześladowani prawosławni, w następnej kolejności Żydzi i Cyganie. W parkach i środkach komunikacji wisiały napisy: *"Wstęp wzbroniony dla Serbów, Żydów, Cyganów i psów"*.

Minister spraw wewnętrznych, **A. Artukovič** (w 1987 r. nastąpiła jego ekstradycja do Jugosławii) wydał dekret, na mocy którego wszyscy Serbowie i Żydzi, zamieszkali w Zagrzebiu, musieli opuścić stolicę w ciągu 12 godzin. Każdy, kto udzieliłby im schronienia, miał być karany śmiercią.

Struktura wyznaniowa Chorwacji przedstawiała się w tym czasie następująco: na 6,7 mln mieszkańców było 3,3 mln Chorwatów-katolików, 700 tys. muzułmanów, 4,5 tys. Żydów. Prawosławnych Serbów było ponad 2 miliony.

Mile Budak, minister oświaty, zapytany na konferencji prasowej o politykę państwa wobec rasowych i religijnych mniejszości, odpowiedział: *"Mamy dla nich przygotowane 3 miliony kul"*. Nie był to tylko makabryczny wybryk słowny dygnitarza. Tenże Budak w innym miejscu wyraził się już bardziej konkretnie, mówiąc że część Serbów zostanie zabitych, część wypędzi się do Serbii, a pozostałych skatolicyzuje się. Inny minister, tym razem sprawiedliwości i wyznań, oświadczył: *"Muszę stanowczo stwierdzić, że niepodległa Chorwacja nie może uznać i nie uzna serbskiego Kościoła prawosławnego"*. Unicestwienie tego Kościoła stało się jednym z głównych zadań politycznych państwa.

TERROR

Już w kwietniu 1941 r., a więc kilka dni po proklamowaniu państwa chorwackiego, rozszalał się w kraju krwawy terror. Zaczęły działać trybunały, które bez dawania jakiejkolwiek szansy obrony skazywały na śmierć lub obóz koncentracyjny tysiące ludzi. Obozy były liczne. Najbardziej przerażające, że było aż 9 obozów dla dzieci. Tym nie mogły pochwalić się nawet Niemcy hitlerowskie. W obozach zarówno dla dorosłych,

ciąg dalszy na str. 12

ciąg dalszy ze str. 11

BIAŁA PLAMA

jak i dzieci dokonywane były egzekucje. **Ante Vrban**, komendant obozu dziecięcego, tłumaczył się na procesie po wojnie, iż nieprawdą jest, że uśmiercił setki dzieci; zabił "tylko" 63 osoby.

Ze szczególnego okrucieństwa zasłynął **Peter Brzica**, członek organizacji "Krzyżowcy", funkcjonariusz w najsłynniejszym obozie Jasenovac. Przyszedł rozkaz, aby w nocy 29 sierpnia 1942 roku dokonać egzekucji możliwie dużej liczby więźniów. Wśród personelu obozowego zakładano się, kto uśmierci najwięcej osób. Brzica rzeźnickim nożem poderżnął gardła 1.360 ludziom. Jako zdobywca pierwszej nagrody został ogłoszony "królem uciętych gardeł". W nagrodę otrzymał złoty zegarek, srebrny serwis, pieczone prosię i wino.

W Jasenovcu był również obóz dziecięcy. W 1942 r. znajdowało się w nim 24 tys. dzieci, z tego 12 tys. zamordowano. Reszta uratowała się wskutek interwencji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. (...)

Trybunały wydały się wielu przedstawicielom aparatu przemocy zbyt powolnym sposobem eksterminacji Serbów. Coraz częściej urządzano zatem ekspedycje terenowe. Brał w nich udział nawet szef rządu, A.Pavelić. Dopuszczano się w czasie tych wypadów najwymyślniejszych okrucieństw. Ludzi chwytano w mieszkaniach i kościołach. Dawano do wyboru: forsowne "nawrócenie" lub - w zależności od kaprysu - obóz koncentracyjny albo natychmiastową egzekucję. Ofiary przed śmiercią były często torturowane. Używano do tego celu, zwłaszcza w ośrodkach wiejskich, takich narzędzi jak siekiery, łopaty, młotki, piły. Obdzierano ludzi ze skóry, łamano ręce i nogi, skalpowano, wykłuwano oczy, wyrywano języki. Kobiety i dzieci nie były oszczędzane. Skazanych często palono żywcem w budynkach mieszkalnych, szkołach i świątyniach. Tak np. we wsi Crevarevac aż 600 ludzi zamknięto we własnych domach i spalono. W górskich rejonach strącano skazanych do skalnych przepaści. Taki sposób zastosowano wobec 500 kobiet i dzieci koło wsi Tusnica i Komasnica. W mieście Prijedor w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia 1941 r. wymordowano 1.400 ludzi, włącznie z dziećmi, a rozkładające się zwłoki pozostawiono w domach i na ulicach. Nadzwyczaj ponurą cechą popełnianych mordów był ich masowy charakter oraz zabijanie dzieci.

Represje dotknęły również księży prawosławnych, zarówno zwyczajnych proboszczów, jak i biskupów. Wielu znalazło się w obozach koncentracyjnych, a patriarcha **Gawriło** został wysłany do Dachau. Śmierć poniosło 700 duchownych (1/4 ogólnej liczby). Cerkwie i klasztory były palone, niszczone lub zamieniane na kościoły katolickie, 1/4 świątyń prawosławnych została całkowicie zniszczona, a 1/2 poważnie uszkodzona. Tylko w diecezji Gornja Karlovacka ze 189 kościołów spalono lub zniszczono 175.

Eksterminacja ludności serbskiej musiała w końcu wzbudzić opór i przyczynić się do powstania partyzantki. Były również akcje odwetowe, zwłaszcza ze strony czetników serbskich. Od kwietnia 1941 r. do wiosny 1945 r. zginęło tam 850 tys. ludzi, w tym około 600 tys. Serbów. Serbski Kościół prawosławny ocenia liczbę wszystkich ofiar na 1.200 tys.

TO BYŁA "RECHRYSTIANIZACJA"

Osobliwość ludobójstwa w Chorwacji polegała na tym, iż tępienie prawosławnych Serbów odbywało się w ramach programu "rechrystianizacji", przewidzianej dekretem z 3 maja 1941 r.

Nawracanie jest czynnością sakralną, a więc pełną miłości do błądzących. Wrogiem bowiem jest nie człowiek, lecz grzech. Misjonarze-ustaszowcy mieli jednak inną teorię. Mówili wręcz, iż "krzyż i księga" już nie są na czasie. Teraz powinny przemówić "rewolwer i ka-

LIST OTWARTY

Jesteśmy świadkami jak obecnie, znów w imię „wolności prasy", polskie media (z rzadkimi wyjątkami) uczestniczą w kontynuowaniu antyserbskiej propagandy i jej podgrzewaniu. Jakich jeszcze cierpień musi doznać naród serbski, aby mieć prawo do równego traktowania w polskich środkach przekazu. Nie potrzebujemy współczucia, nasz naród potrzebuje tylko prawdy i sprawiedliwości. Wśród narodu serbskiego, jak wśród innych, zdarzają się ekstremiści, nacjonaliści, zbrodniarze. Zawsze potępialiśmy wszelkie zbrodnie wojenne, każdą zbrodnię przeciwko ludzkości, bez względu na to, która strona je popełnia. Zawsze byliśmy za tym, aby sprawca zbrodni był przykładnie ukarany.

Na oczach całego świata dokonuje się w Chorwacji exodus całej grupy etnicznej. Od początku kryzysu jugosłowiańskiego dowodzą tego niepodważalne fakty, władze chorwackie poprzez metody zastraszania, presji, maltretowania, a obecnie poprzez brutalną agresję, zmusiły do ucieczki ponad 500 tys. Serbów, obywateli chorwackich. W chwili, gdy proces pokojowy w Chorwacji miał szanse powodzenia, dzięki ustępstwom i gotowości chorwackich Serbów (bez wątpliwości potwierdzają to współprzewodniczący ONZ i Unii Europejskiej), władze chorwackie bez żadnego powodu podjęły decyzję o frontalnym ataku wojskowym na obszary Serbskiej Republiki Krajiny, bombardując serbskie miasta i wsie. Zastosowano znany dobrze „Blitzkrieg" nazistowskich Niemiec. Zgodnie ze wszystkimi dokumentami jest to zbrodnia wojenna, bowiem miało miejsce nieselektywne bombardowanie miejscowości zamieszkałych przez ludność cywilną. Do zbrodni wojennych zalicza się także mordowanie i maltretowanie uchodźców na trasie ucieczki, jak również środki zastosowane przy agresji. Informują o tym światowe media, świadczą o tym sprawozdania obserwatorów ONZ z miejsc wydarzeń, przekazywane otwarcie na konferencjach prasowych w Zagrzebiu.

Nikczemność chorwackich zachowań, potwierdzających antyserbski szowinizm w Chorwacji, osiągnęła szczyt w mieście Sicak, gdzie tłum bezprzykładnie znęcał się fizycznie nad serbskimi uchodźcami, na oczach własnej policji oraz „ochrony" - przedstawicieli ONZ. Tych uchodźców celnie obrzucano kamieniami. Starców, dzieci i kobiety następnie bito dotkliwie i obrabowywano.

Wszystko to jest na ogół starannie przemilczane przez polskie media, co stanowi udział w usprawiedliwianiu chorwackich

rabin". "Katolicki Tjednik" pisał zaś: *"Niegodne jest uczniów Chrystusa myślenie, że walkę przeciwko diabłu można prowadzić w sposób szlachetny i w rękawiczkach"*. Życzliwsi księża i zakonnicy doradzali Serbom, iż muszą przejść na katolicyzm, jeśli chcą zachować życie.

"Nawróceniom" towarzyszyły stosowne ceremonie, np. odbywały się procesje



Franciszkanin, o. Vlado Margetić, zbiorowo przechrzcza prawosławnych mieszkańców Sławonii

ze śpiewem "Te Deum", eskortowane przez uzbrojonych ustaszowców. Z miejscowości, w których odbywały się konwersje, wysyłano stosowne meldunki do arcybiskupa Stepinaca, a prasa katolicka zamieszczała komunikaty informujące o osiągnięciach na tym polu. Bywało, że "nawróceni" byli wtrącani do obozów lub karani śmiercią, ponieważ nawrócenie uznano za nieszczere. Postępowano więc z nimi dokładnie tak, jak niegdyś w Hiszpanii z marranami-Żydami, którzy przechodzili na katolicyzm li tylko dla ratowania życia. Jako ciekawostkę należy podać, że polityka "rechrystianizacji" była poniekąd klasowa. Prawosławna inteligencja, kupcy, przemysłowcy, bogaci chłopi nie mieli prawa konwersji na łono Kościoła rzymskiego. Prawo to przysługiwało tylko plebejuszom.

Ustaszowcy tak bardzo zasmakowali w zbrodni, że zapomnieli o pozyskiwaniu wiernych dla Kościoła. Zdarzyło się np. (2 sierpnia 1941 roku) w miejscowości Vrgin Most, że pięć tysięcy ludzi oczekujących na księdza w celu zadeklarowania konwersji zostało otoczonych i wystrzelanych z karabinów maszynowych. Niektórzy księża mieli odwagę protestować przeciwko siłowej katolicyzacji, podkreślając iż nie zgadza się ona z nauką chrześcijańską.

DUCHOWNI WSPIERAJĄ BRACHIUM SAECULARE

Osobliwością wojny religijnej w Chorwacji było to, że Kościół nie powierzył jej prowadzenia wyłącznie świeckiemu reżimowi. Wielu księży obejmowało stanowiska w administracji, policji i wojsku. Zaangażowanie w aparacie przemocy miało różne formy: od "nawrócenia" pod groźbą pistoletu, inspirowania do rozpraw z prawosławnymi, aż po bezpośredni udział w zabójstwach. Największą sławę w tej dziedzinie zdobył mnich franciszkański w roli komendanta obozu w Jasenovcu, **Miroslav Filipović**. W czasie jego zarządzania obozem zginęło 40 tys. więźniów.

Bluźnierstwem było utożsamianie przez prasę konfesyjną państwa chorwackiego z... Chrystusem. "Nedjela" z 6 czerwca 1941 r. pisała: *"Od pierwszego dnia istnienia ruch ustaszowski walczy o zwycięstwo zasad chrześcijańskich, o sprawiedliwość, wolność i prawdę. Nasz Święty Zbawiciel pomoże nam w przyszłości tak, jak to czynił dotychczas. Oto dlaczego nasza ustaszowska Chorwacja będzie Chrystusowa i niczyja inna"*. (...)

PROTESTY

Zbrodnie hitlerowskie poruszyły nawet Niemców i Włochów. Zdarzało się, że brali pod ochronę eksterminowaną ludność, wycofując oddziały ustaszowskie i wprowadzając na to miejsce swoje wojska. Dowództwo okupacyjnej armii niemieckiej wysłało nawet protest w tej sprawie do Zagrzebia.

Zbrodnie klero-faszystowskiego państwa chorwackiego wywołały protesty, wysyłane do Stepinaca, papieża oraz rządów alianckich; nie tylko od Serbów, ale i katolików, którzy nie mogli pogodzić się z taką kompromitacją religii katolickiej. Były minister Królestwa Jugosławii, Chorwat i katolik, **Prislav Grizogono**, wystosował 8 lutego 1942 r. dramatyczny list do arcybiskupa Stepinaca, w którym wyraził oburzenie, że Kościół katolicki toleruje, a duchowni biorą udział w bezprecedensowych zbrodniach.

Dr **M.Sekulić** jeszcze w czasie wojny opracował i wysłał do aliantów szcze-

ciąg dalszy na str. 16

DO POLSKICH ŚRODKÓW PRZEKAZU

zbrodni. W imię ustanowienia jakiejś rzekomej „równowagi" powraca się do rzekomych i nieudowodnionych „zbrodni" Serbów bośniackich popełnionych na muzułmanach w Bośni. Informuje się o „sensacyjnych" odkryciach, a wszystko to, jak się wydaje, w celu zminimalizowania oczywistych nikczemności i zbrodni popełnianych przez regularną armię chorwacką w serbskiej Krajinie. W ten sposób zamierza się ukryć przed polskimi obywatelami fakt, że Chorwacja dąży do stworzenia państwa czystego etnicznie, czego nie zdołał osiągnąć ustaszowsko-nazistowski reżim Ante Pavelicia w czasie II wojny światowej. Potwierdza to, znana bez wątpienia polskim mediom, wypowiedź chorwackiego ministra spraw zagranicznych, pana Mate Granicia, który jest świadom, że „99 proc. wypędzonych Serbów na pewno nie będzie chciało wrócić do Chorwacji".

W imię jakich wartości i jakich zasad media stosują podwójną miarę oceny zbrodni w zależności od tego, która strona ją popełnia?

W imię jakich zasad polskie media nie spróbowały badać i pokazywać swojej opinii publicznej prawdziwych przyczyn kryzysu jugosłowiańskiego, wprowadzając w błąd własną opinię publiczną? Skąd taka zła wola i nieobiektywność wobec tylko jednej ze stron konfliktu, wobec narodu serbskiego, o którym jeden z polskich katolickich biskupów powiedział niedawno: „to jest dumny, stary naród chrześcijański, który przyjął chrzest wcześniej niż my, Polacy".

Uczyńmy wszystko, aby powstrzymać tę bezsensowną wojnę, mordowanie niewinnej ludności cywilnej, zbrodnie popełniane przez wszystkie strony. Dlatego apelujemy do sumienia polskiej opinii publicznej, apelujemy o bezstronne i obiektywne informowanie polskich obywateli. Tylko w ten sposób polskie media przyczynią się w pełni do pokojowego i sprawiedliwego rozwiązania kryzysu jugosłowiańskiego.

Oczekując, że niektóre polskie media, w imię wolności prasy, opublikują ten list, pozostaję z szacunkiem, dziękując z góry.

Zoran Novaković
Chargé d'Affaires a. i. Ambasady FRJ w Warszawie

WIEŚCI Z KRAJINY

Tak więc Chorwaci przeszli do ataku. Chwilowo nawet zwyciężają. W doniesieniach większości polskich gazet czuć ledwie ukrywaną lub zgoła jawną satysfakcję. Zmieniła się nawet terminologia. Wyganianie Serbów z Krajiny nie jest już "czystką etniczną". Dawid Warszawski pisze w "Gazecie Wyborczej" (5-6 sierpnia): "Należy mieć nadzieję, że los Krajiny posłuży jako ostrzeżenie dla Serbów bośniackich". Jest to zdanie horrendalne. Rozgrzesza bowiem pod eufemistycznym mianem "ostrzeżenia" najpospolitszy gwałt, mord i płonący dorobek pokoleń. "Przemoc ma być ostrzeżeniem dla przemocy". Myli się Warszawski! Przemoc tylko przemoc potwierdza i nobilituje. Ale redaktor "Wyborczej" idzie dalej jeszcze. Według niego Chorwaci "walczą w słusznej sprawie". (...) Dawid Warszawski wie, czyja sprawa w byłej Jugosławii jest słuszna. Ja nie wiem.

Dwa czynniki determinują nade wszystko zwykłe ludzkie życie: czas i przestrzeń. Oba one jednak w rzeczywistości byłej Jugosławii skomplikowaną mają wymowę. Spójrzmy raz bez uprzedzeń politycznych a priori na mapki drukowane do znudzenia we wszystkich periodykach, na cienkie, sięgające aż po Dubrownik ramiona Chorwacji, na rozczłonkowaną Bośnię (gdzie Bihacz, gdzie Slunj, a gdzie Sarajewo?!), by zrozumieć, że takiej geopolitycznej abstrakcji utrzymać się nie da. Akurat my, Polacy, doświadczyliśmy tego dobitnie i tragicznie. Mołotow nazywał Polskę "potworkiem Układu Wersalskiego". Historia wykazała, że poniekąd miał rację. Korytarz gdański rozcinający Prusy musiał być zarzewiem nieuniknionych konfliktów. Albo korytarz, albo Prusy Wschodnie. Dzieje w przerażająco krwawym paroksyzmie przechyliły szalę na naszą stronę. Ale zniknięcie Prus Wschodnich z atlasów nie obyło się bez dramatu i cierpienia czasem Bogu ducha winnych ich mieszkańców.

A czas? Wbrew przysłowiom, bardzo wolno leczy rany. Wciąż podnoszą się głosy (i trudno ich nie rozumieć) domagające się rozliczenia zbrodni UB-eckich z lat 50. Czy o hitlerowsko-chorwackim ludobójstwie Serbów mają ofiary zapomnieć? Nie o rozliczenia tu chodzi, lecz o uzasadnione prawo do lęku. Pamięć o wymordowanych ojcach powraca w niewłaściwym momencie? A jednak zakazać się jej nie da.

Świat milczy? Europa milczy? Cóż za śmieszne żale. A kiedy to ów "świat", owa "Europa", owa "sprawiedliwa demokracja" zobaczyły cokolwiek więcej niż koniec własnego nosa lub zawartość kieszonki na banknoty w portfelu? Podczas powstań polskich? W Jałcie? W czasie wojny z Irakiem? Eks-Jugosławia nie jest i nie będzie poligonem walki o niezbywalne "prawa człowieka". Jest i będzie natomiast miejscem krzyżowania się partykularnych ekonomicznych, politycznych i strategicznych interesów. Czy to cynizm? Zapewne. Ale obok spektakularnych opowieści o żołnierzu serbskim z uciętymi kończynami pod pachą zamieszcza "Wyborcza" zdjęcie Franjo Tudjmana z zaciśniętymi wargami i w groteskowym mundurze generalissimusa. Raz jeszcze - nie wiem, czego się bardziej boję.

Ja nie wiem. Za to Dawid Warszawski wie. On zmierzył natężenie płaczu matek nad zmarłymi dziećmi. I wie, że serbskie płaczą niesłuszniej. Zapomniał nagle, że owa dziwaczna Krajina jest jednak w ogromnej większości zamieszkana przez Serbów. Gdyby więc brać na serio racje etniczne... A gdyby brać historyczne... A jeszcze gospodarcze... Skądże! Dawid Warszawski jest i będzie ode mnie lepszy. Ma za sobą morale, czyli wolność, równość, braterstwo, demokrację, ekologię, miłość, wierność i sprawiedliwość, "pobłogosławioną przez Waszyngton" przede wszystkim. Cóż przy tym zdrowy rozsądek i jeszcze odrobina pamięci.

W latach sześćdziesiątych, dekolonizując Afrykę, Europejczycy ustalili arbitralnie granice nowych państw. Skutki tego widać ostatnio było w Rwandzie. (...)

Otóż w byłej Jugosławii jest dosyć podobnie. Wyznaczone przez rządy Tito granice nie odpowiadają często ani tradycji, ani elementarnym regułom równowagi etnicznej. Problem w tym, że z różnych, partykularnych powodów tzw. Europa plus Stany Zjednoczone pospieszyły się gorączkowo je uznać. Od tej chwili nie było już i być nie mogło mowy o czyichkolwiek racjach, przerażeniach i poczuciach tożsamości. Rzecz stała się kwestią prawa, bo to my wszakże z wyżyn Białych Domów prawo międzynarodowe stanowimy. A choćby i z najgłębszą pogardą dla tubylców. Gdzie Los Angeles, a gdzie Krajina. I kogo Krajina może obchodzić, gdy w grze jest porządek świata? Co kogo obchodziło w Jałcie, że Polakom nie musi się aż tak bardzo podobać linia Curzona?

Obowiązkiem jest uznawać bośniackich Serbów (nie wspominając już tych z Krajiny) za rebeliantów i bandytów siejących zamęt w naszym pięknym świecie? Nie, ja się temu dyktatowi nie podporządkuję! O co walczyli synowie polskich powstań? Śmieszni chłopcy z dwururkami w styczniowych lasach, powodujący niepotrzebne wielkim tego świata międzynarodowe fermenty i zagrożenia? O to, że małodusznie nie chcieli być przyłączeni do Rosji, tak jak dzisiaj niektórzy do Bośni nie chcą.

Piszę ten felieton z rozpaczą. Oto w świecie, w którym - zdawałoby się - zaczęliśmy już powoli dostrzegać pustoszącą moc i nihilizm zjawisk takich jak antysemityzm na przykład, w nieco innej wersji etnicznej, od dwóch lat z okładem, bombardują nas środki masowego przekazu obrazami krwawych Serbów z nożami w zębach. Oni wszystkiemu winni, ich rozpoznawaną cechą ślepy sadyzm. Serbów będziemy sądzić. Serbów rozliczymy. Tak oto upewniamy się w nieskończonej naszej słuszności, znajdując nowego Nosferatu. Za chwilę usłyszymy o mordzie rytualnym.

Na razie, ot, niewinność nasza pełna, obserwujemy tylko z satysfakcją - "słuszna sprawa" napisał Warszawski - tragedię Serbów z Krajiny. Cóż, nie są Bośniakami ani Chorwatami. Mianowani zostali gorszymi, a gorszym się los gorszych należy. "Nie im demokracja, bo obce im prawo" - jak pisał Czesław Miłosz.

Cóż może tedy felietonista z odległego kraju? Powiedzieć tylko, napisać, żeby rozeszło się w tysiącach egzemplarzy: "Jestem z wami". Nie, to nie patos, to tylko to, co głęboko i najdotkliwiej odczuwam. Współczułem ofiarom z Sarajewa. Wolno mi więc też może załamać ręce nad płonącymi domami Krajiny. Przyznaję sobie to prawo. Prawo do współbolenia.

Ludwik Stomma [Polityka 34/95]

* Skróty pochodzą od redakcji

ŻONA SERBA PISZE...

Po dziś dzień noszę w sobie obraz tamtego świtu. Obudziły mnie trudne do opisania jęki, takie z pogranicza błagania, zawodzenia, szlochu. "Daj mi tabletkę" - poprosił mąż.

W ten sposób reagował na informację o obrzuceniu Bosanskiego Petrovca granatami, informację zasłyszaną gdzieś o świcie w eterze z jakiejś francuskiej czy angielskiej rozgłośni.

Bosanski Petrovac jest miastem leżącym 20 km od jego rodzinnej wsi a zarazem przejściową, jak się okazało, bazą, w której zatrzymała się jego siostra z rodziną, uciekając od muzułmanów ze swego rodzinnego Bihaca. Tam zostawiła swój dom i cały dobytek. Teraz musiała po raz wtóry uchodzić. Czy aby zdążyła przed, tym razem chorwackimi, granatami? W rodzinnym domu męża prawdopodobnie skryła się bratowa z dziećmi. To też jest jej druga przystań. Po opuszczeniu domu w Bihacu schroniła się w swojej rodzinnej wsi Lipce. Teraz i stamtąd wypędzają ją muzułmanie. Dokąd tym razem? Czy z dwójką dzieci poradzi sobie? Mężczyźni są na wojnie. Brat i szwagier w okolicach Bihaca, 18-letni siostrzeniec - pod Sarajewem.

Mąż bezwiednie biega po pokoju. Płacze. Za chwilę zaczyna pakować rzeczy - śpiwory, materace, zabiera ciepłe ubrania, puszki. Drżę... Podchodzę do niego z błagająco-pytającymi oczyma.

- Jadę do Bośni! - pada w odpowiedzi. Może uda mi się ewakuować kobiety i dzieci... W tym momencie nie czuł wcale, iż był to desperancki krok, nie myślał o tym, że go zatrzymają, wpakują w wojenne kamasze, zniszczą samochód, zabiją. Nie pomyślał nawet o swoim półtorarocznym synku. Chęć ratowania rodziny była silniejsza od wszystkiego. Nerwowo zaczęłam wybierać telefony.

Jego serbski kolega, mieszkający w Białymstoku, właśnie przed paroma dniami wyjechał do Belgradu.

Brat w Nowym Sadzie - tak, zadzwoniłam do brata, uch! - Jakoś go przekonał!

A ja z zapuchniętą twarzą miałam rozpoczynać dzień...

Zdawać by się mogło, iż cztery lata (bo tyle trwa *jugosłowiański konflikt*) to dostatecznie długi okres, aby się uodpornić, zahartować, inaczej spojrzeć na to

CZAS
MIARĄ MOJEGO CIERPIENIA

ziemskie piekło. Konstrukcja psychiki każdego z nas jakże jest odmienna. I w momencie, gdy niejeden cieszyłby się możliwością bycia poza granicami tej masakry, dziękując Bogu za zesłanie, ktoś inny nie potrafi się z tym uporać, wmawiając sobie bezczynność, tchórzostwo, piętnując siebie za to, iż bezpośrednio nie pomaga najbliższym w najtrudniejszych chwilach życia.

Mąż zachowywał się jak ten *ktoś inny*. Był w pełnym tego słowa znaczeniu Jugosłowianinem - Serbem urodzonym w Bośni, który swe dorosłe życie spędził w Chorwacji. Co mu zostało z tej Chorwacji? No może tylko tyle, iż właśnie tam poznaliśmy się i przeżyliśmy w pełnej harmonii pierwsze dwa lata naszego małżeństwa. Co ponadto? Tylko ból - powracający ze wzmożoną siłą przy każdym naszym wspomnieniu. Bo jak można miło wracać do Chorwacji, do tych, co tylko szukali pretekstu, aby ze względu na narodowość usidlić, wywalić z pracy, po referendum - namalować krzyż na drzwiach, znacząc tym samym dalsze koleje losu. Zdążyliśmy uciec stamtąd na czas. Ale nasi znajomi nie mieli tego szczęścia. Całe rodziny znikały w ciągu nocy i nikt nie usiłował dociec, co się z nimi stało. Po iluż to naszych kolegach ślad nawet zaginął.

Mąż nie umie sobie poradzić ani z jugosłowiańskim dramatem, ani z alienacją tutaj, w Polsce. Wojna zmieniała go nie do poznania. Psychika jego ucierpiała na tyle, iż nie wiem czy będzie jeszcze kiedykolwiek tym samym człowiekiem, którego poznałam i pokochałam. Całe dnie spędza przy radiu; zbieranie informacji ze wszystkich możliwych stacji świata i składanie tego w jakąś mądrą całość to wyznacznik jego uczestnictwa w wojnie. Ma za sobą całe nieprzespane noce. Ból jest tym większy, iż w jego obecnej ojczyźnie, Polsce, zbyt jednostronnie prochorwacko przedstawia się konflikt. Serbowie stali się i tu synonimem zła, gwałcicielami i głównymi sprawcami wojennych zbrodni. Prawie zawsze nasze media przytaczają informacje rozgłośni chorwackich z odpowiednim komentarzem. Przez to mój mąż czuje się wyobcowany. Boli go bardzo, iż świat tak jednoznacznie ocenia jego naród, raniąc godność człowieka i dumę narodową Serbów. Bo *człowieka można też zabić niezrozumieniem*. Długim konsekwentnym brakiem zrozumienia. Te środki są tak samo skuteczne jak nienawiść, tyle że działają wolniej.

Starałam się pomóc mężowi jak tylko umiałam. Gdy próbowałam prowadzić z nim rozmowę, często zamykał się w sobie i odpowiadał, iż jest już nie do życia, widzi ile cierpię i pragnąłby mnie od tego uwolnić, ale nie potrafi. Wyjeżdżał parę razy do Serbii, wywożąc żywność, ubrania i lekarstwa. Stamtąd wysyłał je do Bośni. Już po paru dniach dzwonił stęskniony, po dwóch tygodniach wracał ukoiwszy

ciąg dalszy na str. 16

SERBSKA CERKIEW OSKARŻA

Serbska Cerkiew oskarżyła prezydenta Serbii, Slobodana Miloszevicia, o opuszczenie swoich rodaków w Bośni i Chorwacji i wezwała jego przeciwników do przeciwstawienia się mu. W oświadczeniu z 7 sierpnia 1995 roku, opublikowanym przez hierarchów kościelnych, stwierdza się, że rząd Miloszevicia jest niezdolny do przewodniczenia Serbom. Wzywa się w nim do uformowania "rządu narodowego zaufania" i przynagla opozycję do jednoczenia się. Oświadczenie zostało opublikowane po błyskawicznym zwycięstwie armii chorwackiej nad Serbami w Chorwacji i Bośni w ostatnim tygodniu, co wywołało jedną z największych fal uchodźców w ciągu czterech lat wojny w byłej Jugosławii. "Są to godziny Golgoty w naszej historii" - stwierdza się w orędziu Cerkwi. W oświadczeniu mówi się, że Miloszević, neokomunistyczny przywódca, "ukrywa prawdę" o tym, co dzieje się z Serbami w Chorwacji i Bośni i nie robi nic, aby ratować ludzi. W oświadczeniu oskarża się także Chorwatów o popełnianie zbrodni wojennych na serbskiej ludności cywilnej. "Powyższe fakty świadczą, że przywódca nie jest w stanie sprostać historycznemu wyzwaniu do przewodzenia narodowi". W innym oświadczeniu z tego samego dnia wzywa się opinię światową do pomocy ofiarom wojny.

Wkrwawej etnicznej wojnie w byłej Jugosławii, w której nie ma ani prawdy, ani logiki, zginęły dzisiątki tysięcy ludzj. Setki tysięcy zostało pozbawiońych swych domów, dorobku całego życia. Ostatnie dni przyniosły nowy, niespotykany dotychczas w tej wojnie, exodus ludności. Około 250 tysięcy Serbów z Krajiny musiało porzucić swe domy. Większość z nich udała się do Serbii i Czarnogóry, gdzie - jeszcze przed atakiem Chorwacji na Krajinę - znalazło

POMÓŻMY

się około pół miliona uchodźców. Republikom tym, objętym drastycznymi sankcjami, grozi katastrofa.

Odpowiadając na apel Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, w Białymstoku powstał Prawosławny Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w byłej Jugosławii. Działając z błogosławieństwa metropolity Bazylego, Komitet będzie organizować zbiórkę darów: medykamentów, środków czystości, żywności, koców, śpiworów. Zebrane dary zostaną przekazane Serbskiej Cerkwi w Belgradzie. Za jej pośrednictwem trafią do najbardziej potrzebujących.

Gdy w Polsce wprowadzono stan wojenny, za pośrednictwem naszej Cerkwi wiele osób otrzymało pomoc od ludzi dobrej woli. Sytuacja uchodźców z Krajiny jest bez porównania tragiczniejsza. Pomóżmy im

Przewodniczącym Komitetu został Eugeniusz Czykwin. Wszelkie informacje i propozycje prosimy zgłaszać na adres naszej redakcji:

15-399 Białystok
ul. Składowa 9
tel. 42 18 57

CZAS MIARĄ MOJEGO CIERPIENIA

ciąg dalszy ze str. 15

swoją nostalgię, aby po takim samym czasie wrócić do pierwotnego stanu. Coraz częściej myślał o budowie domu w Serbii. Gdzie indziej nie chciał. Bał się, by nie powtórzyło się to, co stało się w Chorwacji. Czułam się bezsilna. Dlaczego to stało się właśnie moim udziałem, dziewczyny z Białegostoku? Bez przerwy zapytuję, czy uda mi się wyjść z tego mrocznego odmętu? Nadzieja mówi tak, a wszystko pozostałe nie. Mija czas, który powinien być miarą mojego życia, tymczasem jest miarą mojego cierpienia.

Ktoś kiedyś mądrze powiedział: co nie boli to nie życie, co nie przemija to nie szczęście. Myślę, że nasze jeszcze nie przeminęło. Wszystko ma swój kres i ta wojna też się kiedyś skończy. Tylko czy potrafimy wrócić do tamtych dni...

I jeszcze jedno. **Jeżeli wysyła się konwoje z pomocą humanitarną to jedynie do Chorwacji bądź Sarajewa. Któż by pomyślał o biednych serbskich dzieciach, żyjących w głodzie i chłodzie. Może mój list przyczyni się w minimalnym choć stopniu do zorganizowania jakiejkolwiek pomocy. Może właśnie pomożemy tym, o których zapomniał świat. Każdy koc, materac, śpiwór, ubranie w chłodną noc może okazać się zbawieniem. Wszystko co jest zbędne w domu, tam mogłoby stanowić artykuł pierwszej potrzeby. Pomóżmy Serbom a Bóg nam to wynagrodzi.**

Imię i nazwisko znane redakcji

BIAŁA PLAMA

ciąg dalszy ze str. 13

gółowy raport o religijnych zbrodniach w Chorwacji. W 1943 r. serbski Kościół prawosławny USA i Kanady wydał dokument pt. "Martyrologia Serbów". W październiku 1950 r. zostało wysłane do przewodniczącego V Zgromadzenia Ogólnego ONZ memorandum o zbrodniach ludobójstwa, dokonanych na Serbach w latach 1941-1945, opracowane przez polityków i prawników jugosłowiańskich. Dokument ten zawierał również listę księży i zakonników mających na sumieniu udział w zbrodniach.

FINAŁ PRZYWÓDCÓW

Dwie czołowe figury sceny chorwackiej w latach 1941-1945 nie wykazały skruchy do końca życia. Pavelić po klęsce Niemiec przeniósł się do Austrii, potem do Włoch; od 1948 r. przebywał w Argentynie, by w końcu osiąść w Hiszpanii, gdzie zmarł w 1959 r. Próbował działać politycznie na emigracji. Miał nadzieje związane z ewentualnym wybuchem trzeciej wojny światowej.

Stepinac został aresztowany 18 września 1946 r. pod zarzutem kolaboracji z Niemcami hitlerowskimi, przymusowej konwersji prawosławnych oraz popierania ustaszowskich zbrodni. Zaprzeczył wszystkiemu. W październiku 1946 r. został skazany na 16 lat więzienia. Wyrok wzbudził w "krajach antykomunistycznych" - jak pisze Encyklopedia Americana (1984) - współczucie. Tito, zabiegając od 1948 r. o względy Zachodu, znalazł się w trudnej sytuacji. W obawie, aby już ciężko chory Stepinac nie zmarł i nie stał się męczennikiem, Tito polecił zwolnić go z więzienia w grudniu 1951 i zastosować rodzaj aresztu domowego w rodzinnej wsi tego dostojnika kościelnego, Krasicu.

W listopadzie 1952 Pius XII podniósł arcybiskupa Stepinaca do godności kardynalskiej. Stało się to przyczyną zerwania stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Nakłaniany do emigracji Stepinac odmówił opuszczenia kraju. Jako "zgorzkniały opozycjonista" przebywał w Krasicu do śmierci w 1960 r.

REFLEKSJE

(...) W Chorwacji działy się rzeczy niezrozumiałe w świetle XX-wiecznej teologii, nawet przedsoborowej. Głębi tego zjawiska nie tłumaczą ani rasizm, ani zapał "misyjny", tym bardziej że rasizm ten był bardzo dziwny. Chorwaci i Serbowie to bliskie etnicznie narody, a prawosławie jest najbliższe dogmatycznie katolicyzmowi, o czym świadczy miejsce, jakie ono zajmuje w zamierzeniach ekumenicznych Jana Pawła II. (...) Byłoby dobrze, aby Stolica Apostolska odcięła się od niechlubnej przeszłości Kościoła chorwackiego i dokonała wyznania winy. Jeśli to nie nastąpi, Serbowie będą nadal pisać na transparentach *"Vatican satanic state"* i będą głusi na papieskie apele pokojowe. Usuwanie białych plam jest czynnością ozdrowieńczą nie tylko dla komunistów.

Zenon Rudny ("Dziś 1/92)

* Skróty w tekście pochodzą od redakcji

SUPRAŚL CZEKA

DWA LISTY

Pierwszy list w sprawie monasteru w Supraślu do premiera Józefa Oleksego podpisali naukowcy Uniwersytetu Jagiellońskiego i Warszawskiego. Prosili w nim o zwrot Kościołowi prawosławnemu budynków monasteru w Supraślu. Powoływali się na bezsporny fakt prawosławnej fundacji monasteru i tragiczny stan zabytkowych obiektów oraz pilną konieczność zabezpieczenia ich przed ruiną. List podpisali światowej sławy naukowcy w dziedzinie historii, kultury polskiej, bułgarskiej, macedońskiej, słowackiej. Wśród nich prof. Tadeusz Chrzanowski, prezes Stowarzyszenia Historyków Polskich.

Drugi list otwarty podpisali białostoccy naukowcy, politycy, byli i obecni członkowie Zarządu Miasta Białegostoku. List ten może przejść do historii jako przykład wystawiania na śmieszność jego sygnatariuszy. Otóż profesorowie, specjaliści w dziedzinie medycyny czy nauk ścisłych, zarzucają krakowskim i warszawskim humanistom... niekompetencję. Na kilku stronicach mętnie sformułowanych zdań "udowadniają", że za dewastację budynków nie ponosi odpowiedzialności obecny właściciel, czyli Skarb Państwa, że Kościół prawosławny nie chce dostrzec ekumenicznej postawy katolików, sojuszników tradycyjnie szuka w Moskwie, Mińsku i innych ośrodkach politycznych świata.

Wyrażając przekonanie, że "sprawa unickiego klasztoru w Supraślu powinna być rozstrzygnięta na gruncie prawa" naukowcy z Białegostoku apelują o pojednanie "w Bogu, prawdzie i wybaczeniu".

Autorzy drugiego listu, chociaż noszą tytuły profesorskie i z pewnością posiadają głęboką wiedzę na temat choroby trzustki czy serca, z całą pewnością nie mają pojęcia o historii Kościoła prawosławnego, o tym, czym była unia brzeska, a o losach Ławry Supraskiej w szczególności. Brak wiedzy na te tematy nie przynosi ujmy. Dziwić musi jednak fakt stawiania zarzutu autorom listu otwartego do premiera Oleksego, że "nie znalazł się w nim ani jeden argument naukowy".

Postanowiliśmy przeprowadzić krótką sondę wśród osób, które podpisały list. Dzwoniliśmy do ośmiu z nich. Zadna nie umiała lub nie chciała uzasadnić stwierdzeń zawartych w liście. Część z nich w ogóle nie orientowała się w problematyce, a wiedza z zakresu historii, również Kościoła katolickiego, nie wykraczała ponad poziom szkoły podstawowej. Nikt z pytanych nie umiał odpowiedzieć na pytanie, dlaczego, skoro w Polsce mieszkają unici, rękę po "unicki klasztor" wyciągają katolicy łacińscy?

Jeszcze raz zacietrzewienie, chęć pokazania swojej siły i możliwości w państwie, wzięły górę nad rozsądkiem i refleksją. Jaką korzyść dla Kościoła katolickiego, społeczeństwa i państwa przyniesie niedopuszczenie do pełnego odrodzenia prawosławnego życia monastycznego w Supraślu? Czy maleńkie okruchy wspólnego dziedzictwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a takim z pewnością jest Ławra Supraska, Rzeczypospolitej, której bronili i której potęgę budowali przez wieki prawosławni obywatele, nie powinny być zachowane i chronione? Czy może lepiej, by Kościół katolicki w Polsce do tysięcy obiektów, świątyń i klasztorów dołączył jeszcze ten jeden?

Fundatorzy Supraskiej Ławry: prawosławny arcybiskup smoleński Józef Sołtan, mąż stanu Rzeczypospolitej Aleksander Chodkiewicz, zatwierdzający akt założenia patriarcha Konstantynopola Joachim II, pozostawili nam swoją wolę - by monaster na wsze czasy pozostawał "wiary greckiej". Ich wolę Kościół katolicki w Polsce ignoruje. Dla prawosławnych pozostaje ona jednak moralną powinnością.

Eugeniusz Czykwin

W sprawie Supraśla wpłynął do kurii metropolitalnej Kościoła rzymskokatolickiego list. Jego autorem jest Jarosław Tadeusz Leszczyński z Kielc. Kopie listu otrzymali do wiadomości mnisi z Supraśla i redakcja "Przeglądu Prawosławnego". Tytuł listu pochodzi od redakcji.

BŁAGAM

Od paru lat toczy się batalia prowadzona przez Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny o odzyskanie w całości zespołu zabudowań monasteru w Supraślu. Być może problem uległby dawno rozwiązaniu i zabudowania Ławry Supraskiej w całości pozostawałyby w rękach Kościoła prawosławnego, gdyby nie pretensje, jakie do części klasztornych zabudowań rości Wasza Kuria. Nie jestem prawnikiem, nie potrafię więc zawyrokować, czy istnieją podstawy prawne, abyście mogli odzyskać obiekty, do czego dążycie.

Klasztor został ufundowany w XVI w. jako prawosławny. Po unii brzeskiej (1596 r.) stał się monasterem unickim. Chociaż unici w sensie wiary są katolikami, to jednak pod względem obrządku i kultury, podobnie jak prawosławni, należą do chrześcijaństwa wschodniego.

W rękach unitów, konkretnie zakonu bazylianów, pozostawał klasztor do 1839 roku, do zniesienia unii kościelnej na tzw. Ziemiach Zabranych (na ich terenie znajdowała się Białostocczyzna wraz z Supraślem), kiedy to powrócił do prawosławia. Prawosławni mnisi pozostawali tam do 1915 roku, kiedy to w ramach *bieżeństwa*, związanego z wycofywaniem się armii rosyjskiej w głąb Rosji podczas I wojny światowej, w związku z napierającymi wojskami niemieckimi, opuścili monaster.

W II Rzeczypospolitej, z powodu represyjnej polityki prowadzonej przez władze państwowe wobec prawosławia, wiernym tego wyznania nie udało się odzyskać zespołu klasztornego. Natomiast w posiadanie klasztoru supraskiego weszło zgromadzenie księży salezjanów. Wtedy to po raz pierwszy w swej historii klasztor w Supraślu stał się własnością Kościoła rzymskokatolickiego. Niedługo salezjanie cieszyli się nowym nabytkiem. Z rozporządzenia władz PRL musieli opuścić klasztor już w latach pięćdziesiątych. Wtedy w zabudowaniach klasztornych ulokował się zespół szkół rolniczych i muzeum. Prawosławni, dla potrzeb swego kultu, uzyskali jedynie

ciąg dalszy na str. 18

Biskup Chicago i całego Środkowego Zachodu Autokefalicznej Cerkwi w Ameryce, Hiob:

- Na święcie Supraskiej Ikony Matki Bożej zgromadziło się mnóstwo ludzi. Ich gorąca modlitwa świadczy o tym, że supraski monaster odgrywa bardzo ważną rolę w ich życiu, jest im potrzebny. Monaster stał się również istotnym miejscem spotkań młodzieży skupionej w Syndesmosie. To, jaka przyszłość czeka monaster, jest ważne nie tylko dla prawosławnych w Polsce, ale również w wielu innych krajach.

Niedawno byliśmy świadkami spotkania papieża Jana Pawła II z patriarchą ekumenicznym Bartolomeuszem. Jeśli rzeczywiście Kościół rzymskokatolicki poważnie traktuje kwestię poprawienia relacji z Kościołem prawosławnym, to ci, którzy dążą do przejęcia monasteru, nie potwierdzają deklaracji papieża. Tego typu postępowanie nie pozwala prawosławnym ufać w szczerość intencji Kościoła rzymskokatolickiego.

O. John Matusiak, przedstawiciel Autokefalicznej Cerkwi w Ameryce, redaktor naczelny "The Orthodox Church":

- Kiedy w roku ubiegłym organizowaliśmy w Supraślu spotkanie młodzieży skupionej w Syndesmosie, zgromadziliśmy 40 osób z dziewięciu krajów i wydawało się nam, że to bardziej przypadek sprawił, że tu właśnie zjechaliśmy. W tym roku do Supraśla przybyło stu prawosławnych młodych ludzi z całego świata. Mam nadzieję, że spotkania młodzieży prawosławnej w Supraślu staną się tradycją. Myślę, że tu będzie można organizować festiwale młodzieży.

Jeśli zaś chodzi o konflikt wokół monasteru w Supraślu, w Ameryce ludzie nie mogliby go po prostu zrozumieć. Jeżeli są tysiące wiernych, którym monaster jest potrzebny dla duchowego rozwoju, dlaczego ktoś ma im przeszkadzać?

Paul Bos (Holandia):

- W krajach zachodnich coraz więcej prawosławnych młodzieżowych organizacji przeprowadza w monasterach *gowienija*. Tam otrzymuje strawę duchową. Wiem, że monaster w Supraślu jest również otwarty dla młodzieży w czasie postów. I to jest bardzo ważna jego funkcja.

Syndesmos stara się informować o konfliktowej sytuacji, jaka powstała w Supraślu. Jednak nasze możliwości dotarcia do innych niż prawosławne kręgi są ograniczone. Katolicy Holandii i wielu innych krajów byliby na pewno zmartwieni, gdyby wiedzieli, że w Polsce zaistniał taki konflikt.

Notowała (ar)



"Być prawosławnym w niechrześcijańskim świecie" - taka myśl towarzyszyła uczestnikom obozu młodzieży prawosławnej, odbywającego się w Supraślu w dniach 7-13 sierpnia br. Spotkanie to, które znalazło się w kalendarzu kilkunastu największych imprez organizowanych w tym roku przez Syndesmos, było współorganizowane przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej i Wyższe Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie.

Tegoroczne spotkanie zgromadziło blisko stu uczestników z kilkunastu państw: Białorusi, Bułgarii, Cypru, Francji, Grecji,

ciąg dalszy ze str. 17

BŁAGAM

cerkiewkę św. Jana Teologa (sobór Zwiastowania NMP został wysadzony w powietrze przez okupantów hitlerowskich). Dopiero w latach 80. prawosławni przystąpili do rekonstrukcji Cerkwi Zwiastowania NMP. Odrodziło się też w Supraślu życie monastyczne. Mnisi poczynili wkrótce starania o odzyskanie w całości zabudowań pokłasztornych, która to sprawa dotąd nie została zakończona.

Z tego krótkiego szkicu widzimy więc, że monaster przez ogromną większość czasu pozostawał w rękach chrześcijan rytu wschodniego (jeśli nie prawosławnych to unitów) i moim zdaniem w ich władanie winien w całości powrócić, gdyż przynależność do Kościoła rzymskokatolickiego była jedynie krótkim epizodem. W grę wchodzą jedynie prawosławni, gdyż o ile mi wiadomo, unitów ani w Supraślu, ani w Białostockiem dziś już nie ma. Katolicy w Supraślu mają kościoły parafialny i poewangelicki, które powinny zaspokajać ich potrzeby kultowe.

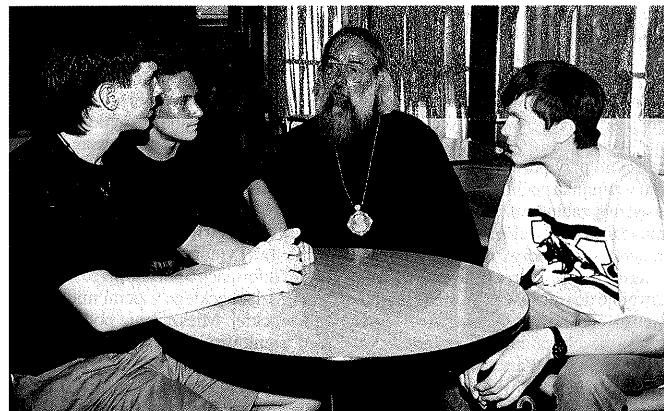
Kuria Białostocka powinna zrezygnować z roszczeń do monasteru w Supraślu także z innych względów. Gdyby nawet zdołała dopiąć swego, to dla Polaków wyznania rzymskokatolickiego byłoby to tylko jedno z setek, jeśli nie tysięcy, rozsianych po naszym kraju miejsc kultu, zaś dla prawosławnych Białorusinów Supraśl stanowi jedno z ich głównych sanktuariów - symboli. Czy o to chodzi, abyście jako katolicy i Polacy, żyjący we własnym państwie, wchodzili w posiadanie obiektów mniejszości wyznaniowych i narodowych korzystając z faktu, że być może posiadacie swoich ludzi i współwyznawców we władzach sądowych i administracyjnych, którzy będą ferować wyroki i decyzje na korzyść własnego związku wyznaniowego? Tak przecież nierzadko czynią prawosławni i grekokatolicy ukraińscy na terenie Ukrainy. Przykładowo, jeśli Polacy wyznania rzymskokatolickiego czynią starania o odzyskanie kościoła rzymskokatolickiego, zamkniętego w epoce sowieckiej, a na ich nieszczęście zgłaszają pretensje także grekokatolicy lub prawosławni, to miejscowe władze zamiast prawowitym właścicielom przydzielają świątynię tym drugim lub trzecim. Przypomnijmy sobie rok 1991, kiedy to hierarchia Kościoła rzymskokatolickiego (papież, prymas Polski, biskup przemyski) podjęła decyzję o zwrocie ukraińskim grekokatolikom kościoła karmelitów, który w latach 1784-1946 był ich katedrą. Do zwrotu jednak nie doszło ze względu na sprzeciw polskiej ludności Przemyśla. Ukraińcy po swojej stronie gra-

SUPRAŚL CZEKA

Holandii, Kanady, Rosji, Rumunii, Serbii, Szkocji, Ukrainy, USA.

W czasie tygodniowego spotkania uczestnicy wysłuchali kilku wykładów poruszających kwestie związane z mottem obozu. Z największym zainteresowaniem spotkały się wystąpienia o. **Johna Matusiaka** z USA (Jak być prawosławnym we współczesnym świecie) i o. **Jerzego Tofiluka** - rektora Wyższego Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie (Liturgia - świętowanie naszej wiary) oraz dyskusja panelowa z mnichami monasteru supraskiego na temat monastycyzmu. Poza wykładami w programie spotkania znalazły się dyskusje w grupach, warsztaty i zajęcia sportowe. Podczas warsztatów poruszano najbardziej aktualne problemy związane z życiem współczesnej młodzieży: alkoholizm, narkomania, aborcja, rozmowy z innowiercami, ekologia oraz tematy ściśle teologiczne.

Z SYNDESMOSEM W MONASTERZE



Biskup Chicago i całego Środkowego Zachodu Autokefalicznej Cerkwi Ameryki, Hiob, rozmawia z członkami Syndesmosu

Uczestnicy obozu brali też udział w życiu liturgicznym monasteru supraskiego, uczestnicząc w nabożeństwach związanych z świętem Supraskiej Ikony Matki Bożej oraz w Całonocnym Czuwaniu w białostockiej katedrze św. Mikołaja. Spotkali się również z arcybiskupem białostockim i gdańskim, **Sawą**.

Wśród imprez zaplanowanych na bieżący rok przez Światowe Bractwo Młodzieży Prawosławnej znajduje się jeszcze pielgrzymka do Ziemi Świętej, kurs szkoleniowy dla liderów na Cyprze oraz XV Zgromadzenie Ogólne Syndesmosu, podczas którego zostaną wybrane nowe władze organizacji oraz nakreślony plan działania na najbliższe lata.

Jarosław Charkiewicz
Fot. Marek Dolecki

nicy nie pozostali dłużni wobec tamtejszych Polaków. Władze miejskie Lwowa cofnęły daną Polakom obietnicę oddania kościoła św. Elżbiety (największej świątyni rzymskokatolickiej Lwowa, bardzo popularnej wśród polskich lwowiaków) i przekazały go grekokatolikom, którzy w dodatku skaczą z pazurami do Polaków pragnących fotografować jego wnętrze. Nie wyraziły również zgody na uroczysty ingres arcybiskupa Mariana Jaworskiego do katedry lwowskiej. Również w Tarnopolu władze przekazały jedyny zachowany (podominikański) kościół rzymskokatolicki - stanowiący wizytówkę tego miasta - grekokatolikom, tak że nasi rodacy w tym mieście modlą się dziś w kościółku cmentarnym, odległym około 3 kilometry od śródmieścia. Na co więc zdały się protesty Polaków z Przemyśla, którzy swoją akcją zrobili tyle szkód swoim rodakom ze Lwowa i Tarnopola, a chociaż utrzymali w swych rękach kościół karmelitów, to decyzją papieża Jana Pawła II musieli przekazać grekokatolikom kościół garnizonowy?

Czy na tym ma polegać współpraca i zbliżenie Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów, że każda z tych nacji będzie wykorzystywała swoją przewagę na terenie własnego państwa, po to aby wzajemnie dokuczać mieszkającym w nim przedstawicielom bratnich narodów? Mamy uzasadnione pretensje zwłaszcza do Litwinów czy Ukraińców, że gnębią mieszkających tam Polaków, a czy my w Polsce jesteśmy lepsi wobec mniejszości? Co stało się z naszą tolerancją i zrozumieniem, które przeszło cztery wieki temu pozwoliły na zbudowanie, bez ognia, miecza i przemocy, a na drodze rozmów i układów, pierwszego federacyjnego państwa w Europie - Rzeczypospolitej Obojga Narodów - w którym zgodnie współżyły wszystkie ludy bez względu na język i wiarę? Jakie konsekwencje dla dalszych naszych stosunków będzie miał fakt ewentualnego wejścia kurii białostockiej w posiadanie monasteru w Supraślu? Czy zmierzamy do konfliktu podobnego do tego, jaki dziś możemy obserwować w Bośni i Hercegowinie?

Przyznanie klasztoru supraskiego katolikom będzie także szkodą dla ruchu ekumenicznego, zmierzającego do zjednoczenia w wierze wszystkich chrześcijan.

Jako Polak i katolik błagam przedstawicieli kurii metropolitalnej w Białymstoku oraz Przewielebnego Księdza Arcybiskupa Metropolitę Białostockiego o wycofanie pretensji do zespołu pobazyliańskiego w Supraślu na rzecz prawosławnej Ławry Supraskiej. Gest ten z pewnością będzie szczeblem do budowania zgody i porozumienia pomiędzy narodami, które łączy dziedzictwo wspólnej jagiellońskiej Rzeczypospolitej. Wpłynie też na sprawę zjednoczenia chrześcijan i poprawi nadpsute w ostatnich latach stosunki między katolikami i prawosławnymi.

Łączę wyrazy szacunku i Błogosławieństwa Bożego

Jarosław Tadeusz Leszczyński

W związku ze zbliżającą się rocznicą 400-lecia unii brzeskiej warto przypomnieć, jaki był stosunek społeczności prawosławnej wobec soboru brzeskiego. Postawa naszych przodków była charakterystyczna dla większości mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego.

NA PODLASIU WOBEC UNII

Znaczący był udział duchownych i wiernych Cerkwi prawosławnej z Podlasia w obradach soboru brzeskiego. Wszyscy delegaci podlascy opowiedzieli się przeciwko unii. Sobór prawosławny w Brześciu, który odbywał się w 1596 r. został podzielony na dwa koła: duchowne i świeckie. Pierwszemu przewodniczyli protopop zabłudowski **Nestor Kuźmicz** i prezbiter **Ignacy** z Ostroga, drugiemu poseł wołyński - **Demian Hulewicz**. Duchowni Ignacy z Ostroga i Kuźmicz swoje godności piastowali w ośrodkach majątkowych prawosławnego księcia Ostrogskiego i kalwińskiego **Radziwiłła**. Obaj cieszyli się autorytetem i poparciem swych mecenasów.

Szczególnie znany był sędziwy Nestor Kuźmicz. Cieszył się opinią wybitnego działacza religijnego i obrońcy praw Cerkwi prawosławnej. Wespół z supraskimi zakonnikami zorganizował w latach 1568-1570 zabłudowską oficynę wydawniczą i sprowadził do rezydencji hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego **Grzegorza Chodkiewicza**, drukarzy - **Iwana Fedorowa** i **Piotra Mścisławca**.

Protopop Nestor był budowniczym cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny w Zabłudowie, za co przed 1578 r. otrzymał godność dziekana. Utrzymywał bliskie kontakty z prawosławnym duchowieństwem i szlachtą. Był m.in. spowiednikiem **Pawła Sapiehy**, kasztelana kijowskiego, syna **Iwana Bohdanowicza**.

6 października 1596 r. "Nestor protopop zabłudowski" jako "primikiry synodowy" został wybrany do kierowania obradami obozu prawosławnego, prezbiter ostrogski Ignacy do prowadzenia protokołu i spisania soborowych decyzji. Z tytułu pełnionej na soborze funkcji Nestor Kuźmicz uczestniczył w delegacji do obozu unickiego. W trzy dni później dziekan zabłudowski "primikiry synodowy" podpisał się pod, tuż za egzarchami patriarszymi, biskupami i archimandrytami, postanowieniem soboru prawosławnego, które zdejmowało z urzędów i godności metropolitę **Rahozę** i biskupów, którzy przystąpili do unii.

W końcu XVI w. o. Nestor Kuźmicz podniesiony zostaje do godności egzarchy patriarszego i w praktyce zarządza wszystkimi cerkwiami podlaskimi, pozostającymi przy prawosławiu. Ostatnia o nim wzmianka pochodzi z 1609 r., kiedy to sędziwy zabłudowski duchowny, przyjmując u siebie delegację bractwa wileńskiego, wydaje odezwę do duchowieństwa i wiernych Cerkwi prawosławnej, w której nawołuje do równości w wierze z duchowieństwem i mieszczanami wileńskimi i wzywa do okazania pomocy poselstwu wileńskiemu w Warszawie. Nawoływał do wystąpień przeciwko nowemu metropolicie unickiemu, **Hipacemu Pociejowi**. Posłanie odbiło się szerokim echem wśród społeczności prawosławnej na Litwie.

W soborze prawosławnym wzięli udział przedstawiciele świeckiego i zakonnego duchowieństwa podlaskiego. Postanowienie synodu z 10 października podpisali m.in. **Henadiusz**, wikary archimandryty supraskiego i **Hilarion Masalski**, archimandryta ławry supraskiej. Archimandryta supraski podpisał również w imieniu duchowieństwa prawosławnego protest przeciwko zawarciu unii, wpisany do ksiąg grodzkich włodzimierskich 23 października 1596 r. Oświadczenie o zdjęciu z urzędów biskupów - unitów podpisał uczestniczący w obradach koła prawosławnego protopop cerkwi św. Barbary w Milejczycach **Leoncjusz**. Zaskakujący jest brak udziału w obradach soboru antyunijnego pro-topopów z tak ważnych prawosławnych ośrodków na Podlasiu, jak Bielsk, Drohiczyn czy Łosice. Wymienione ośrodki podlegały biskupowi włodzimierskiemu Hipacemu Pociejowi, jednemu z organizatorów synodu unijnego. Dziekani podlascy, zapewne nie chcąc oficjalnie wystąpić przeciwko swym biskupom, poprzez nieuczestniczenie w synodzie brzeskim zademonstrowali dezaprobatę wobec przygotowywanej unii.

Źródła odnotowują liczny udział świeckiej społeczności prawosławnej z ziemi podlaskiej w obozie antyunijnym. Szlachtę powiatu bielskiego reprezentowali: **Cyryl Kozmier**, **Bazyli Ewdzimowicz**, **Wasyl Serpewicz**, **Michał Lewkowicz** i **Michał Tymoszowicz**. Brak jest natomiast informacji o udziale przedstawicieli stanu szlacheckiego z ziemi mielnickiej i drohickiej. Mieszczanie podlascy byli reprezentowani przez ośrodki: Bielsk, Milejczyce i Zabłudów. Najliczniejsza była pięcioosobowa delegacja z Bielska. Jej uczestnikami byli członkowie Bielskiego Bogojawlenskiego Bractwa założonego w 1594 r. Liczniejsze delegacje mieszczan przybyły tylko z Wilna i Lwowa. Świecka społeczność prawosławna Podlasia opowiedziała się za postanowieniami soboru prawosławnego, przeciwko unii.

Antoni Mironowicz

SUPRAŚL CZEKA

Przez kilka lat Urząd Rady Ministrów rozpatrywał wniosek Kościoła prawosławnego o zwrot budynków supraskiego monasteru. Wysokiej rangi urzędnicy Biura do spraw Wyznań, tłumacząc przyczyny swojej opieszałości, powoływali się na stałe prowadzone rozmowy z Kościołem katolickim. W sprawie Supraśla odwiedzali kurię rzymskokatolicką w Białymstoku minister Jan Maria Rokita, dyrektorzy Biura - Marek Pernal i Bogusław Skręta. Unieważnienie decyzji URM, przekazującej prawosławnym całość klasztoru, która - jak publicznie oświadczył minister Rokita - wcześniej została zaaprobowana przez papieża Jana Pawła II, Naczelny Sąd Administracyjny uzasadnił... nieuczestniczeniem w postępowaniu przedstawicieli Kościoła katolickiego. Sąd wskazał ponadto na cały szereg uchybień formalnych, popełnionych przez pracowników URM, m.in. brak dokładnego określenia przekazanej nieruchomości. Okazało się, że ci sami prawnicy, którzy bezbłędnie przygotowują setki decyzji o zwrocie najróżniejszych obiektów Kościołowi katolickiemu, nagle zatracili swój profesjonalizm. By stwierdzić ich niekompetencje NSA potrzebował dwóch lat. Swych racji prawnicy Biura nie chcieli nawet bronić. Obecny na pierwszej rozprawie reprezentant URM na pytanie sędziego: Kto reprezentuje Urząd? w ogóle się nie zgłosił. Obecnie ci sami prawnicy rozpoczęli przygotowania do wydania nowej decyzji. 22 sierpnia odbyła się "rozprawa administracyjna". Nie przybyli na nią przedstawiciele Kościoła katolickiego. Oznacza to, że "rozprawa" potrwa następnych kilka miesięcy. Jeżeli nawet rząd Józefa Oleksego podejmie, podobnie jak rządy Hanny Suchockiej i Waldemara Pawlaka, przychylną dla prawosławia decyzję - kuria w Białymstoku zapewne ją ponownie zaskarży - urzędnicza mitręga trwać będzie latami. Oznacza to także, że nawet gdy urzędnicy z Biura do spraw Wyznań zadbają o jej formalną poprawność, w co mamy podstawy wątpić, budynki monasteru popadną w kompletną ruinę. (ecz)

Хто з Богам-з тым Бог.

НА БЕЛАРУСКАЙ СТАРОНЦЫ



НА ЦЯРНІСТЫМ ШЛЯХУ

[Працягваем змяшчаць успаміны і разважанні Яго Блажэнства Мітрапаліта Варшаўскага і ўсяе Польшчы Архіепіскапа **Васілія** ў запісе Міколы Гайдука. Два папярэднія адрэзкі ўспамінаў надрукаваны ў 7 і 8 нумарах "*Przeglądu Prawosławnego*" za 1995 г.]

- Ваша Блажэнства, у 1937 г. Вы закончылі Віленскую праваслаўную семінарыю. І куды накіраваліся?

- Мне вельмі хацелася працягваць вучобу, марыў я пра паступленне ў Праваслаўны студыюм пры Варшаўскім універсітэце. Але калі я падаў туды ўсе неабходныя дакументы, мне адказалі: "Няма месц". Аказваецца, усё па той простай прычыне, што ў запоўненай мною анкеце ў графе "нацыянальнасць" я напісаў:"беларус". Тады я падаўся да ўладыкі Антонія ў Гародню, і ён паслаў мяне псаломшчыкам-рэгентам у Свіслач. Там Гасподзь накіраваў мяне на іншы шлях: задумаў я прыняць свяшчэнства. Да гэтага імкнулася ўся мая істота. Бывала, як я стаяў у царкве і назіраў за свяшчэннадзеяннем свяшчэнніка, дык мне здавалася, што ён знаходзіцца на небе, а пры ім служаць анголы. І Гасподзь вёў мяне ў гэтым напрамку. Гэтак у 1937 г. уладыка Сава (Саветаў) у Орлі рукапалажыў мяне ў дыякана, першую маю дыяканскую службу я служыў уДубічах-Царкоўных. Уладыка Сава таксама зарэкамендаваў мяне ў Праваслаўным студыюме.

- І Вам нарэшце ўдалося паступіць на гэты факультэт?..

- Так, уладыка заявіў пра мяне, недастойнага: "Я бяру яго на сваю адказнасць" - і запатрабаваў: "Ён не можа быць непрыняты: ён мой падапечны". І такім чынам я трапіў ва ўніверсітэт. У вольны ад заняткаў час - у святы, на канікулах - высылалі нас у розныя парафіі дзеля дапамогі духавенству і набірання вопыту. Таксама і я ездзіў у Лыскова і іншыя прыходы. У 1939 г., вясною, накіравалі мяне ў Гарнастаевічы, што каля Ваўкавыска. Там была складаная сітуацыя: праваслаўныя былі моцна пакрыўджаны - польскія ўлады адабралі ў іх царкву і аддалі яе на касцёл. Людзі перасталі наведваць праваслаўныя набажэнствы не таму, што яны ўсумніліся ў веры, але па той прычыне, што ім забралі іхні храм. Мясцовасць звалася Вапенніца. Там аднойчы я служыў на могілках, пад павеццю з галін, прыкрытай дыванамі. Пасля службы падышоў да мяне старэнькі чалавек і кажа:"Мы не ходзім у царкву не таму, што не верым, але таму, што хутка ўсе сюды прыйдзем, у магілу ляжам, разам з харугвамі, крыжамі, іконамі..."

Яго Блажэнства Мітрапаліт Васілій

- Нейкае дзівоснае прадвесце... Што яно абазначала?

- Спачатку я не зразумеў, таксама і мне яно здалося дзівосным. Але вось прыйшла Чырвоная Армія. Памятаю, якраз на Уздзвіжанне Крыжа Гасподняга, 27 верасня тое было. Ішло набажэнства. Людзей - поўная царква. Раптам пад "Іжэ Херувімы..." ўвесь народ - у дзверы ды бягом з храма. "Што такое?" - не магу я зразумець. Але ж падбягае да мяне малады царкоўны стораж і просіцца: "Бацюшка, міленькі, я хачу жыць - бальшавікі прыйшлі!... Расстраляюць нас... Зачыняйце ўжо вы самі царкву" - і тыцнуў мне ключы. Што ж, святую Літургію я ўжо сам адправіў. Горача памаліўся пе-

рад святым Прычасцем і пасля яго. Прыбраў царкву і, як пачало змяркацца, паціхеньку пасунуўся сцежкаю па-за агародамі на сваю кватэру, дзе я жыў. Раптам бачу: савецкі баец стаіць, вялікі, страшны. "Ну, думаю, я ж у падрасніку, ён зараз як пырне штыхом..." Падыходжу ўсё ж да яго: "Здравствуйте!" - вітаюся, а ён мне ў адказ "Здравствуйте", але ні штыхом не коле і не страляе! Іду далей - стаіць другі, я яму таксама:" Здравствуйте!" і ён: "Здравствуйте" - адказвае. І нічога. Заходжу я на сваю кватэру. А там поўна савецкіх байцоў - усе хатнія цешацца, цалуюцца з імі. Гаспадыня яешню смажыць ды на стол носіць. Як звочыла мяне - ёй талерка з рук - бах! - на падлогу, а яна сама, бедная, пабялела, як сцяна. Я ж як мага хутчэй - шмыг! - у сваю баковачку ды замёр там. Вось такая была мая першая сустрэча з саветамі.

- У страха вочы вялікія - кажа народная прымаўка. Аказалася, што саветы не людаеды...

- Так-так, але гэта былі кветачкі, а вось паслухайце пра ягадкі. Аднаго разу, на світанку, бачу: валіцца натоўп людзей: крычаць, страляе. Гаспадыня падбегла да маіх дзвярэй грукочa ды галосіць: "Бацюшка!.. Ратуйцеся! Гэта вас ідуць забіваць..." Ну а дзе ж мне ратавацца? Падумаў я: няхай забіваюць і звярнуўся з малітваю да Усявышняга. Але ж грамада перавалілася каля нашай хаты і пайшла ў маёнтак. Там забілі пана, хаця, наогул ён быў неблагі чалавек: даваў дарма пашу для ўсяе вёскі. Ды ў народзе ляжала на сэрцы: "Нічога-нічога! Прыдзе час, і мы расправімся с табой, як калісьці ў Расеі, аголім, усё да ніткі будзе наша". Ну і разрабавалі ўсё. А сярод тых грабежнікаў некаторыя былі людзьмі заможнымі, адзін нават меў пятнаццаць дзесяцін зямлі, пару коней. Прыехаў пасля гэтага пагрому нейкі начальнік, камісар. Склікаў ён сход ды кажа: "Памятай: усё навокал тваё, але ты яго не кранай, таму што яно народнае. Мы кожнаму, хто што-небудзь узяў, рукі адрубаем". Ну і, вядома, пачаліся розныя следствы ды пакаранні.

-Як ні глядзець на гэтую рэвалюцыю, Уладыка, але ж трэба прызнаць, што ў ёй вылівалася помста за дзесяцігоддзі пагарды, здзекаў і вызыску, за жыццё ў вечнай галечы...

- Адносна галечы, то памятаецца такі вось факт. Цяжка мне пра тое казаць, але што праўда, то праўда. Жыла там адна сям'я, якраз насупраць хаты, дзе я кватараваўся, надта ж бедная; у хаце замест падлогі - гліняны ток, акенцы маленькія, далонню захіліць можна. Гаспадар гэты таксама хадзіў граміць маёнтак. Прынёс адтуль нейкую пасудзіну. Бывала, жонка наварыць заціркі, наліе ў тую пасудзіну, паставіць на стол, ну і яны ўсёй грамадой ядуць з яе. Людзі тое прыкмецілі ды кажуць: "Гэта ж нядобры гаршчок!.. Ён жа з вушкам..." А гаспадар на тое:"Што вы пляцеце, дурні? Бач, кажа, як ты дурны мужык, дык бярэш міску з гарачым, пячэш сабе рукі, а вось пан нясе выгодна, узяўшы за вушка". Па гэтым і можна меркаваць пра беднасць і бескультур'е ў тыя часы нашага простага народу: цёмнага, галоднага, босага і абдзёртага.

- І ўсё ж разам з савецкай уладай, Уладыка, у просты наш народ прыйшла асвета, а разам з ёю павысіўся і культурны ўзровень.

- Не пярэчу. Савецкія салдаты і афіцэры часта заходзілі да мяне, мы дыскутавалі на розныя тэмы, яны валодалі немалымі ведамі і культурны ўзровень іх не быў нізкі. Ідэалогія, вядома, была атэістычнай, бальшавіцкай. У мяне быў радыёпрыёмнік. Яны часценька прыходзілі паслухаць, што дзеецца на свеце. Затым і дзяўчат мясцовых запрашалі: паслухаюць і патанцуюць, вядома, моладзь. Потым мая гаспадыня ўзяла ды выгнала іх: "Танцуеце, маўляла, у сябе, а не тут будзеце мне хату затоптваць". Узялі яны той радыёпрыёмнік на сваю кватэру. Але ж на антэну трэба было дзве высокія гонкія жэрдкі. "Паехалі ў лес", - кажуць мне. А гаспадар шэпча: "Бацюшка, на літасць Божую, не едзьце, бо ў лесе заб'юць вас..." Відаць, ён нешта чуў. Я ім і кажу: "Едзьце самі. Выбірайце высокія. Як, гледзячы на яе верхавіну, табе шапка спадзе, тую і сячыце". Прывезлі яны жэрдкі, укапалі, я паінструаваў, як карыстацца радыёпрыёмнікам. Вельмі ж задаволеныя былі салдацікі, падзякам не было канца.

- Няўжо маглі вас, духоўную асобу, забіць?

- Савецкія людзі напэўна не забілі б. А вось свае... Кіламетраў каля трыццаці ад месца, дзе я жыў, тады застрэлілі або замучылі чалавек дваццаць мужчын. "Свае", мясцовыя забівалі. Для прыкладу возьмем Зэльву. Быў там такі "дзеяч" па прозвішчы Варона. Ён думаў, што як заб'е свяшчэнніка, то будзе заслужаны перад савецкай уладай. Тое і зрабіў. Пачуўшы, што саветы ўжо блізка, схапіў ксяндза і бацюшку, завалок у склеп, замкнуў і трымаў там. Як паявіліся першыя савецкія салдаты, ён вывеў абодвух духоўных на пляц мястэчка і -бах! бах! - пастраляў іх ды яшчэ штыхом целы папрапорваў. Падышоў да салдатаў і пытаецца: "Дзе ваш, таварышы, старшы, бо ў мяне перад савецкай уладай вялікія заслугі". Завялі тыя яго да свайго камандзіра. А той яму:" А табе хто дазволіў духоўных забіваць? Калі яны вінаваты, то народны суд будзе іх судзіць і прысуд выносіць". Узялі яго пад стражу ды замкнулі ў хляве. Але ж калісьці, вядома, якія хлявы былі: чатыры камяні пад вугламі, а пад падрубамі жывёла хадзіла, бо ніякага фундаменту не было. Той Варона пасядзеў, падумаў:"Бяда! Трэба ратавацца..." Прагроб ён пад падрубаю дзірку ды ўцёк. Перабег граніцу на нямецкі бок. Пабыў там - таксама дрэнна, небяспечна, камуністаў хапаюць і страляюць. Вярнуўся ён назад, у сваю ваколіцу. Стаў навокал па лесе туляцца. Людзі мне і кажуць: "Бацюшка, Варону ў лесе бачылі - сцеражыцеся!.." Што ж, пачаў я хавацца. Пайду, бывала, нанач ў капіцу ці стог атавы закапаюся: мякка, выгодна, цёпла - любата!

Але ж праз нейкі час прыходзіць некалькі чалавек ды кажуць: "Нам сорамна, бацюшка, што вы гэтак хаваецеся. Паехала ад нас дэлегацыя ў раён прасіць, каб вас паставілі настаўнікам, бо ў нас няма каму дзяцей вучыць. Але вы таксама і бацюшкам нашым будзеце". Правялі яны мяне на маю кватэру, паставілі перад мною кош яек, горбу каўбас, сала, хлеба ды кажуць:"Ешце на здароўе, жывеце тут сабе, і ніхто вас не адважыцца і пальцам кранудь". Праўда, жыву я ў спакоі, як выйду на вуліцу - усе вітаюцца. Служу ў царкве - поўна народу.

(Працяг у наступным нумары)

Żdynia, wieś która opiera się swoimi polami o granicę słowacką, wieś która do 1947 roku była łemkowska, potem polska, teraz mieszana. Odwiedzamy Żdynię. Mija rok od kanonizacji świętego, którego wydała ta ziemia - **Maksyma Sandowicza**. Miejsce jego urodzin, zarośnięte trawą i tarniną, ale z wyraźnie zarysowaną jeszcze podmurówką i piecem, leży między cerkwią a cmentarzem, na którym spoczął. Trzy czarne krzyże wieńczą mogiłę św. Maksyma i dominują nad cmentarzem, na którym są groby Łemków, Polaków, Niemców. Na nagrobkach różne języki.

- *Otcze a gdzie my was posadymo?* - z zakłopotaniem pytali Łemkowie ojca **Andrzeja Jakimiuka**, gdy wraz z matuszką przybył w 1972 roku do Żdyni.

Posadzili w pożydowskiej karczmie. Uradzili, że kupią ją od człowieka, który założył w niej spichlerz, taki do suszenia zboża. Przedtem jej właściciel przykrył karczmę blachą, którą kupił "z pożaru", bo stała przez dwadzieścia lat nie przykryta. Kiedy Jakimiukowie do niej się wprowadzili, nie było ani okien, ani drzwi, ani pieca. Potem spichlerz upodobniali do domu. Matuszka, gdy budziła się zimą, najpierw szła do kuchni i robiła przeręblę w wiadrze wody. W plebanii, która stała obok cerkwi, woda nie zamarzała. W niej urządzono szkołę.

Jakimiukowie pozostawali na Łemkowszczyźnie dwanaście lat. O. Andrzej służył w Żdyni, Gładyszowie, Koniecznej, Regetowie i Czarnej.

Przedtem, kiedy wrócili z ziem zachodnich na ojcowiznę pierwsi wysiedleni Łemkowie, przez pięć lat przyjeżdżał do Żdyni, by odprawiać nabożeństwa, batiuszka **Jerzy Krysiak**.

Pierwszy raz służył w Żdyni o. Jerzy na Paschę sześćdziesiątego siódmego roku.

- Dwa dni wcześniej założył Grób w cerkwi w Żdyni grekokatolicki ksiądz **Wasyl Hryniuk**. Gdy jechał do odległego o 4 km Gładyszowa, by w Wielki Piątek modlić się z wiernymi, został internowany. Polacy zaczęli się śmiać z Łemków, że pod mostem swoją paschę święcić będą.

Nie święcili. Delegacja z trzech wsi - Żdyni, Koniecznej i Gładyszowa pojechała w trzy fury do Bartnego. Tam było dwóch prawosławnych księży - **Teodor Wasiluk** i Jerzy Krysiak.

O. Jerzy odprawił w Wielką Sobotę jutrznię i Liturgię w Koniecznej, w której nie było ani jednej katolickiej rodziny. Nabożeństwo na pierwszy dzień Paschy zapowiedział w cerkwi w Żdyni na godzinę siódmą. Dowiedział się o tym ksiądz katolicki **Stanisław Cierniak**. Dla katolików była to zwykła niedziela. Ksiądz jednak powiadomił swoich wiernych, że msza rozpocznie się dokładnie o godzinie siódmej. Ks. Stanisław jechał do cerkwi motorem - jawą, *otec* Jerzy furą. Ścigali się. Pierwszy był ks. Stanisław. Rozpoczął nabożeństwo. Wiernych miał w Żdyni tylko dwunastu. Nie wszyscy przyszli. Łemkowie, jak to na Paschę, stawili się jak jeden mąż, odświętni, z koszyczkami, cierpliwi.

Nerwy puściły ks. Stanisława. Przerwał w połowie nabożeństwo i opuścił cerkiew.

O. Jerzy odprawił liturgię, po czym furą pojechał do Gładyszowa. Gdy przejeżdżał obok posterunku policji, został zatrzymany i zamknięty. Łemkowie otoczyli posterunek i zaproponowali milicjantom: *otec* albo demolka.

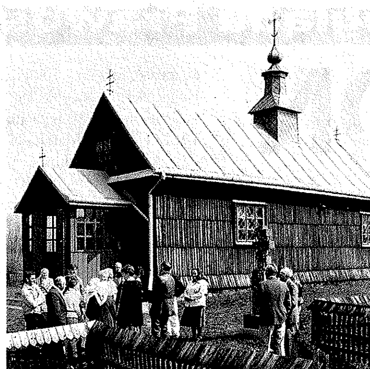
ciąg dalszy na str. 24

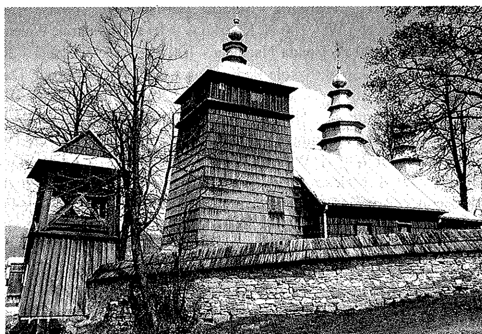
Z ZIEMI ŚWIĘTEGO


Żdynia. Grób św. Maksyma Sandowicza, rozstrzelanego 6 września na gorlickim rynku


Niewiele pozostało z miejsca, gdzie urodził się święty


Wybudowana w 1938 r. cerkiew unicka, obecnie kościół rzymskokatolicki


Kaplica, potem chlewik, teraz gładyszowska cerkiew parafialna


Cerkiew w Żdyni

ciąg dalszy ze str. 23

Z ZIEMI ŚWIĘTEGO

W dwie godziny później zapukał o. Krysiak do ks. Cierniaka, prosząc o udostępnienie na paschalne nabożeństwo świątyni, którą właśnie tuż przed wojną Łemkowie zakończyli budować jako cerkiew unicką. Ks. Stanisław, przez szparę w drzwiach cerkwi, służącej jako kościół rzymskokatolicki, przekazał Łemkom *płaszczenicę*. Paschalne nabożeństwo odprawiono przed cerkwią.

Nieliczni Łemkowie, którzy wracali na Podkarpacie, myśleli że przybywają na swoje. Tymczasem nieraz trzeba było kupować własną *chyżę*, własne pola. Świątyń kupić się nie dało. Więc myśleli, że mogą być ich współużytkownikami, współwłaścicielami. Mylili się, poza nielicznymi przypadkami. Te dotyczyły świątyń z zawalonymi kopułami, przeciekającymi dachami. Świątynia w Gładyszowie była w bardzo dobrym stanie. Szybko więc rozpoczęto w niej odprawiać nabożeństwa katolickie.

O. Andrzej Jakimiuk odsłużył trzy razy liturgię dla swoich wiernych. Przedtem przestrzegał go aktualny gospodarz świątyni: „Przypominam księdzu, że to katolicka świątynia".

- Jesteśmy za młodzi, żeby wiedzieć, czyja ona jest, kto ją zbudował - odpowiedział o. Andrzej. - Lepiej zapytajmy o to tych, co tutaj stoją.

Za czwartym razem Łemkowie podeszli pod cerkiew na kościół przemienioną i usłyszeli tylko dochodzące z wewnątrz śpiewy, zobaczyli zapalone światła. Świątynia była już dla nich zamknięta.

Ale Łemkowie, jak zwykle uparci, nie dali za wygraną. Kiedy już przyszli, nie odstąpili od cerkwi. Drzwi zaryglowali też od zewnątrz. Nikomu nie pozwolili wyjść - również I sekretarzowi POP i jego żonie, dyrektorce szkoły. O godzinie osiemnastej przyjechał szef Urzędu Bezpieczeństwa z Nowego Sącza i dyrektor do spraw organizacyjnych najbliższego urzędu wojewódzkiego. Władze obiecały, że świątynia będzie współużytkowana.

Do współużytkowania nie doszło. Prawosławni zaczęli modlić się naprzeciwko, w kaplicy, która służyła im jeszcze przed wywiezieniem, potem zamieniona na chlewik, teraz po sprzątnięciu i odbudowaniu niemal od podstaw, jest gładyszowską parafialną cerkwią.

W Żdyni dzwonnica linami była związana, w obawie by się nie rozpadła. O cerkwi parafianin **Piotr Czuchta** mówi, że według tego, co ludzie przekazują, za rok będzie miała 200 lat, a według tego, co zapisane, ma 260 lat. Gdy Łemkowie wrócili z Zachodu, przez dach świątyni padał deszcz. Zabrali się za remont. Teraz tylko banię trzeba jeszcze naprawić.

Zgromadzeni przed cerkwią ludzie długo opowiadają o latach, kiedy i katolicy, i prawosławni walczyli o to, by być właścicielem tej świątyni - o interwencji wojska i policji, o dorabianiu kluczy, o wyniesieniu z cerkwi szat liturgicznych, Ewangelii i krzyża.

Teraz sytuacja w Żdyni jest bardzo nietypowa, może jedyna na całej Łemkowszczyźnie. Gospodarzem świątyni są prawosławni. Katolicy zaś przychodzą tu, by się modlić. Prawosławni mają stare, przedwojenne klucze, katolicy dorobione.

- Żeby tylko była zgoda - wzdycha kobieta z pobliskiego Gładyszowa.

Teraz jest zgoda.

Anna Radziukiewicz

Akcja "Przeglądu Prawosławnego"

DZWON

Z monasteru w Ujkowicach otrzymaliśmy listę osób i parafii, które przekazały swoje ofiary na akcję "Dzwon", prowadzoną przez "Przegląd Prawosławny".

W imieniu redakcji dziękujemy serdecznie wszystkim ofiarodawcom za szczodrą odpowiedź na nasz apel. Przypominamy, odlanie dzwonu do monasteru ma kosztować 240 mln zł. Dotychczas 74 ofiarodawców przekazało na ten cel 5.035,6 nowych (50 mln 356 tys. starych) złotych. Prosimy o dalsze wsparcie.

Baczki Bliższe - Kowalczuk Galina i Józef - 30 zł; Białowieża - Bajko Piotr - 10 zł; Białystok - Sidoruk Barbara, Jan, Tomasz - 50 zł, Abramowicz N. i W. - 100 zł, Kaczko A. - 10 zł, Bondaruk Walentyna i Adam - 100 zł, Bonda Nadzieja - 100 zł, Biruk Nadzieja - 20 zł, Jakuć Galina - 30 zł, Szkoła Podstawowa Nr 19 - 13 zł 60 gr, Danieluk Roman - 10 zł, Timoszewicz Luba - 20 zł, Maksymczuk Andrzej - 50 zł, Janowicz Nina - 300 zł, Zinkiewicz Maria - 50 zł, Krukowscy Nina i Eugeniusz - 100 zł, Siemieniuk Piotr - 20 zł, Tychoniuk Dymitr - 30 zł, Wyszyński Ryszard i Alina - 10 zł, Kiszkiel Mikołaj - 50 zł, Malesza Irena - 100 zł, Sewastianiuk Anna - 20 zł, Aleksiejuk Mikołaj - 50 zł; Bielsk Podlaski - Chrok Tatiana i Mikołaj - 100 zł, Kondratiuk Jerzy - 10 zł, Zalewski Konstanty - 10 zł, Tkaczuk Maria i Grzegorz - 50 zł, Jakubiuk Leon i Raisa - 10 zł, Omelianiuk Olga - 50 zł; Brodzisk - Dmitruk Grażyna - 100 zł; Chełm - Halicka Lidia - 100 zł; Czeremcha - Parafia prawosławna - 77 zł; Dąbrowa - Dębowska Julia - 100 zł; Dereczanka - Maksymiuk Paweł - 20 zł; Dubicze - Parafia prawosławna - 150 zł; Folwarki Tylwickie - Trochimczuk Jolanta - 100 zł; Gdańsk - Troszczyłów Wojciech - 100 zł; Hajnówka - Tarasiuk Anna - 20 zł, Mak Joanna - 20 zł, Janiczuk Walentyna - 50 zł, Ignaciuk Irena - 100 zł, Baran Eugenia i Wiktor - 10 zł, Trofiniuk Maria - 50 zł, Bazyl Wasyli - 60 zł, Russko Andrzej - 20 zł, Owłasiuk Nina i Jerzy - 30 zł, Fiedoruk Irena - 20 zł; Kleszczele - Popławski Grzegorz - 10 zł, Roszczenko Walentyna i Ignacy - 25 zł, Jakuc Halina - 10 zł, Artyszewicz Walentyna - 20 zł, Rzepko Nina - 10 zł; Lachy - Owłasiuk Dymitr, Wiera i Mikołaj - 80 zł; Milejczyce - Rzepniewska Wiera, Pachwicewicz Nadzieja, Oniszczuk Walentyna - 40 zł; Mielnik - Nikitorowicz Halina - 20 zł, Parafia prawosławna - 45 zł; Narew - Osipiuk Jan - 100 zł; Nurzec Wieś - Borysiuk Eugenia - 20 zł; Ogonowice - Koperkiewicz Włodzimierz - 10 zł; Olesno - Żeleźniakowicz Mirosław - 15 zł; Olga - 10 zł; Siemiatycze - Tkaczyk Eugenia - 10 zł, anonim - 150 zł, Żebrowska Ewa - 10 zł; Sokółka - Kunice Andrzej - 10 zł, Żeszczuk Mikołaj - 100 zł; Sylwerynów - Wiatr Janina - 100 zł; Szczytno - Gudzbeter Nina - 50 zł; Tatarowce - Karczewska Eugenia - 10 zł; Ujkowice - Makara Anna - 100 zł; Warszawa - Marczak-Sobolewska Apolonia, Marek Sobolewski - 100 zł; Wrocław - Beńko Lubomira i Andrzej - 50 zł.

Za dotychczasowe ofiary wszystkim ofiarodawcom niech Bóg wynagrodzi w życiu doczesnym i wiecznym! Za ziemskie i materialne dary niech Was wszystkich obdarzy swoimi szczodrymi i niebieskimi darami, które trwać będą wiecznie. Modlimy się za naszych Dobrodziejów w codziennych naszych modlitwach, ufając, że Bóg otworzy serca wszystkich ludzi kochających prawosławie i popierających budowę monasteru św. Braci Cyryla i Metodego w Ujkowicach pod Przemyślem i pozwoli hojną ręką wspierać to nasze wspólne dzieło. Spasy Gospody!

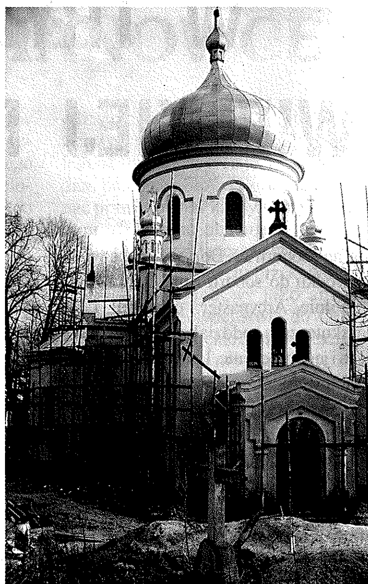
Ofiary należy przesyłać na konto: **PKO S.A. A Przemyśl 565004-05048472-2701-4. Monaster św.św. Cyryla i Metodego, Ujkowice 110, 37-713 Maćkowice,** z dopiskiem **"Dzwon".**

Sześć rodzin z Zapałowa prosi o pomoc

Zapałów koło Jarosławia to chyba najmniejsza parafia prawosławna w Polsce. Przed wojną była to ludna osada z przewagą Ukraińców, którzy, gdy II wojna dobiegła końca, zmuszeni zostali do wyjazdu do ZSRR. Prawie wszyscy trafili w okolice Lwowa. 120 rodzin zamieszkało w Krotoszynie. Pozostałych wymiotła w 1947 r. akcja "Wisła".

W PÓŁ DROGI

Budowę obecnej, murowanej cerkwi w Zapałowie rozpoczęto w 1926 roku, jeszcze jako świątyni unickiej. Ukraińcy, po powrocie w latach pięćdziesiątych z ziem zachodnich, rozpoczęli starania o utworzenie w Zapałowie parafii prawosławnej.



Była ich garstka. Zastali tu cerkiew, w której urządzono magazyn nawozów sztucznych. Ikonostas powędrował do muzeum w Łańcucie, dzwon do kościoła w Radowie, właścicielem parafialnej ziemi stało się państwo, zaś plebanii najpierw milicja, potem służba zdrowia. Cerkiew przez kilkadziesiąt lat służyła też komunistycznym stróżom prawa jako tarcza strzelecka. Dziś jeszcze widać podziurawioną jak sito ścianę prezbiterium, zniszczony krzyż. Część cerkwi próbowano rozebrać.

Parafię utworzono tu w 1966 r. Przez kilkadziesiąt lat nabożeństwa odprawiali duchowni z Przemyśla i Kalnikowa. Nie było budynku, w którym mógłby zamieszkać duchowny. Do cerkwi parafianie przynieśli to co mogli odzyskać z okolicznych, opuszczonych po wojnie, świątyń - z cerkwi w Krasicach ikonostas, z Korzenicy ikonę Chrystusa. Cerkiew w Korzenicy została rozebrana, a na jej miejscu wzniesiono kościół.

Prawdopodobnie stąd też trafiła do nas - mówi ojciec **Aleksander Kulik** - Ewangelia i *płaszczenica*. Naczynia liturgiczne podarowano z czynnych jeszcze cerkwi. Rozpoczęliśmy budowę nowej plebanii. Pomoc nadeszła z Kanady i USA.

Pierwszym proboszczem samodzielnej już parafii w Zapałowie został ojciec Aleksander Kulik, pochodzący z Podlasia. Było to w 1989 roku. Szybko nauczył się języka ukraińskiego, zainteresował się ukraińską kulturą.

- Kiedy obejmowałem parafię w Zapałowie, liczyła ona 12 rodzin, 35 osób. Teraz jest tylko sześć z 25 osobami. W liczącym 350 domów Zapałowie mieszkają cztery prawosławne rodziny, w tym jedna mieszana, dwie pozostałe pochodzą z Ryszkowej Woli i Korzenicy. Parafianie przyjęli mnie bardzo serdecznie. Kiedy rozpoczynałem tu służbę, cerkiew była w opłakanym stanie. Przeciekał dach. Przed trzema laty zadecydowałem, że dłużej nie można zwlekać z remontem świątyni.

Była to heroiczna decyzja. Ciężar przedsięwzięcia przerastał po stokroć możliwości. Proboszcz z parafianami zabierają się sami za remont. Ojciec Aleksander szuka pieniędzy poza parafią. Pomaga mu ks. dziekan **Anatol Szydłowski** z parafii na warszawskiej Woli. Pomoc przychodzi z Funduszu Kościelnego przy Radzie Ministrów, około 200 mln zł. O. Aleksander od razu kupuje blachę, cement, wapno, deski. I ma dużo planów. Zmienić pokrycie, położyć na zewnątrz i wewnątrz tynki, wymienić posadzki, odnowić ikonostas. Pieniędzy starcza zaledwie na część przedsięwzięcia. Najważniejsze, że udało się przykryć świątynię. Batiuszka pracuje też na dachu - wymienia krokwie, konstrukcję kopuł, kryje. Zabiega u wojewódzkiego konserwatora zabytków o zgodę na powierzenie mu funkcji inspektora nadzoru remontu. Otrzymuje ją. Nie musi więc zatrudniać jeszcze jednej osoby.

Dziś tynki zewnętrzne położone są już w 80 procentach, jest nowy dach. Ale parafia znalazła się w pół drogi. Rozpoczęte przed trzema laty dzieło czeka na finał. Trzeba dokończyć tynkowanie, wylać pas betonu wzmacniającego mury wokół cerkwi, pomalować tynki, odnowić wnętrze świątyni, zwłaszcza wymienić tynki i posadzki zżarte przez nawozy.

- Jesteśmy teraz w martwym punkcie. Nie chcemy, aby stał się on ślepą uliczką. Chcemy iść tylko do przodu. Tymczasem na to potrzebne są pieniądze - mówi proboszcz.

Ojciec Aleksander zwrócił się z prośbą o pomoc do kilku firm w kraju i organizacji za granicą. Czeka pełen nadziei. Parafia jest zadłużona w banku. Ojciec Aleksander sprzedał własny samochód, tak bardzo mu pomocny, by ratować sytuację parafii. Z ofiar wiernych zbieranych na Grabarce, w Siemiatyczach czy Jabłecznej płaci za światło i pokrywa część innych wydatków.

O pomoc wołał też stary parafialny cmentarz, znajdujący się w sąsiedztwie cerkwi. Dziś już uporządkowany. Batiuszka dziękuje młodzieży, która będąc na obozie w Zapałowie, oczyściła cmentarz, poprawiła nagrobki i pomalowała. Obóz prowadziły **Katarzyna Żyżol i Ewa Rogacz**.

Irena Matus

Od redakcji: Pomóżmy najmniejszej w Polsce parafii prawosławnej - w Zapałowie koło Jarosławia. Kiedy jej proboszcz nic już nie ma do sprzedania, by ratować przed ruiną cerkiew, otwórzmy swoje serca. Nie namawiamy do sprzedawania samochodów, ale do odmówienia sobie kupna czegoś, co uznamy za zbędne, za luksus i wysłania zaoszczędzonej sumy na konto:

BDK w Lublinie SA
Oddział Jarosław
Parafia Prawosławna
św. św. Kosmy i Damiana
w Zapałowie
Nr 336415-253145-132

Śladami stuleci (38)

(Początek w poprzednim numerze)

W TRYBACH WIELKIEJ POLITYKI

Wymuszone przez **Witolda** na biskupach wyświęcenie ihumena pach **Grzegorza Cambłaka** na metropolitę kijowskiego i Wszechrusi, 15 listopada 1415 r. w Nowogródku, chociaż było zwycięstwem butnego wielkiego księcia, jednak nikogo nie satysfakcjonowało: ani hierarchów prawosławnych, ani panującego. Także świeccy wyznawcy prawosławia i niższe duchowieństwo było rozgoryczone faktem wyobcowania Cerkwi prawosławnej Wielkiego Księstwa Litewskiego z prawosławnej społeczności ówczesnego świata i jej groźnym osłabieniem, ku nieskrywanemu zadowoleniu hierarchii katolickiej.

Niezadowolenie musiało być niemałe, skoro nawet Witold uważał za stosowne ogłosić list okólny, w którym objaśniał powody powołania Grzegorza na metropolitę. Podkreślał w nim, iż *pragnąc, by wasza wiara nie została wytępiona a cerkwie wasze miały zarząd, powołaliśmy soborem metropolitę na metropolię kijowską, aby czci ruskiej stało się zadość na jej ziemi*. Podobnie nieswojo czuła się hierarchia prawosławna. W swym okrężnym posłaniu usprawiedliwiała wyświęcenie ihumena Cambłaka na metropolitę tradycją od wieków istniejącą u Serbów i Bułgarów oraz precedensem zaistniałym w 1146 r., kiedy to sobór biskupów ruskich bez zgody patriarchy wyświęcił **Klemensa Smolatycza** na metropolitę kijowskiego. Jednocześnie zaakcentowała, iż *Tym postępkiem nie oddzielamy się od Cerkwi wschodniej, nadal uznajemy wschodnich patriarchów, metropolitów i biskupów za ojców i braci, w zgodzie z nimi pielęgnujemy zasady wiary*.

Władyka **Focjusz** poczuł się obrażony postawą hierarchów Wielkiego Księstwa Litewskiego i dał temu wyraz w niewybrednej epistoli, dyskwalifikującej metropolitę Grzegorza i biskupów, którzy go wyświęcili. Obrażony episkopat wystosował do władyki Focjusza podobnie ubliżającą odpowiedź, w której oświadczył, że nie uznaje go za biskupa. Odpowiedź przyszła nie mniej uwłaczająca. Ten bardzo przykry konflikt, sprowokowany przez Witolda, a następnie podsycany przez jego katolickie otoczenie, stawiał za cel deprecjonowanie prawosławnej hierarchii w oczach społeczeństwa i potęgowanie jej uległości wobec władzy książęcej. Nadzwyczaj dokuczliwie osądził metropolitę Grzegorza wraz z episkopatem patriarchat konstantynopolitański, który ze wszech miar popierał metropolitę Focjusza.

Mimo to, pokonując piętrzące się trudności, metropolita Grzegorz pragnął, by Cerkiew prawosławna aktywnie uczestniczyła w życiu kraju. Między innymi z tego powodu przeniósł katedrę metropolitalną z soboru św. Borysa i Hleba w Nowogródku do soboru Narodzenia NMP w Wilnie. Arcypasterz próbował, choć bezskutecznie, oddziaływać na panującego i jego otoczenie. Latopis nikonowski odnotowuje, iż pewnego razu metropolita zagadnął Witolda, dlaczego nie wraca do prawosławia. Witold miał odrzec: niech władyka uda się do Rzymu, przekona papieża i hierarchów Kościoła katolickiego, wówczas on, książę, wróci do prawosławia. W ten sposób Witold dał do zrozumienia, że to polityczne uwarunkowania zmuszają go do trzymania się katolicyzmu.

Witold i jego katolickie otoczenie doszli do wniosku, iż sytuacja w Wielkim Księstwie Litewskim w pełni dojrzała do podporządkowania Cerkwi prawosławnej władzy papieskiej. W 1418 roku kazano metropolicie Grzegorzowi udać się na sobór do Konstancy. Żywiono nadzieję, że metropolita i towarzyszący mu biskupi i duchowieństwo ulegną naciskom strony katolickiej i oddadzą Cerkiew pod jurysdykcję Rzymu. Jednakże inicjatorzy eskapady srodze się zawiedli. Metropolita Grzegorz kategorycznie sprzeciwił się przejściu na katolicyzm i uznaniu papieża zwierzchnikiem Cerkwi, natomiast przed zgromadzonymi uczestnikami soboru wystąpił z płomienną mową w obronie prawosławia.

Jak należało oczekiwać, po powrocie z Konstancy władykę spotkał nieskrywany gniew Witolda i wrogość jego katolickiego otoczenia. Książę przyspieszył założenie katolickich biskupstw w Kijowie i Łucku, wyznaczając im misję nawracania prawosławnych na katolicyzm - na tych terenach w ogóle wówczas nie było katolików.

Po nieudanych próbach ułożenia poprawnych stosunków z Witoldem, Focjuszem i patriarchą **Józefem** Grzegorz Cambłak doszedł do wniosku, że nie jest w stanie pełnić swej misji. Na przełomie lat 1419-1420 potajemnie opuścił katedrę i w przebraniu zwykłego mnicha udał się do monasteru w Mołdawii. Tam przyjął wielką schimę (ascezę o najsurowszej regule), przybrał zakonne imię **Gabryel** i poświęcił się modlitwie oraz działalności na niwie oświaty i piśmiennictwa prawosławnego.

Metropolita Grzegorz należy do utalentowanych i płodnych pisarzy i kaznodziejów prawosławnych. Znanych jest 26 jego kazań i innych utworów. Cechuje je głębokie treści teologiczne oraz wysoki kunszt warsztatu pisarskiego.

Wybitny historyk Cerkwi prawosławnej, arcybiskup **Makary**, uważał iż metropolita Grzegorz *władał głęboką wiedzą i był wszechstronnie oczytany. Gruntownie znał Pismo Święte oraz dzieła Ojców Cerkwi, usiłował ich naśladować, przede wszystkim Jana Złotoustego*. Dodać należy, iż władyka wniósł wielki wkład w rozwój prawosławnej kultury, zwłaszcza piśmiennictwa i retoryki.

Metropolita Grzegorz Cambłak zmarł w 1452 r. w monasterze Neamţ, w 88. roku życia.

Mikołaj Hajduk

Język liturgiczny naszej Cerkwi - to ciągle żywy problem. Przeciwnicy języka cerkiewnosłowiańskiego mieli do tego roku dość marny argument, z którym trudno było polemizować: brak podręcznika do nauki cerkiewnosłowiańskiego w języku polskim. Teraz ten argument został wytrącony, podręcznik jest. Niebawem też ukaże się duży słownik cerkiewnosłowiańsko-polski ś.p. ks. dr. Aleksego Znoski.

BY NIE ZEJŚĆ NA MANOWCE

Przytacza się szereg argumentów w obronie cerkiewnosłowiańskiego jako języka liturgii, wskazując na jego piękno, niepowtarzalną głębię, melodyczność, wyjątkowe dostosowanie do majestatu prawosławnego, słowiańskiego nabożeństwa. To wszystko prawda. Chcę w tym artykule zwrócić uwagę na jeszcze jedną, bodajże najważniejszą jego zaletę, decydującą o konieczności jego zachowania w Liturgii. Otóż cerkiewnosłowiański jest zasadniczo wierną kopią oryginału greckiego Pisma Świętego Nowego Testamentu (wyjątek stanowi tu Ewangelia wg św. Mateusza, napisana w języku hebrajskim), a także Starego Testamentu Septuaginty (przekład Siedemdziesięciu). Przykładem, jak wielkie ma to znaczenie dla naszej Cerkwi i dla nas, niech będzie opisane tu zdarzenie.

W maju tego roku "odwiedzili" Narojki, wieś położoną niedaleko Siemiatycz, Świadkowie Jehowy. Poprosili mnie o rozmowę. Zarzucili duchownym prawosławnym (rzymskokatolickim również), że nie znają Pisma Świętego i nauczają fałszywie. Ustaliliśmy temat (Bóstwo Jezusa Chrystusa) i zasady dyskusji. Na wstępie zapytałem ich, czy znają język grecki lub chociaż cerkiewnosłowiański, kopię greckiego, gdyż jest to jeden z podstawowych warunków przeprowadzenia poważnej egzegezy tekstów Pisma Świętego i, co za tym idzie, poważnej dyskusji. Wyjaśniłem, że znajomość greki lub cerkiewnosłowiańskiego jest niezbędna, gdyż przekłady na języki współczesne nie odzwierciedlają w nieskażony sposób treści oryginału. W odpowiedzi usłyszałem, iż znajomość tych języków jest zbędna, ponieważ Słowo Boże można poznać prawidłowo w każdym języku i każdym używanym obecnie przekładzie Biblii. O tym, czy ta teza była prawdziwa, mieliśmy się niebawem przekonać.

Świadkowie Jehowy jako antytrynitarze, w przeciwieństwie do Cerkwi prawosławnej i większości chrześcijan - uczą, iż Syn Boży nie jest równy Bogu Ojcu pod względem Bóstwa i że jest przez Boga Ojca stworzony w czasie, a nie zrodzony ponadczasowo. Jako argument - posługując się Biblią Tysiąclecia (sic!) - przytaczają m.in. tekst Listu do Filipian 2,6-7:

6. On (tj. Jezus Chrystus - przyp. autora), istniejąc w Postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem,

7. Lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi...

Z powyższego wynika - jak stwierdzili moi "goście", iż Chrystus do przyjścia (i po przyjściu również) na ziemię nie był równy Bogu Ojcu w swoim Bóstwie, miał tylko formę Bożą, mógł również postawić się na równi z Bogiem i nie byłoby to drapieżstwem, tj. przestępstwem, czego jednak nie uczynił.

Już sama argumentacja, powołująca się nawet na ten tak bardzo skażony tekst, nie wytrzymuje krytyki, choć na pierwszy rzut oka może wydawać się słuszna. Jak wynika z Pisma Świętego, co potwierdza również prosta logika, żadne stworzenie, nawet najwyższy Anioł, z takim atrybutem jak forma Boża - jak chcą tego Świadkowie Jehowy, mówiąc o Chrystusie - nie może uważać postawienia się na równi z Bogiem za coś właściwego, tj. za niedrapieżstwo, ponieważ Bóg jest absolutnie doskonały, o czym nie może być mowy w przypadku choćby najdoskonalszego stworzenia. Już to, że ktoś lub coś jest stworzone, stawia kogoś lub coś o wiele niżej od Stwórcy, a sama myśl o postawieniu się na równi z Absolutem jest już bluźnierstwem. Najlepszym tego przykładem jest Szatan, który chciał dorównać Bogu, za co został strącony do otchłani.

Po zacytowaniu i opatrzeniu "komentarzem" tego tekstu przez Świadków Jehowy odparłem, iż go znam, ale ze względu na zacytowany tu nieprawidłowy przekład należy go porównać z oryginałem greckim lub jego wierną cerkiewnosłowiańską kopią. Porównaliśmy tekst z Biblii Tysiąclecia z przekładem cerkiewnosłowiańskim.

6. *Iże wo obrazie Bożii syj, nie woschiszczenijem niepszczestwa byti rawien Bohu*:

7. *No siebie umolił (istoszcził), zrak*

ciąg dalszy na str. 28

DROGA DO NIKĄD

W Czarnej Średniej, niedaleko Siemiatycz, Świadkowie Jehowy rozbili letni obóz. Należałoby go nazwać raczej misyjnym niż modlitewnym.

- Chodzą po domach i nauczają - w Czarnej Cerkiewnej, Czarnej Średniej, Grodzisku i innych wsiach - donosi ks. Stanisław Strach z Narojek, autor "Gramatyki języka cerkiewnosłowiańskiego". Nie ominęli nawet domu o. Mikołaja z Czarnej Cerkiewnej. Korzystając z nieobecności ojca, przez dwie i pół godziny próbowali nawracać jego 13-letnią córkę, Justynę.

- Są merytorycznie nieprzygotowani do rozmów - mówi o Świadkach Jehowy o. Stanisław Strach. - Nie znają greki, starocerkiewnosłowiańskiego. Korzystają z niedoskonałego przekładu Biblii Tysiąclecia. Opierają się tylko na tekstach nowożytnych, przełożonych na język polski. Tymczasem do jakichkolwiek rozmów niezbędna jest znajomość języków starożytnych.

Ks. Stanisław już pięciokrotnie spotykał się ze Świadkami Jehowy, za każdym razem wdając się z nimi w wielogodzinne rozmowy. Swoim parafianom radzi w ogóle nie podejmować dyskusji z uprawiającymi prozelityzm Świadkami Jehowy. Im bowiem głównie chodzi o zasianie zwątpienia u osób nie przygotowanych do rozmów, by potem wskazywać innym drogę przez siebie obraną, drogę prowadzącą do nikąd.

Powyższy tekst wskazuje, jak ważna jest znajomość tekstów źródłowych, a tym samym języków starożytnych, przy wszelkich rozważaniach teologicznych. (ar)

ciąg dalszy ze str. 27

raba priim, w podobii czełowieczestiem byw...

W jezyku polskim w moim przekładzie brzmiałoby to:

6. Który (tzn. Syn Boży - Jezus) w postaci Bożej będąc, nie poczytał za drapieżstwo być równym Bogu,

7. Lecz siebie poniżył, wygląd sługi przyjąwszy, będąc w podobieństwie człowieczym... (tj. przyjąwszy ludzką naturę - przyp. autora)

Wyjaśniłem, iż właśnie ten tekst, tj. cerkiewnosłowiański, jest nieskażony i wiernie oddaje tekst grecki, a zatem i to, co apostoł Paweł chciał nam przekazać. Mówi on o tym, że Syn Boży będąc w obrazie-postaci Bożej nie poczytywał (dosł. nie poczytał) tegoż, że istniał, był (dosł. bycia) na równi z Bogiem za drapieżstwo, ale sam się poniżył przez przyjęcie na siebie postaci sługi, tzn. natury ludzkiej. Świadkowie nie zgodzili się ze mną, iż jest to tekst zgodny z oryginałem greckim, więc zaproponowałem im, aby przeprowadzić rozbiór logiczny kontrowersyjnego wersetu 6, którego nie mogli zaaprobować. Dodałem, iż dla wiarygodności będziemy go porównywać z tekstem greckim (oczywiście ze słownikiem i gramatyką grecką w ręku).

A oto rozbiór logiczny powyższego tekstu:

1. *Iże* (który) - zaimek względny, odnoszący się do podmiotu z kontekstu - Chrystusa.

2. *Wo obrazie Bożii syj* (w postaci Bożej będąc) - "będąc w postaci" to określenie predykatywne, charakteryzujące podmiot w stosunku do trwania czynności wyrażonej orzeczeniem; coś o nim orzeka, tzn. (Chrystus) nie poczytał (swej równości z Bogiem za drapieżstwo) i był wtedy w postaci Bożej.

3. *Nie... niepszczewa* (nie ... poczytał) - "nie" jest negacją modyfikującą orzeczenie "poczytał".

4. *Byti rawien Bohu* (być równym Bogu) - bezokolicznik "być" jest dopełnieniem bliższym orzeczenia "poczytał". Z zasad składniowych wiemy, że w charakterze dopełnienia lub podmiotu mogą występować zasadniczo rzeczowniki lub zaimki rzeczowne, względnie urzeczownikowione (substantywizowane) inne części mowy. W tym przypadku "być" jest takim urzeczownikowionym bezokolicznikiem i występuje tu jako nazwa czynności, a jego synonimem jest rzeczownik "bycie", czyli "istnienie". W języku greckim wskaźnikiem takiego urzeczownikowienia, usuwającym wszelkie wątpliwości co do interpretacji bezokolicznika jako urzeczownikowionej nazwy czynności, jest występujący przy nim rodzajnik. Tak właśnie jest i w tym przypadku; przed "być" (*einai*) występuje rodzajnik rodz. nijakiego to - "to", co daje to einai, tzn. "to bycie".

5. *Rawien* (równym) - jest to uzupełnienie predykatywne bezokolicznika "być", które jednakże po jego urzeczownikowieniu można uważać za przydawkę przymiotnikową, posiadającą swoje dopełnienie "Bogu".

6. *Woschiszczenijem* (drapieżstwem) - to z kolei dopełnienie orzekające, które zarazem określa dopełnienie bliższe "*byti*- bycie (równym Bogu)" i coś o nim orzeka, uzupełniając niepełną treść czasownika "(nie) poczytał" użytego jako orzeczenie; mówiąc inaczej, precyzuje informację "za co nie poczytał Syn Boży swego bycia czy też istnienia na równi z Bogiem Ojcem".

Niestety, podobnych tekstów niedokładnie lub błędnie przetłumaczonych we współczesnych przekładach Pisma Świętego jest więcej. **Dla nas, prawosławnych Słowian, język cerkiewnosłowiański jest wiernym strażnikiem nieskażonego rozumienia Słowa Bożego, a więc bezcenną perłą, skarbem, który trzeba koniecznie pilnie chronić i starannie pielęgnować.**

Tracąc go, staniemy się bardzo ubodzy i możemy zejść na manowce ludzkiej filozofii, bezbronni i zwabieni przez fałszywych nauczycieli i proroków.

ks. prot. Stanisław Strach

BY NIE ZEJŚĆ NA MANOWCE

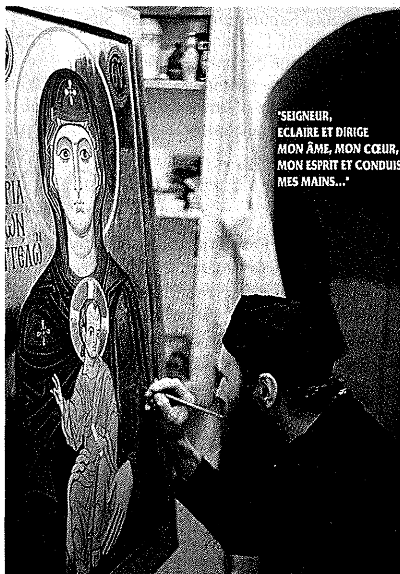
OJCIEC ZENON NAGRODZONY

Prezydent Rosji **Borys Jelcyn** przyznał Nagrody Państwowe Rosji za rok 1994 w dziedzinie literatury i sztuki. Laureatem nagrody w dziedzinie sztuk plastycznych został znany, nie tylko w Rosji, ikonopisiec, o. archimandryta **Zenon**. Nagrodę otrzymał za "powołanie do życia szkoły pisania ikon".

O. Zenon (**Włodzimierz Michajłowicz Teodor**) urodził się w roku 1953 na południu Ukrainy. Ukończył Odeską Szkołę Sztuk Pięknych w klasie malarstwa. Po odbyciu służby wojskowej wstąpił do Monasteru Pskowo-Pieczerskiego, gdzie po niespełna roku postrzyżony został na mnicha i przyjął imię Zenon. W roku ubiegłym o. Zenon został przeniesiony do Monasteru Spaso-Mirożskiego. Pracuje w Rosji i Europie Zachodniej, a jego prace, zarówno oddzielne ikony jak i całe ikonostasy, stały się kanonem sztuki cerkiewnej.

Wręczenie nagród odbyło się 7 czerwca w Sali św. Jerzego na Kremlu. Archimandryta Zenon finansową część nagrody przekazał na odbudowę cerkwi Zaśnięcia Matki Bożej w Moskwie. Świątynia ta, dziś restaurowana, w której za czasów komunizmu znajdowało się Muzeum Marynarki Wojennej, znajduje się w trudnej sytuacji finansowej.

TZ/JC



W początkowej fazie wojny Bułgaria zachowała neutralność. 1 marca 1941 roku, pod naciskiem Niemiec, przystąpiła jednak do faszystowskiego paktu trzech mocarstw, na mocy którego wojska niemieckie uzyskały prawo do korzystania z morskich portów, baz lotniczych i linii kolejowych. Następnego dnia wkroczyły do Bułgarii, wykorzystując ją jako bazę wypadową do działań wojennych przeciwko Jugosławii i Grecji. W kwietniu 1941 r. z podbitych przez Wehrmacht ziem Jugosławii i Grecji Bułgaria otrzymała Macedonię oraz Trację Wardarską i Egejską, współuczestniczyła też (do września 1944 roku) w okupacji Serbii. 13 grudnia 1941 r. Bułgaria wypowiedziała wojnę Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii. Mimo nacisków hitlerowskich Niemiec nie zaangażowała wojsk na froncie niemiecko-radzieckim, do czego przyczyniła się tradycyjnie prorosyjska postawa bułgarskiego narodu i narastający antyfaszystowski ruch oporu.

W kraju ogarniętym prohitlerowską polityką, Cerkiew prawosławna ze wszystkich sił walczyła z wymierzoną przeciwko Żydom ustawą o ochronie narodu. Dziś, w ramach cyklu "Cerkiew w latach wojny", pisze o tym, specjalnie dla "Przeglądu Prawosławnego", TEODOR SABEV, teolog, emerytowany zastępca sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów.

Cerkiew w latach wojny

BUŁGARIA

W OBRONIE PONIŻANYCH

Bułgarska Cerkiew Prawosławna, wiedziona etyką chrześcijańską, wierna swym patriotycznym i demokratycznym tradycjom, datującym się od czasów 500-letniej okupacji tureckiej, w trudnych latach II wojny światowej dzieliła doświadczenia i zmienne koleje losu swego narodu.

Przedstawiciele Cerkwi potępiali ideologię faszystowską jako antychrześcijańską i antyludzką. Czynili to podczas kazań w Cerkwi, na łamach prasy religijnej i w trakcie konferencji organizowanych przez cerkiewne bractwo.

Organizacje, które krzewiły rasizm wobec słowiańskich mniejszości narodowych oraz Żydów i bardzo chciały pozyskać do swych celów Cerkiew i młodzież chrześcijańską, spotkały się z negatywnym przyjęciem.

Podczas II wojny światowej między Cerkwią i władzą państwową niejednokrotnie dochodziło do konfliktów. Jedną z przyczyn była "Ustawa o ochronie narodu", faszystowski dokument wymierzony głównie przeciwko pięćdziesięciotysięcznej społeczności bułgarskich Żydów.

W latach 1940-1943 tzw. "kwestia żydowska" niejednokrotnie stawała się przedmiotem dyskusji na posiedzeniu Świątobliwego Synodu czy rad diecezjalnych, które zwykle kończyły się wysłaniem interwencyjnych listów do władz.

I tak, 15 listopada 1940 roku, w związku z przyjęciem "Ustawy o ochronie narodu", Synod wystosował szczegółowe exposé do premiera, w którym odważnie zaprotestował przeciwko dyskryminacji i prześladowaniu Żydów.

Cerkiew [...] nie może zgodzić się na jakiekolwiek środki, które stoją na przeszkodzie jej misji Zbawienia [...] - pisali bułgarscy biskupi. *Jeśli narodowi rzeczywiście zagraża jakieś niebezpieczeństwo, to środki zaradcze winny być skierowane przeciwko konkretnym działaniom, a nie całym grupom narodowościowym czy religijnym. Każdy człowiek i każdy naród powinien stać na straży swoich praw i chronić się przed niebezpieczeństwem, ale te zrozumiałe dążenia nie mogą prowadzić do niesprawiedliwego traktowania i przemocy wobec innych [...].*

Jesteśmy przeciwni podejmowaniu jakichkolwiek kroków przeciwko Żydom jako mniejszości narodowej.

Delegacja Świątobliwego Synodu osobiście spotkała się w tej sprawie z premierem.

Wiosną 1943 roku doszło do pierwszych antyżydowskich wystąpień. 22 marca 1943 roku Synod wystosował list do rządu, w którym po raz kolejny wyłożył swoje stanowisko wobec kwestii żydowskiej. Problem ten stanął także na nadzwyczajnej sesji Synodu, która odbyła się w dniach od 2 do 5 kwietnia 1943 roku. Biskupi zobowiązali wówczas metropolitę Vidina, **Neofita**, by osobiście omówił tę kwestię z carem **Borysem III**. Monarcha uchylił się od tego spotkania. Przewodniczący Synodu wystosował wówczas list. Dopiero 15 kwietnia 1943 roku w Pałacu Vrania odbyła się konferencja cara z premierem i członkami rady Synodu. Przedstawiciele Cerkwi okazali zaniepokojenie nadzwyczajnymi środkami, które doprowadzają do surowego traktowania Żydów. Ze smutkiem podkreślili, że "władza państwowa nie słucha głosu Cerkwi". Nalegali, aby podczas stosowania "Ustawy o ochronie narodu" postępowano w sposób prawy i humanitarny.

Zachowane dokumenty dowodzą, że wszyscy członkowie Synodu występowali w obronie ludności żydowskiej. Szczególnie aktywną działalność rozwinął metropolita Sofii (późniejszy egzarcha) **Stefan** oraz metropolita Plovdivu, **Cyryl** (późniejszy patriarcha). Nie tylko przejmowali się losem zgotowanym Żydom, ale podejmowali próby ich obrony, narażając się w ten sposób faszystowskiej władzy.

Rząd lekceważył stanowisko Cerkwi. Dlatego też nawet najbardziej lojalni metropolici, tacy jak metropolita Dokostol i Czerwen **Mikołaj**, metropolita Vracy **Paissij** i Warny **Jossif** uważali, że nadszedł czas, by o tym problemie mówić z ambon cerkwi, dać odpowiednie dyrektywy duchownym, przygotować Cerkiew "do walki, a nawet ofiar". Podkreślali przy tym, że Cerkiew nie podda się nigdy rasistowskim żądaniom.

ciąg dalszy na str. 41

1900-lecie napisania Księgi Objawienia (Apokalipsy) będzie ideą przewodnią spotkania na greckiej wyspie Patmos w dniach 22-26 września. Wezmą w nim udział zwierzchnicy wszystkich lokalnych Cerkwi prawosławnych. Sympozjum naukowe zakończy się w 907 rocznicę powstania monasteru św. Jana Ewangelisty świętem jego patrona.

Zamieszczony poniżej przekład przybliży czytelnikowi miejsce, gdzie będzie odbywało się sympozjum.

NA PATMOS

Dla chrześcijan pragnących znaleźć dowody swego dziedzictwa duchowego niewiele jest miejsc bardziej wzbudzających strach niż Patmos w Grecji. Ta malutka wysepka na Morzu Egejskim od 1800 lat uważana jest przez chrześcijan za scenę wielu cudownych zdarzeń. Właśnie tu mieszkał apostoł **Jan** i tu otrzymał od Boga widzenie, które stało się biblijną Księgą Objawienia.

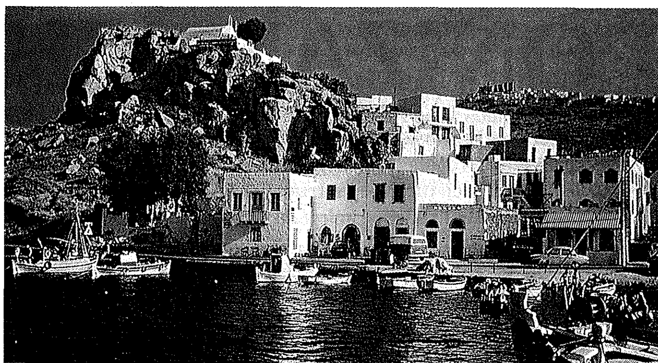
Co przywiodło św. Jana do tego, położonego daleko od Judei, miejsca, gdzie wraz ze swymi uczniami przyszło mu świadczyć o Jezusie Chrystusie? Odpowiadając na to pytanie należy pamiętać, że po śmierci Pana i Jego Zmartwychwstaniu cesarze rzymscy rozpoczęli zajadłe prześladowania chrześcijan, w wyniku których wielu poniosło śmierć lub zostało wygnanych. Również natchnione głoszenie Chrystusa przez św. Jana rozwścieczyło cesarza **Domicjana**, który wygnał go na Patmos w roku 95 po Chrystusie. Janowi towarzyszył **Prochor**, jeden z siedmiu diakonów mianowanych przez apostołów (Dz. 6,5). On też służył jako sekretarz Ewangelisty i zapisał to, co Jan usłyszał od Boga.

Św. Jan podczas swego uwięzienia nie pozostawał bezczynny. Stanąwszy w obliczu rozpowszechnionych na wyspie wierzeń pogańskich, z ojcowską miłością nawrócił wszystkich jej mieszkańców na chrześcijaństwo.

Wierzenia i praktyki, których nauczał Jan, dały na Patmos początek kulturze chrześcijańskiej, chrystocentrycznej, która przetrwała niezmienna w swej istocie do dnia dzisiejszego. Pomimo podbojów najeźdźców muzułmańskich i łacińskich ludzie wiernie trwali przy swym prawosławnym dziedzictwie. (...)

Apostoł mieszkał w grocie, gdzie wraz z Prochorem oddawał się modlitwie i postom. To właśnie tu usłyszał głos Pana, zapisany w Objawieniu: *Ja, Jan, wasz brat i współuczestnik w ucisku i królestwie, i wytrwałości w Jezusie, byłem na wyspie zwanej Patmos, z powodu słowa Bożego i świadectwa Jezusa. Doznałem zachwycenia w dzień Pański i posłyszałem za sobą potężny głos jak gdyby trąby* (Obj. 1,9-10).

Grota jest obecnie otoczona przez Monaster Objawienia, jaśniejący bezpretensjonalną bielą budynków. Poza niewielkim malowidłem nad drzwiami brak jest innych znaków, że jest to jedna z najświętszych relikwii chrześcijaństwa. Wewnątrz wyciosane w skale schody prowadzą w dół, pokonując kilka poziomów cel mnichów, aż do groty św. Jana.



W najgłębszej jej części znajduje się miejsce święte wraz z ikonostasem. Ponad nimi potrójne pęknięcie, które zgodnie z tradycją zostało utworzone mocą Chrystusa mówiącego do Jana słowa, zapisane w Księdze Objawienia: *Jam jest Alfa i Omega, który jest, który był i który przychodzi* (Obj. 1,8) i *Co widzisz, zapisz w księdze i poślij siedmiu Kościołom: do Efezu, Smyrny, Pergamu, Tiatyry, Sardów, Filadelfii i Laodycei* (Obj. 1,11). Chociaż w grocie panuje błogosławiona cisza, daleka od rumoru otaczającego świata, czuje się, że ściany wciąż odbijają echo Wiecznego Słowa, które zostało tu wypowiedzine. (...)

Z jednej strony groty znajdują się znaki, gdzie św. Jan kładł ręce podczas modlitwy i gdzie skłaniał głowę, gdy spał. Sama jaskinia może być postrzegana jako znak Bożego pragnienia ujawnienia Samego Siebie w cichości i pokorze, niezauważonego przez świat.

Wyszliśmy z Groty Objawienia czując, że po odwiedzeniu tego świętego miejsca coś w nas całkowicie się zmieniło. Wspięliśmy się na wzgórze, które prowadziło do wspaniałego monasteru Św. Jana Teologa, widocznego z każdego miejsca wyspy.

Monaster, działający do dnia dzisiejszego, został zbudowany w IV wieku przez rzemieślnika z Konstantynopola na miejscu, gdzie św. Jan zwykł był się modlić. Za szarym, surowym murem obronnym (służącym do obrony przed piratami) wszystko lśni bielą. Pełne gracji łuki podtrzymują ściany dziedzińca, a kręte kamienne stopnie wspinają się na dzwonnicę. Na wewnętrznych i zewnętrznych ścianach cerkwi znajdują się przepiękne, pokryte wielowiekowym nalotem, freski przedstawiające Chrystusa i Jego świętych. Wewnątrz świątyni, pod ścianami, stoją rzędy siedzeń mnichów, używanych latami jako miejsca zanoszenia modlitw do Boga. (...)

Wokół monasteru św. Jana powstała wieś o nazwie Chora, której mieszkańcami są poświęcone osoby świeckie. Ten rodzaj wzajemnych stosunków między społecznością monastyczną i świecką był powszechny, począwszy od początków chrześcijaństwa aż do naszych czasów,

ponieważ Cerkiew była rozumiana jako centrum i wiodąca zasada życia. Dowodem oddania mieszkańców Chory spuściźnie chrześcijaństwa jest fakt, że w tej małej wsi istnieją 22 monastery i cerkwie.

Schodząc z góry zostaliśmy ponownie wciągnięci do Groty Objawienia. Jest w niej coś tak wzruszającego, że zostaliśmy zmuszeni do powrotu. Mieliśmy szczęście, bowiem duchowny zwrócił naszą uwagę na coś, co poprzednio było dla nas niewidzialne, chociaż jest dosłownie wyryte w kamieniu. Na ścianie, obok której św. Jan odpoczywał i modlił się, znajduje się zdumiewający krzyż, który, jak mówi tradycja, został wyrzeźbiony przez samego Jana.

Zobaczywszy go zdałem sobie sprawę, iż ten właśnie kształt krzyża występuje wszędzie na całym Patmos na słupach i framugach drzwi.

Po raz ostatni modliliśmy się, by Słowo Boże, które przybyło, aby umocnić starożytne Cerkwie, trwało w naszych sercach i sercach wszystkich, którzy walczą, by być chrześcijanami w czasach apostazy.

Opuszczając grotę ujrzeliśmy leżące na stole, dotychczas nie zauważone, posłanie:

Drogi gościu:

Miejsce, do którego właśnie wszedłeś jest miejscem świętym. Ta mała grota około 2 tysięcy lat temu dała schronienie umiłowanemu uczniowi Jezusa Chrystusa, Janowi Ewangeliście. Nieprzerwana tradycja, ciągnąca się przez dziewiętnaście wieków, zachowała dla nas żywe ślady obecności Apostoła w tym miejscu.

Miejsce to jest święte, ale również wzbudzające strach, tutaj bowiem Bóg - jak pewnego razu na Górze Synaj - zszedł w całej Swej chwale i majestacie, by wyjawić Janowi i poprzez niego całemu światu „rzeczy, które są i rzeczy, które będą". Możemy zdać sobie sprawę z tego co to oznaczało, patrząc na pęknięcie w skale, które jako zjawisko fizyczne i ponadnaturalne towarzyszyło wizji. Szczelina ta biegnie poprzez górną część groty ze wschodu na zachód, dzieląc skałę na trzy części i poprzez to stale przypominając o Trynitarnej naturze Boga.

Twe przybycie do tego świętego miejsca nie jest w twym życiu dziełem przypadku. Bóg, który „chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy" (1 Tm 2,4), który kieruje wszystkimi rzeczami dla duchowego dobra człowieka, sprowadził cię tu, byś słuchał głęboko w sobie tajemniczego echa słów, które zostały powiedziane świętemu Janowi i siedmiu Kościołom Azji Mniejszej - tam światło to zostało niestety stłumione, ponieważ wiara w Boga wzrastała w chłodzie - oraz tobie, byś ujrzał myślami swego umysłu niebiańską wizję objawioną Apostołowi.

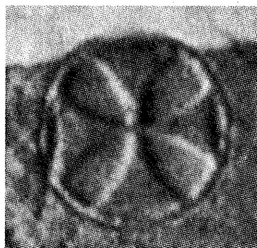
W czasach, gdy wiara stała się słaba i wieczne wartości odrzucone na bok, dla waszego własnego dobra niezbędne jest przypominanie o Bogu. Myśl o Nim, Tym Który jest Wszechmocnym Twórcą, Panem świata, Alfą i Omegą, jak Go nazywa Księga Objawienia, początkiem i końcem wszystkich rzeczy, bezstronnym sędzią, ostatecznym zwycięstwem w walce z Antychrystem i jego narzędziami.

W tej grocie, gdzie najwyższa prawda została objawiona w najbardziej dramatyczny sposób, dana ci jest możliwość wewnętrznego zastanowienia się i zapytania samego siebie, czy jesteś po stronie Chrystusa czy Antychrysta. W tej chwili Chrystus stoi u drzwi twej duszy i puka do niej. „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto usłyszy głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną" (Obj 3,20). Kimkolwiek jesteś, nie zapominaj, że Bóg jest wiecznym Ojcem rodzaju ludzkiego. Co uczynisz bracie? Czy otworzysz twą duszę przed Chrystusem, czy też będziesz trzymał ją zamkniętą, potępiając tym samym siebie śmiertelnym odosobnieniem?"

Dennis Engleman

Przekład **Jarosław Charkiewicz**

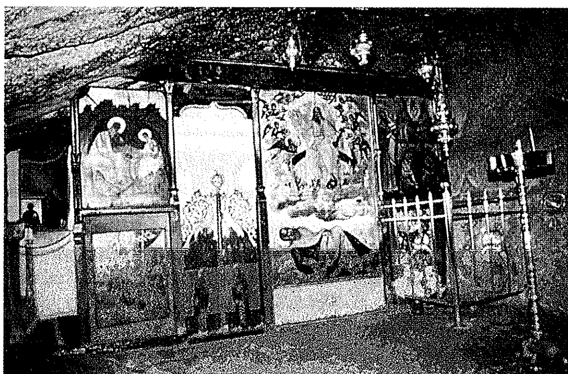




U góry i obok - krzyż z Patmos

U dołu - Grota Objawienia

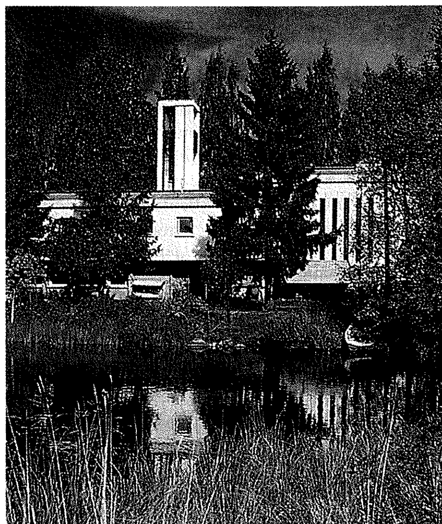
Miejsce to jest święte, ale również wzbudzające strach, tutaj bowiem Bóg zszedł w całej Swej chwale i majestacie, by wyjawić Janowi i poprzez niego całemu światu „rzeczy, które są i rzeczy, które będą".



Dennis Engleman jest pisarzem, fotografikiem i elektronikiem mieszkającym w Atlancie, w USA. Regularnie pisuje artykuły na tematy związane z prawosławiem. Były one publikowane w różnych czasopismach.

Jego przeżycia z pielgrzymek po rozsianych na całym świecie świętych dla chrześcijaństwa miejscach znane są tysiącom czytelników serii zatytułowanej "Pielgrzymka do raju - poszukiwanie chrześcijańskich korzeni".

STULECIE LINTULSKIEGO MONASTERU



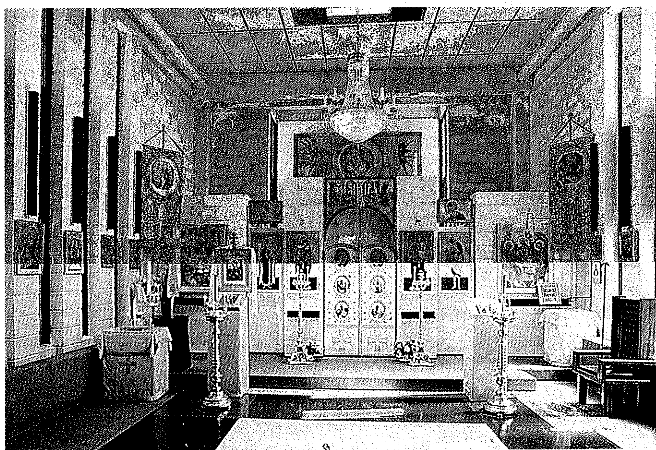
Monaster Lintulski w Finlandii został założony sto lat temu. Inicjatorem jego powstania było bogobojne małżeństwo - tajny radca **Fiodor Pietrowicz Nieronow** i jego żona **Łarysa Aleksiejewna**. W ich majątku Pticzki (Lintula), położonym około 50 wiorst od Sankt Petersburga, wzniesiono zabudowania, w których niebawem osiadło osiem sióstr zakonnych.

W dziesięć lat po założeniu wspólnoty, przemianowanej później na monaster, zamieszkiwało tam już trzydzieści sióstr, a tuż przed rewolucją październikową siedemdziesiąt.

W noc Wielkiego Czwartku w 1916 r. cerkiew spłonęła wraz z ikonami, świętymi relikwiami, szatami i księgami liturgicznymi.

Po rewolucji monaster wraz z siostrami, które były z pochodzenia Rosjankami, znalazł się na terytorium niepodległej Finlandii. Nowa granica i zmiany polityczne odcięły napływ sióstr do monasteru. Ale życie we wspólnocie nie wygasło. W roku 1919 wyświęcona została nowa świątynia, tak jak poprzednia również Świętej Trójcy, którą zbudowano na miejscu starej.

Wojna radziecko-fińska 1939 roku zdecydowanie zmieniła życie monasteru. 11 listopada zostaje on przeniesiony w głąb Finlandii. Ponieważ wspólnota mieściła się w pobliżu linii frontu, ewakuowano się w wielkim pośpiechu i siostry prak-



W BIELSKU POWSTANIE

Od wielu, wielu lat Cerkiew prawosławna w Bielsku Podlaskim nie przeżywała podobnych, wzniosłych chwil. 13 sierpnia kilka tysięcy mieszkańców i osób przyjezdnych wzięło udział w procesji ulicami miasta, z cerkwi *Preczystieńskiej* do miejsca przeznaczonego pod budowę nowej cerkwi. Tu, w modlitewnym skupieniu, poświęcono miejsce i ustawiono krzyż, który na swych ramionach przyniosła parafialna młodzież.

Już w XIV wieku w Bielsku istniały co najmniej trzy prawosławne cerkwie: *Preczystieńska*, *Mikołajewska* i *Woskresieńska* (lub *Jurijewska*). W wiekach XV i XVI dołączyły do nich jeszcze dwie - *Michajłowska* i *Troicka*. Od końca XV w. do 1824 roku przy cerkwi *Mikołajewskiej* istniał monaster, który nigdy nie uległ unii. W latach 1758-1763 na terenie monasteru wzniesiono jeszcze jedną cerkiew - *Uspieńską* (Matce Bożej - jej Uśpieniu, będzie poświęcona nowa cerkiew w Bielsku). Inwestycje sakralne w Bielsku trwały nieustannie. Gdy stare cerkwie były nadwątlone czasem lub płonęły (cerkwie bielskie były drewniane), odbudowywano je, najczęściej w architektonicznym duchu danej epoki. Starano się jednak, aby świątynia harmonizowała z otaczającą ją architekturą. Poczucie piękna i harmonii zauważamy szczególnie u XVIII-wiecznych restauratorów cerkwi *Preczystieńskiej*, perły architektury drewnianej na Podlasiu. Prosta, lekka, proporcjonalna bryła budowli zewnętrznie i wewnętrznie wznosi modlących się ku niebu.

13 sierpnia 1995 roku stał się prawdziwym początkiem historii nowej cerkwi w Bielsku. Cerkiew powstanie na placu położonym przy wylocie z Bielska szosy narewskiej, czyli przy dawnym trakcie litewskim. Nie opodal tego miejsca, około 1560 roku, królowa Bona erygowała cerkiew Św. Trójcy. Nowa cerkiew powstanie na historycznym obszarze parafii Św. Trójcy. O. **Jan Barszczewski** z parafii *Preczystieńskiej*, któremu został powierzony trud organizacji budowy, pod-

tycznie niczego nie zdążyły wziąć ze sobą. Jedna z nich zabrała jedynie niewielką jerozolimską ikonę Matki Bożej. Podczas wojny większość budynków monasterskich, włącznie z cerkwią, spłonęła. Siostrom dano tymczasowe schronienie w wiejskich zabudowaniach prowincji Hame.

Po wojnie zaczęto rozglądać się za miejscem do założenia nowego monasteru. Wybrano miejscowość Palokki w prowincji Heinavesi, położoną niedaleko monasteru nowowałamskiego. Po siedmiu latach tułaczki siostry osiadły tam w 1946 roku.

Wiejskie zabudowania przystosowano do potrzeb wspólnoty zakonnej. W salonie głównego budynku utworzono cerkiew, w której codziennie nabożeństwa odprawiał mnich z monasteru nowowałamskiego. Monaster zaczął powoli tętnić życiem, ale ciągle były problemy - zły stan budynków, ciasnota, brakowało normalnej cerkwi. Przez kilka lat zbierano pieniądze na budowę nowych zabudowań monasterskich. W 1966 r. siostry przeniosły się do nowego zespołu budynków klasztornych. W 1973 r. ukończono budowę cerkwi Świętej Trójcy. Wyświęcił ją arcybiskup **Paweł**.

Obecnie wspólnota lintulska składa się z niespełna dziesięciu sióstr, które poza modlitwą zajmują się ogrodnictwem, hodowlą i produkcją świec.

Monaster Lintulski jest położony pośród lasów, między jeziorami. Jest dobrze zorganizowany. Swój dom znajduje w nim coraz więcej młodych prawosławnych Finek.

Jarosław Charkiewicz

CERKIEW

kreśla ofiarność wiernych, którzy z zapałem angażują się w prace przygotowawcze. Bez nich ta wielka uroczystość nie byłaby możliwa. Dziekan bielski, o. **Jerzy Tokarewski**, zwrócił wiernym uwagę, że "cerkwi nie budujemy dla swojej sławy, ale dla sławy Bożej".

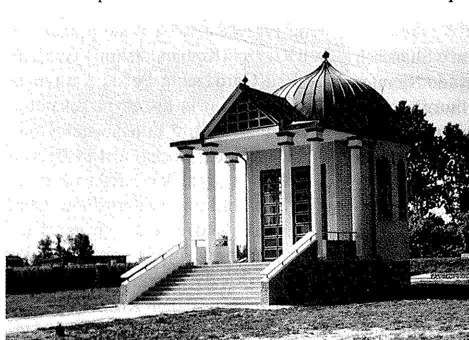
W czasie wyświęcenia krzyża niektórych zgromadzonych zachwycił niezwykły widok - na bezchmurnym niebie pięć niedużych chmur ułożyło się na kształt krzyża.

Komentowano to jako znak Bożego błogosławieństwa dla trudu prawosławnych bielszczan.

(ms)

W ORLI NA PODLASIU

Orla, osada położona w odległości 10 km na wschód od Bielska Podlaskiego, wzbogaciła się o jeszcze jeden dom Boży. 16 lipca metropolita **Bazyli** wyświęcił kaplicę ku czci św. Szymona Słupnika. Stanęła ona na miejscu, gdzie jeszcze w 1727 roku stała *druga cerkiew w Orli na przedmieściu Bielskim od Zamku Starego stoiąca ad Oppositio Luterskiego Zboru przez Gosciniec fundowana pod Tytułem S. Jana Bohosłowa. Dationis tychże książąt Ich M. Nayburskich przy ktorey zostaie tenże W. O. Grzegorz Andruszkiewicz. Ta cerkiew na tymże funduszu zostaie per Modum kaplicy pod Zamkiem dla wygody Znać Pańskiey...*



Z dokumentów historycznych można wnioskować, że pierwszą cerkiew w Orli ufundował starosta słonimski i kamieniecki **Michał Bohusz Bohowitynowicz**. Ze spisanego w 1529 roku testamentu wynika, że ten ruski bojarzyn, umierając, swą duszę powierzył opiece św. Jana Teologa i archanioła Michała - do dziś patronującym parafii w Orli. Wspomniana w przytoczonym wyżej dokumencie, poświęcona św. Szymonowi Słupnikowi, cerkiew zbudowana została w pierwszej połowie XVII wieku, kiedy to **Radziwiłłowie** wznieśli w Orli (1622 rok) zamek obronny.

Mimo że nic nie wiemy o dalszych losach świątyni, na miejsce, gdzie stała, każdego roku, w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, przychodzili z *krestnym chodom* orlańscy parafianie. Tu służono *panichidy* za żołnierzy i ofiary wojen. Modlono się w intencji pokoju na świecie. Gdy tylko pojawiła się możliwość, a stało się to w 1988 roku - roku jubileuszu tysiąclecia chrztu Rusi, proboszcz parafii, o. mitrat **Aleksander Tokarzewski**, wystąpił z inicjatywą budowy na tym miejscu nowej cerkwi.

Gdy o. Aleksander obejmował w 1963 roku probostwo parafii, wszystkie obiekty sakralne wymagały gruntownego remontu. Przeprowadzony w latach 1979-1981 kapitalny remont cerkwi archanioła Michała był w praktyce budową świątyni od podstaw; wzmocniono fundamenty, zbudowano nowe ściany i dach. W roku bieżącym grupa konserwatorów z Mińska odrestaurowała i pozłociła ikonostas, a ikonopiscy z Kowla (Ukraina) ozdobili ściany świątyni. Wcześniej przeprowadzono kapitalny remont kaplicy cmentarnej, cerkwi św. św. Cyryla i Metodego, ogrodzono cmentarz. Wyremontowane zostały też budynki parafialne. Związane z inwestycjami wydatki pokrywane były wyłącznie przez parafian, a wszystkie prace organizował i nadzorował o. Aleksander.

Na szczególne podkreślenie zasługuje wyjątkowa, jak na praktykę naszej Cerkwi, dbałość o wystrój i wyposażenie nowej świątyni. Ikony, według najlepszych wzorów, zgodne z wymogami kanonów, wykonane zostały w Policealnym Studium Ikonograficznym w Bielsku Podlaskim. Harmonizujące z ikonostasem freski są dziełem ukraińskich malarzy.

Podczas uroczystości wyświęcenia kaplicy metropolita Bazyli podziękował proboszczowi, Radzie Parafialnej i parafianom za ich ofiarność i trud. W uznaniu zasług za pracę dla dobra Cerkwi odznaczył o. Aleksandra orderem św. Marii Magdaleny I stopnia. Psalmista **Dymitr Martynowicz** oraz członkowie Rady Parafialnej, **Jakub Bogacewicz, Filip Chursa**, **Jan Gonta** i **Stefan Sosna** otrzymali ordery św. Marii Magdaleny III stopnia. Specjalne słowa podziękowania hierarcha skierował pod adresem wójta gminy, **Michała Iwańczuka**.

Wzniesiona ku chwale Bożej świątynia, będąc jeszcze jednym przykładem budownictwa cerkiewnego na Białostocczyźnie, świadczyć będzie o żywej wierze i ofiarności orlańskich parafian.

(xgs)

W Białymstoku erygowano nową parafię Prawosławnego Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego. To już trzecia - po gdańskiej i warszawskiej - prawosławna parafia wojskowa.

Na przejściu granicznym w Słubicach celnicy udaremnili przemyt do Niemiec kilkunastu ikon i krzyży liturgicznych. Przedmioty kultu próbował przewieźć w bagażniku samochodu mieszkaniec województwa szczecińskiego.

Liderzy mniejszości niemieckiej na Śląsku uważają, że istnieją bariery dla polskich Niemców przy zajmowaniu stanowisk w administracji rządowej szczebla wojewódzkiego. W tej sprawie odwiedził Opole rzecznik praw obywatelskich, **Tadeusz Zieliński**.

Obcokrajowcy popełnili w pierwszej połowie 1995 roku w Warszawie 243 przestępstwa. Najczęściej były to kradzieże. Najwięcej przestępstw popełnili Rumuni, potem Ukraińcy, Rosjanie i Białorusini.

Na Ukrainie także kradną. Oto kilka kradzieży: wywieziono w nieznanym kierunku 800-kilogramowy pomnik kobiety z brązu, ktoś ukradł ośmiometrowy krzyż upamiętniający ofiary Wielkiego Głodu w latach 30., zniknął pomnik poświęcony pamięci 3 tys. Ukraińców, którzy zginęli podczas wojny w Afganistanie. Policja nie odnalazła ani pomników, ani sprawców. Na Ukrainie w pierwszej połowie 1995 roku wykryto ponad 200 grup przestępczych.

W Polsce istnieje 96 sanktuariów Kościoła rzymskokatolickiego, będących celem pielgrzymek. Wszystko wskazuje na to, że przybyło nowe miejsce pielgrzymek. Jest nim Wierszalin. W tym roku odbyła się pierwsza "pielgrzymka" młodzieży licealnej "Szlakiem Wierszalina". Trasa prowadzi przez Krynki, Grzybowszczyznę, Wierszalin i Waliły. Na jednej ze "stacji" pielgrzymki - w Krynkach - o "proroku" **Ilji** opowiadał barwnie **Sokrat Janowicz**. Według "Niwy" (9 VII 95) Sokrat Janowicz mówił: "Kryńska ziemia zawsze rodziła dziwaków, wariatów i proroków". Sokrat Janowicz także urodził się w Krynkach i powszechnie wiadomo, że nie jest ani dziwakiem, ani wariatem.

Akurat w dniu Święta Republiki Białoruś prezydent **Lech Wałęsa** udekorował Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski kardynała **Kazimierza Świątka**, rzymskokatolickiego metropolitę mińsko-mohylowskiego. Według Lecha Wałęsy była to nagroda za pracę kardynała na rzecz zbliżenia Polaków i Białorusinów. Uhonorowany, znając ocenę swojej działalności przez wielu Białorusinów, dziękując zaznaczył: "niektórzy być może powiedzą, że dostałem Krzyż za zasługi dla polonizacji, ale mam nadzieję, że takie wypowiedzi będą marginalne".

Białoruskim służbom celnym na granicy z Polską mają pomagać teraz Amerykanie. Przedtem pomagał stuosobowy kontyngent celników rosyjskich. W Polsce było to uważane za poważne zagrożenie dla bytu polskiej państwowości.

Na Grodzieńszczyźnie kościoły katolickie rosną jak grzyby po deszczu. Niedawno poświęcono kościół - po odbudowie - w Worończy. W nowej dzielnicy Grodna poświęcono krzyż i plac pod budowę kolejnego kościoła.

Brytyjski prawnik pomógł odzyskać Litwie trzy tony złota, które spoczywało od czasów przedwojennych w angielskich bankach. Zgodnie z prawem adwokat powinien za pracę otrzymać od Litwy 229 tys. funtów. Władze Litwy wypłaciły prawnikowi 142 funty za "wydatki pocztowe".

Ponad cztery lata trwał konkurs na tekst hymnu Rosji do muzyki Glinki "Pieśń patriotyczna". Do ostatniego etapu konkursu zakwalifikowało się 25 utworów wykonanych przez chór z orkiestrą. Komisja uznała, że żadna z propozycji nie spełnia wymogów stawianych takiemu gatunkowi jak hymn. "Pieśń patriotyczna" **Glinki** jako hymn była brana pod uwagę już w 1833 roku. Przegrała wtedy z kompozycją **Aleksandra Lwowa** "Boże chroń cara". Po utwór Glinki ponownie sięgnięto w 1990 roku.

"Newsweek" przedstawił wyniki sondażu przeprowadzonego wśród mieszkańców Rosji. Respondentów pytano, komu powierzyliby zadanie wyciągnięcia Rosji z kryzysu. Na pierwszym miejscu wymieniono **Piotra Wielkiego**, na drugim **Piotra Stołypina**, na trzecim - **Grigorija Jawlińskiego**. Następny był **Józef Stalin**. Na szóstym miejscu znalazła się **Margaret Thatcher**. **Borys Jelcyn** zajął w tej ankiecie bardzo dalekie miejsce, zdobywając tylko 1,2 proc. głosów.

Instytucje, które zajmują pomieszczenia w katolickim kościele Niepokalanego Poczęcia przy Małej Gruzińskiej w Moskwie, mają wyprowadzić się do grudnia 1995 r. W podobnej sytuacji, jak kościół katolicki, w Moskwie jest około stu cerkwi prawosławnych. Nic nie wiadomo o wyprowadzaniu się stamtąd różnych świeckich instytucji.

W Aleksandrii odbyło się chrześcijańsko-muzułmańskie seminarium "Religia w służbie człowieka". Obradowało ponad pięciuset teologów, między innymi z Watykanu i Iranu. Jednym z głównych tematów był "Zbrodnie ludobójstwa popełniane przez bośniackich Serbów". Zbiegło się to w czasie z ludobójstwem popełnionym przez Chorwatów i bośniackich muzułmanów na Serbach.

Każdy pracownik zatrudniony w Watykanie musi podpisać deklarację moralności. W deklaracji trzeba będzie się zobowiązać do przestrzegania nauki Kościoła katolickiego w życiu prywatnym. Postanowienie takie zawiera nowy regulamin pracy, który wejdzie w życie od 1 października.

Nasz "Przegląd" od dawna sprzeciwia się fałszowaniu historii poprzez używanie wobec prawosławnych mnichów z Ławy Supraskiej określenia "bazylianie". Bazylianie - katolicki zakon obrządku wschodniego - władali klasztorem supraskim po wypędzeniu z niego prawosławnych zakonników w latach 1621-1838. Tym większe zdziwienie wzbudziła publikacja w "Ziemi Gródeckiej"(nr 3/95), gdzie napisano, że syn Iwana Chodkiewicza - Aleksander - nadał Choroszcz "bazylianom". Pozostaje mieć nadzieję, że autor przyjął takie określenie "z rozpędu".



Cerkiew na Avenue de Manoir

DO CERKWI W BRUKSELI

Wielu z nas podróżuje, zwłaszcza podczas wakacji, niektórzy na dłużej zatrzymują się w innych krajach. Wtedy chcieliby pójść do cerkwi pomodlić się. Tylko jak odnaleźć cerkiew np. w Holandii, Belgii czy Francji. Syndesmos podjął się inicjatywy opracowania danych o prawosławnych parafiach w krajach europejskich (i nie tylko). Zanim jednak doczekamy się wydania owego informatora, zapraszamy do cerkwi w Brukseli, stolicy może najliczniej obecnie odwiedzanej przez mieszkańców południowej Białostocczyzny. Oto adresy cerkwi:

— 8, Av. du Manoir, 1180 Bruxelles
— 42, Rue des Dropiers, 1050 Bruxelles
— 47, Rue Demot, 1040 Bruxelles
— 29, Rue des Chevaliers, 1050 Bruxelles

(wm)

ŚLUB ROKU

W małym greckim prawosławnym soborze św. Sofii przy ul. Moskiewskiej w londyńskiej dzielnicy Bayswater odbył się "ślub roku" - greckiego księcia **Pawła**, syna byłego króla **Konstantyna**, z panną **Marią-Chantal Miller**, angloamerykańską studentką sztuk pięknych, córką multimiliardera. Gdy przybyłem do Londynu, był to temat dnia. Na pytanie, czy przyjęcie prawosławia stanowiło dla panny młodej trudną decyzję, Marie-Chantal odpowiedziała, że dla dzieci, których chce mieć dużo, będzie o wiele lepiej jeśli rodzice będą jednej wiary.

Ślub celebrował arcybiskup **Gregorios Thyateira**, z dziekanem ojcem **Tymoteuszem**. Śpiewał 45-osobowy chór. Korony trzymali książę grecki **Mikołaj**, brat Pawła i hiszpański następca tronu, książę **Filip**. W małym soborze zmieściło się tylko 450 gości. Dalszych 800 czekało w Hapton Court Palast, gdzie odbyło się ślubne przyjęcie. Ojciec panny młodej, **Robert W. Miller**, wyłożył na ślub dwa miliony dolarów.

Było to największe spotkanie koronowanych głów Europy oraz Jordanii i Persji, na tronie i bez tronu, od czasu ślubu królowej **Elżbiety** z księciem **Filipem**. Byli obecni przedstawiciele dynastii bułgarskiej, rumuńskiej, niemieckiej, francuskiej i naturalnie królowa Elżbieta z matką i synem **Karolem**, razem dwunastu członków domu Windsor, brakowało tylko **Diany**.

Jako ciekawostkę podam, że niektóre pojazdy z gośćmi ugrzęzły w ulicznych korkach. Szwedzka królowa **Sylvia**, król Hiszpanii **Juan Carlos** i jego małżonka, królowa **Sofia**, ciocia narzeczonego, przesiedli się więc do autobusu. W drodze z soboru król **Hussein** zwolnił szofera, wziął króla Carlosa i jego żonę Sofię i sam prowadził auto.

Jiři Karpowicz

Kilka zdań

Pacnięcie

Paców było wielu. Jednego z nich - Włodzimierza - poznałem na Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce. Jechaliśmy na ognisko w towarzystwie chórzystek z okolic Narewki. Nawet śpiewaliśmy białoruskie pieśni.

I przyznam się, nic nie wskazywało na to, że ten Pac będzie chciał przejść do historii.

A jednak...

Kilka dni po wyborze Aleksandra Łukaszenki na prezydenta Republiki Białoruś przeczytałem w "Niwie" coś o możliwości wyboru, w demokracjach, nawet prostytutki.

Była to korespondencja ... Paca, Włodzimierza.

Może się mylę, ale zaraz potem Pac został korespondentem Polskiego Radia w Mińsku. To mnie nie zdziwiło.

W czasie wizyty patriarchy Aleksego II w Republice Białoruś przeczytałem w "Życiu Warszawy" absurdalny tekst o tym, że prezydent Łukaszenka chce wykorzystać tę wizytę do pozbycia się, niewygodnego mu, Filareta - metropolity mińskiego i łuckiego, zwierzchnika Cerkwi na Białorusi. Artykuł nosił tytuł: "Łukaszenki cerkiewna krucjata". I to mnie nie zdziwiło. Ultraprawicowe "Życie Warszawy" innej korespondencji z Białorusi nie zamieściłoby.

Autorem korespondencji był Pac, znany mi Włodzimierz.

I to mnie już zmartwiło.

Pociesza mnie jedynie to, że medycyna w naszych czasach poczyniła znaczne postępy i prawie wszystkie choroby są uleczalne. Nawet uczulenia.

Michał Bołtryk

FRANCJA

"Głos prawosławia" na długich falach

Mimo zmian zachodzących od 5 lat w Rosji nasze radio "Głos prawosławia" nie ma bezpośrednich konkurentów i zachowało swój wyjątkowy charakter - oświadczył na zebraniu informacyjnym w Instytucie św. Sergiusza w Paryżu o. **Borys Bobrinskoj**. Dokonał podsumowania ubiegłorocznej działalności tej rozgłośni, która nadaje audycje w języku rosyjskim do krajów byłego ZSRR.

Głównym ich celem pozostaje katecheza, nauczanie zasad wiary i moralności chrześcijańskiej, rosyjskiej tradycji duchowej i kulturowej. Od 1994 roku audycje "Głosu prawosławia" nadawane są także z Petersburga. Emisje na falach długich pozwalają dotrzeć do szerszego i bardziej zróżnicowanego audytorium. Jednakże niestabilne struktury oraz wysokie ceny sprawiają, że możliwości nadawania z Rosji są znacznie ograniczone. *W takich warunkach rozsądek nakazuje nam utrzymać minimum emisji z Zachodu* - powiedział o. Bobrinskoj. Od czerwca 1995 roku programy do Rosji nadawane będą z Libanu, ponieważ dotychczasowa stacja nadawcza w Portugalii znacznie podniosła swoje opłaty.

Chociaż Kościoły i organizacje kościelne innych konfesji nadal udzielają wsparcia "Głosowi prawosławia", uzyskane fundusze są niewystarczające, a deficyt w tym roku osiągnął ok. 250 tys. FF. Ponieważ nie ma pewności, że tego typu działalność będzie się prawidłowo rozwijać w samej Rosji, należy prowadzić ją w dalszym ciągu z zagranicy, podkreślali przedstawiciele organizacji ekumenicznych sponsorujących to przedsięwzięcie.

W zebraniu uczestniczył o. **Aleksander Stepanow**, duchowny z Petersburga, opiekun Bractwa św. Anastazji, z którym "Głos prawosławia" zawarł umowę o współpracy w zakresie emisji radiowych. O. Stepanow poinformował o rozległej działalności charytatywnej Bractwa, które dociera do więzienia, internatu psychiatrycznego, szpitala miejskiego, sierocińca dzieci słabo widzących.

Radio "Głos prawosławia" powstało w 1979 roku z błogosławieństwa kilku biskupów - emigrantów oraz przy dużym poparciu wielu Kościołów i instytucji chrześcijańskich.

Być prawosławnym w nieprawosławnym świecie

Problemy diaspory prawosławnej w Europie Zachodniej były tematem przewodnim tegorocznego Zgromadzenia Serbskiego Bractwa Prawosławnego, które odbyło się w dniach od 3 do 4 czerwca w Montgeron koło Paryża. Uczestniczyło w nim ok. 350 osób, głównie z Francji, ale także Niemiec, Szwajcarii i Hiszpanii. Spotkanie odmierzane było wspólną modlitwą, agapą, referatami i dyskusją.

Po słowie wstępnym, wygłoszonym przez biskupa **Damaskina** z diecezji Patriarchatu Serbskiego w Europie Zachodniej, o. **Placide Deseille** ze wspólnoty monastycznej św. Antoniego, profesor Instytutu św. Sergiusza w Paryżu, mówił o znaczeniu i roli diaspory prawosławnej w Europie Zach., podkreślając jej misyjny aspekt i ostrzegając przed nacjonalizmem i jego konsekwencjami w życiu Cerkwi. *Obecna sytuacja kanoniczna Cerkwi prawosławnej w Europie Zachodniej daleko nas nie satysfakcjonuje* - stwierdził.

Drugi z prelegentów, metropolita Czarnogóry **Amfilohij**, w referacie "Być prawosławnym w nieprawosławnym świecie" zwrócił uwagę na niektóre aspekty świadectwa chrześcijańskiego w trzech pierwszych wiekach naszej ery. *Prawdziwy Kościół jest Kościołem męczenników* - podkreślił. Zdaniem serbskiego metropolity chrześcijanie od czasów apostolskich zawsze czuli się "obcy". Toteż życie w środowisku nieprawosławnym nie jest dla prawosławnych chrześcijan niczym nowym.

Metropolita Amfilohij podkreślił dużą rolę biskupa, wokół którego żyje wspólnota eucharystyczna i który stanowi, niezależnie od okoliczności historycznych i geograficznych, *prawdziwy fundament rzeczywistości eklezjalnej*. Władyka nie omieszkał ustosunkować się do sytuacji narodu serbskiego w byłej Jugosławii: *Droga krzyżowa, którą przeżywamy obecnie, dowodzi niezbicie, że Bóg nie zapomniał o swoim narodzie*.

O. **Jivko Panev**, serbski duchowny, absolwent Instytutu św. Sergiusza, przypomniał o historycznych i kanonicznych problemach związanych z diasporą prawosławną w Europie Zachodniej. Jego referat, połączony z analizą kilku dokumentów dotyczących projektu organizacji kanonicznej diaspory, wywołał ożywioną dyskusję.

Pomoc chrześcijanom

Zachodnia organizacja "Pomoc chrześcijanom Rosji" ogłosiła raport ze swej działalności w roku 1994. Jej priorytetem w roku ubiegłym okazała się pomoc humanitarna oraz oświata i wydawnictwa religijne.

Sytuacja Rosji jest katastrofalna i jedynie poczynania osób niezłomnej wiary wnoszą doń trochę ciepła - stwierdzają we wstępie autorzy raportu.

"Pomoc" powstała w 1961 roku i od samego początku wspierała organizacje i parafie chrześcijańskie byłego ZSRR. Jej misja pozostała niezmienna, chociaż w związku z przemianami ostatnich lat cele i sposób działania uległy modyfikacjom. Mimo wielu trudności coraz częściej możliwa jest bowiem współpraca oparta na długofalowych projektach.

W 1994 roku dzięki "Pomocy" 14 grup i stowarzyszeń chrześcijańskich w Rosji otrzymało wsparcie finansowe, głównie na działalność socjalną: bezpłatna stołówka w Moskwie nabyła żywność, grupa Hosanna objęła pomocą osoby starsze, wielodzietne rodziny dostały niezbędne lekarstwa.

"Pomoc chrześcijanom" finansuje także wydawanie czasopisma dla dzieci. Jest to niezwykle ważna inicjatywa, ponieważ literatura chrześcijańska dla najmłodszych ma niemałe kłopoty z ukazaniem się na rosyjskim rynku.

"Pomoc chrześcijanom" uczestniczy także w programie stowarzyszenia moskiewskiego "Działać wspólnie", które rozprowadza wśród więźniów literaturę religijną.

Organizacja nie pominęła także instytutów teologicznych i prawosławnych liceów. Z myślą o nich wyekspediowano do Rosji 12 tysięcy książek.

W sumie w 1994 roku do Rosji dostarczono 22 tony ubrań i 8 ton lekarstw. "Pomoc chrześcijanom Rosji" sfinansowała zakup małej ciężarówki dla potrzeb bezpłatnej stołówki w Moskwie oraz transport wielkiej przemysłowej kadzi do wyrobu sera dla jednego z podmoskiewskich monasterów.

MADAGASKAR

Drogi Pańskie są niezbadane

Powstanie misji prawosławnej na Madagaskarze potwierdza, że drogi Pańskie są niezbadane - napisał w greckim

piśmie misyjnym "Phôs Ethnon" metropolita Zimbabwe **Chryzostom**. W niedawno powstałych w tym kraju wspólnotach katechumenów uczestniczy ponad 2500 autochtonów.

A wszystko zaczęło się od listu, jaki rok temu skierował do greckiego misyjnego periodyku "Panta ta Etni" młody malgaski nauczyciel. Chciał się dowiedzieć, co to jest prawosławie. Redakcja zasugerowała, żeby odpowiedź nie ograniczała się do wyjaśnień teoretycznych i zaproponowała, by ktoś prawosławny pojechał na Madagaskar. Na apel odpowiedział o. **Nektary Kellis**, prawosławny duchowny z Australii. Po uzyskaniu urlopu od swego biskupa, przez trzy miesiące przebywał na Madagaskarze.

Tam zastał dwudziestoosobową garstkę wiernych i dwie cerkwie: Zaśnięcia NMP w Tananarive i św. Mikołaja w Mazanga. Tyle pozostało po sześćsetosobowej kolonii greckiej, która osiadła na Madagaskarze na początku XX w. Była natomiast grupa dwóch tysięcy autochtonów z rodzin, w których jedno z małżonków miało pochodzenie greckie. To właśnie spośród nich o.Nektar Kellis i młody malgaski nauczyciel, **Jean-Luis Rakoton Drazafy**, zorganizowali grupę katechetów. Obecnie prowadzi ona zajęcia z 14 wspólnotami katechumenów, które liczą od 2500-3000 osób. Odrestaurowano obie cerkwie i rozpoczęto prace nad tłumaczeniem liturgii na język malgaski. Jest już także plac o powierzchni 8500 m^2 pod budowę prawosławnego ośrodka misyjnego.

ROSJA

Wywiad z patriarchą

Z okazji piątej rocznicy wyboru patriarchy **Aleksego II** moskiewski dziennik "Kommersant-Daily" zamieścił obszerny wywiad ze zwierzchnikiem Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Hierarcha wiele miejsca poświęcił prozelityzmowi zagranicznych misjonarzy i stosunkom z katolikami. *Jeżeli naprawdę uważają oni nas za braci należących do Kościoła, który w niczym nie ustępuje ich własnemu, czyż nie powinni raczej wspomóc nas w wypełnianiu naszej misji?* - zapytał patriarcha.

Aleksy II woli unikać sformułowań "nowa" bądź "stara" ewaneglizacja, ponieważ *misja Kościoła musi być stała. Głosząc Chrystusa musimy zawsze kierować nasze przesłanie do konkretnego współczesnego człowieka, uwzględniając jego specyfikę i sposób myślenia* - stwierdził.

W ciągu ostatnich 35 lat w dialogu między Kościołem prawosławnym i katolickim nastąpiły *pozytywne zmiany*, chociaż w dalszym ciągu pozostają nierozstrzygnięte ważne kwestie natury teologicznej i eklezjologicznej, m.in. *Filioque*, prymat rzymski i nieomylność papieska, uniatyzm. Do nich należy dorzucić kolejne ogniska niezgody, które powstają w krajach postkomunistycznych, zauważa z żalem hierarcha. Przybywają do nich misjonarze katoliccy, którzy wykorzystują słabość Kościołów lokalnych, odbudowujących swoje struktury po wieloletnich prześladowaniach. *Taka interpretacja znaczenia misji wydaje mi się całkowicie błędna* - oświadczył zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi. *Kategorycznie odrzucam stwierdzenie, jakoby istniał odwieczny nieprzezwyciężalny antagonizm między prawosławiem i katolicyzmem. Bratnie kontakty między dwoma Kościołami wzbogacają chrześcijan Wschodu i Zachodu. Prozelityzm może blokować te kontakty. I chociaż ostatnimi czasy nasz niepokój jest lepiej rozumiany przez Watykan, pragnęlibyśmy aby wzajemne uzgodnienia miały następstwa w praktyce* - dodał Aleksy II.

Patriarcha moskiewski przyznaje, że postępy w pracy misyjnej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej są niewystarczające, głównie z powodu przerwania ciągłości w przekazywaniu wiedzy i żywej tradycji, braku struktur i kompetentnego personelu. Ostrzegając przed przyjmowaniem jedynie zewnętrznej pobożności, patriarcha wyjaśnia, że proces przystępowania do wiary chrześcijańskiej musi być *bardziej głęboki niż szeroki*.

Aleksy II powiedział, że *wszystko to, co miało miejsce, stało się za sprawą naszych grzechów. Nie przestaję dziękować Bogu za to, że wyzwolił nasz kraj z totalitaryzmu* - dodał hierarcha i wezwał naród rosyjski by *wyciągnął wnioski z przeszłości i nauczył się odróżniać dobro i zło. Wolność przyniosła ze sobą nie tylko swobody religijne, ale także wzrost nierówności społecznych i zorganizowanej przestępczości, plagę sekt pseudoreligijnych, rozwiązłość moralną. Dzisiaj, gdy możemy wybierać, czy podążać drogą upadku moralnego czy też angażować się w prawdziwe odrodzenie naszej Ojczyzny, musimy zmobilizować wszystkie nasze duchowe siły i wybrać prostą drogę* - podkreślił z mocą hierarcha.

66-letni Aleksy II został wybrany na patriarchę moskiewskiego w czerwcu 1990 roku. Od pięciu lat prowadzi ogromną pracę duszpasterską, przemierzając wzdłuż i wszerz całą Rosję. Odwiedził już 42 spośród 114 diecezji. W tym samym czasie Rosyjska Cerkiew Prawosławna utworzyła 32 diecezje, około 8000 parafii, 30 szkół teologicznych i duszpasterskich, ponad 300 monasterów.

Jurysdykcyjne nieporozumienie

Patriarcha Aleksy II wystosował list do patriarchy ekumenicznego **Bartolomeusza I**, w którym krytykuje postawę Konstantynopola wobec tych grup prawosławnych na Ukrainie i w Estonii, które zerwały więzi z Patriarchatem Moskiewskim. Po przypomnieniu historycznych i kanonicznych uwarunkowań sytuacji eklezjalnej na Ukrainie, Aleksy II wyraził ubolewanie, że Patriarchat Ekumeniczny przyjął do swojej jurysdykcji, bez konsultacji z Patriarchatem Moskiewskim, Ukraińską Cerkiew Prawosławną Kanady (marzec 1990) oraz Cerkiew Ukraińską na uchodźstwie (marzec 1995), która nie pozostawała w łączności z żadną Cerkwią prawosławną.

Ta ostatnia decyzja stwarza dużo więcej problemów niźli rozstrzyga, uważa patriarcha Aleksy II. Zwiększa bowiem zamęt wśród ludu Bożego na Ukrainie oraz dostarcza nowych argumentów schizmatykom, którzy pragną być uznani za legalną i dominującą Cerkiew. Kierowana przez byłego metropolitę **Filareta (Denisenko)** Cerkiew Autokefaliczna - Patriarchat Kijowski pozostaje w łączności z Cerkwią ukraińską na uchodźstwie i decyzja Konstantynopola o przyjęciu do swej jurysdykcji tej ostatniej jest interpretowana także jako uznanie legalności tego schizmatyckiego ruchu, stwierdza hierarcha.

Powyższa decyzja sprawia wrażenie, że Patriarchat Ekumeniczny nie uwzględnia środków kanonicznych podjętych przez Moskwę i wtrąca się w sprawy innej Cerkwi. Taka postawa Konstantynopola pozostaje w całkowitej sprzeczności z prawem kanonicznym i stanowi pogwałcenie zasad soborowości w stosunkach między dwiema Cerkwiami.



Wobec tej *bardzo niebezpiecznej i bezprecedensowej sytuacji kanonicznej* Rosyjska Cerkiew Prawosławna jest zmuszona *nie pozostawać w łączności z częścią Cerkwi konstantynopolitańskiej, tzn. z tymi ukraińskimi schizmatykami, którzy zostali w sposób nielegalny przyjęci do jurysdykcji Patriarchatu Ekumenicznego* - wyjaśnia Aleksy II.

W tym samym liście hierarcha ustosunkowuje się do kryzysu Cerkwi prawosławnej w Estonii. Przyznaje, że dziwią go i martwią pośpieszne propozycje złożone przez delegację Patriarchatu Ekumenicznego, która w lutym br. przybyła w tej sprawie do Moskwy. Wystąpiła ona bowiem z ideą, by przyjąć do jurysdykcji Patriarchatu Ekumenicznego te parafie, które odrzucają więzi z Patriarchatem Moskiewskim, podczas gdy inne pozostałyby w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Propozycja ta jest całkowicie *nieoczekiwana*, ponieważ prowadzi de facto do utworzenia równoleglej jurysdykcji na terytorium estońskim, pisze patriarcha. *Propozycja ta zdumiała nas tym bardziej, że podczas wielu panprawosławnych spotkań poświęconych organizacji życia kościelnego w diasporze, przedstawiciele Waszej Cerkwi słusznie, z kanonicznego punktu widzenia, utrzymywali, że na danym terytorium może być tylko jeden biskup* - wyjaśnia Aleksy II, kategorycznie sprzeciwiając się planom podziału Cerkwi estońskiej.

Mam nadzieję, pisze w zakończeniu patriarcha moskiewski, *że te smutne okoliczności oraz poważne wątpliwości Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej spotkają się z należną uwagą ze strony przedstawicieli Cerkwi konstantynopolitańskiej.*

SZWAJCARIA

O nowe miejsce prawosławnych

Jak ponownie określić miejsce prawosławnych w Światowej Radzie Kościołów - zastanawiano się wspólnie podczas konsultacji "Wzajemne zrozumienie i wizja ŚRK", które odbyły się w dniach od 19 do 24 czerwca w Chambesy koło Genewy. Wzięli w niej udział zwierzchnicy Światowej Rady Kościołów oraz przedstawiciele 17 Cerkwi prawosławnych; 13 lokalnych (Patriarchat Ekumeniczny, Aleksandryjski, Antiocheński, Rosyjski, Gruziński, Serbski, Rumuński, Bułgarski, Cerkiew cypryjska, grecka, polska, fińska, czeska i słowacka) oraz czterech wschodnich Cerkwi dochalcedońskich (ormiańska, syryjska, Etiopii i Indii).

Pastor **Konrad Raiser**, sekretarz generalny ŚRK oraz **Martin von Elderen** omówili ewolucję ŚRK, wywołaną socjopolitycznymi i religijnymi zmianami w świecie. Po nich zabrali głos trzej teologowie prawosławni.

Metropolita Pergamy **Jan** wytłumaczył znaczenie obecności prawosławnych w ŚRK w oparciu o eklezjologię prawosławną, w myśl której Kościół jest *jednostką historyczną, eschatologiczną, sakramentalną i odnoszącą się do wspólnoty*. Cerkwie prawosławne nie mogą więc identyfikować ŚRK z *ciałem kościelnym posiadającym cechy una sancta*.

Metropolita smoleński **Cyryl** przedstawił oczekiwania prawosławnych wobec ŚRK. Wezwał komisję "Wiara i Ustrój" do wznowienia badań nad Tradycją Kościelną, której interpretacja nie przestaje dzielić prawosławnych i protestantów. Z tego powodu nierzadko stanowisko ŚRK wydaje się *wyzwaniem dla prawosławnej tożsamości*. Podkreślił, że prawosławni nie mogą traktować ŚRK jako federacji Kościołów. Ruch ekumeniczny nie powinien też do tego zmierzać, lecz pogłębiać autentyczny dialog teologiczny. *Nie można w sposób sztuczny podnosić poziomu świadomości ekumenicznej członków Kościoła* - stwierdził hierarcha podkreślając, że prawosławni są niezmiernie wdzięczni ŚRK za pomoc lokalnym Cerkwiom w dziedzinie misji i katechizacji.

O. **Georges Kondothra** z dochalcedońskiej Cerkwi Indii omówił perspektywy współpracy między Cerkwiami prawosławnymi i ŚRK w trzech ważnych dziedzinach: liturgii, hermeneutyce i służbie, w których prawosławni i protestanci mają kłopoty z porozumieniem się zarówno ze względów teologicznych jak i metodologicznych. Jedynie wzrost prawosławnego personelu ŚRK i jego aktywny udział w pracach tej organizacji mógłby umocnić nadrzędny priorytet, jakim jest poszukiwanie jedności.

Po szerokiej wymianie poglądów uczestnicy przyjęli raport podsumowujący dyskusję.

Na podstawie "Service Orthodoxe de Presse" opracowała **Alla Matreńczyk**

10 września tego roku (wg nowego stylu) upływa 500 lat od dnia śmierci prepodobnego Sawy Krypieckiego.

Hagiografia Cerkwi prawosławnej zna kilku świętych o imieniu Sawa - począwszy od męczenników III, IV i V wieków (najbardziej znany z nich jest Sawa Oświecony), poprzez Sawę I i Sawę II - wielkich świętych serbskich i

ŚWIĘTY SAWA KRYPIECKI

żyjącego w XIII wieku Sawę - świętego Kijewo-Pieczerskiego, aż po XV wiek, kiedy żyło na Rusi czterech świętych o tym imieniu. W wieku XVI cnotliwym życiem zasłynął w Rosji kolejny mnich o tym imieniu.

Mnich o imieniu Sawa, nazwany później Krypieckim, przywędrował na Ruś w połowie XV wieku z Serbii lub ze Świętej Góry Atos. Po dotarciu w okolice Pskowa osiedlił się w monasterze Śnietogorskim, skąd w okresie późniejszym przeszedł do monasteru Jeleazarskiego. Po pewnym czasie, otrzymawszy wskazówki przełożonego monasteru św. Eufrozyna, Sawa opuścił wspólnotę i udał się do pobliskiego uroczyska zwanego Kripce, gdzie się osiedlił.

W niedostępnych ostępach leśnych, na skraju jeziora, mnich zbudował chatkę. W poście i modlitwie, uprawiając rolę, żywiąc się chlebem i wodą (a w środy i piątki nie jedząc niczego) prowadził bogobojne życie. Wkrótce wieść o jego cnotliwym życiu rozeszła się po okolicy. Przybyli do niego inni mnisi i nowicjusze. Nie chcąc sprawować nad kimkolwiek władzy, starzec spośród swych uczniów wyznaczył ihumena (o imieniu **Kasjan**). W powstałym monasterze panowały szczególne zasady życia. Nikt z braci nie mógł uważać czegokolwiek za własne, a wszyscy wspólnie uprawiali ziemię. W celi samego Sawy nie było niczego poza ikonami Zbawiciela i Matki Bożej, posłania-maty i skromnego okrycia.

Monaster rozwijał się szybko, głównie dzięki wsparciu pskowskich bojarów oraz pskowskiego księcia **Jarosława Oboleńskiego**, często odwiedzającego wspólnotę. Pewnego razu książę zapragnął przybyć do monasteru wraz z chorą żoną, by prosić Sawę o jej uleczenie. Mnich jednak zabronił księciu tego, tłumacząc że nie są przyjęte wizyty kobiet w męskich monasterach. Książę pokornie usłuchał starca i za bramę monasterską wszedł sam, prosząc jednocześnie świętego, by wybaczył mu zamiar naruszenia zasady, o której nie wiedział. Sawa wybaczył księciu, po czym wyszedł za mury monasteru i tam odsłużył dla księżnej molebien oraz pokropił ją wodą święconą. Księżna została uleczona z dręczącej ją choroby, a książę w dowód wdzięczności polecił wybudować most długości 1400 sążni (ponad 2,5 km - przyp. J.Ch.) biegnący przez bagna i łączący wspólnotę z zamieszkałą okolicą. Kilka lat później wydał też monasterowi gramotę, na mocy której przekazywał mu na własność duże połacie ziemi.

Dożywszy sędziwego wieku, starzec Sawa zachorował i odszedł do Pana 28 sierpnia 1495 r.

Jego ciało uczniowie pochowali z prawej strony zbudowanej przez starca cerkwi św. Jana Teologa.

Na miejscu świątyni drewnianej w 1547 roku zbudowano cerkiew murowaną. Tam też, w podziemiach, spoczęły relikwie świętego.

Jarosław Charkiewicz



ABY BYLI JEDNO

Na skraju wsi Sielec (woj. chełmskie) znajduje się święte miejsce - "źródło św. Anny". Obok kapliczka poświęcona zaśnięciu *prawiednoj* Anny - matki Bogarodzicy. Prawosławną ludność z Sielca w 1945 r. przewieziono na Ukrainę. Świętość miejsca sprawiła jednak, że każdego roku 7 sierpnia przybywali tu prawosławni z okolic Chełma. Według nowego stylu, 13 dni wcześniej, do źródła przychodzą katolicy.

W tym roku prawosławne uroczystości miały szczególnie ekumeniczny charakter. Przybył biskup lubelsko-chełmski, **Abel**. W święcie uczestniczyli duchowni Kościoła katolickiego, księża **Tadeusz Kowala** z Turowa i **Józef Piłat** z Kumowa oraz goszczący z wizytą w diecezji chełmsko-lubelskiej dziekan luterańskiego okręgu Ballingen w Wirtembergii, pastor **Albrecht Plag**.

Po św. Liturgii i oświęceniu wody wiele osób zaczerpnęło wody ze strumienia. **Grzegorz Jacek Pelica**, który nadesłał relację z uroczystości, przytacza głos jednej z kobiet: *W zeszłym roku nabrałam wody i obmyłam oczy i szyję - odtąd nie chorowałam na gardło, a widzę bez okularów. Dziś też wezmę. Choć to „ruski odpust" - to ja i tak swoje wiem...*

Zarówno biskup Abel, jak przedstawiciele Kościołów katolickiego i protestanckiego w swych przemówieniach podkreślali potrzebę dawania wspólnego świadectwa wiary i miłości, wzajemnego szacunku i ducha wspólnoty. **(eg)**

Odcinek dla poczty	Odcinek dla posiadacza rachunku	Odcinek dla wpłacającego
zł	zł	zł ....
(słownie złotych)	(słownie złotych)	(słownie złotych)
Dokładny adres wpłacającego	Dokładny adres wpłacającego	Dokładny adres wpłacającego ....
ORTHDRUK sp. z o.o. ul. Składowa 9, 15-399 Białystok **PBK I O/B-stok Nr 370406-208477-136**	ORTHDRUK sp. z o.o. ul. Składowa 9, 15-399 Białystok **PBK I O/B-stok Nr 370406-208477-136**	ORTHDRUK sp. z o.o. ul. Składowa 9, 15-399 Białystok **PBK I O/B-stok Nr 370406-208477-136**
Datownik / Opłata zł. .... / .... (Podpis przyjmuj.)	Datownik / **Wypełnić na odwrocie**	Datownik / Opłata zł. .... / .... (Podpis przyjmuj.)

Program nauki religii prawosławnej

Parafia św. Mikołaja w Białymstoku posiada w sprzedaży program nauczania religii prawosławnej w szkołach podstawowych.

Informacje można uzyskać w kancelarii parafii, ul. Lipowa 15, tel. 42 07 80.

Przepraszamy

Do drugiej części "Dziewiątej krucjaty" **Slobodana Despota**, zamieszczonej w sierpniowym numerze "Przeglądu Prawosławnego", zakradł się błąd. Poprawnie zdanie powinno brzmieć: "Sam Pavelic miał przebywać jakiś czas w Castelgandolfo, letniej rezydencji papieskiej".

Z naszej winy pomyłka wkradła się też do tekstu **Piotra Niesteruka** "Epitafium". W 1898 roku 6 tys. rubli na wirowski monaster ofiarował rzecz jasna Mikołaj II, a nie - jak napisaliśmy - Mikołaj I.

Obu autorów i czytelników przepraszamy.

KALENDARZ KALENDARZ

1 września - początek dwutygodniowego kursu języka greckiego (nowogreckiego) dla seminarzystów, zorganizowanego przez Światową Federację Chrześcijan Studentów w warszawskim budynku seminarium (ul. Paryska 27)

3 września (i w każdą kolejną niedzielę) - religijne rozmowy o. **Grzegorza Misijuka**; białoruska audycja radiowa, godz. 1430 na falach krótkich 41,18 i 50,04 - odpowiednie częstotliwości 7285 i 5995 kHz

3-14 września - wizyta arcybiskupa **Sawy** w Grecji na zaproszenie Sztabu Generalnego Armii Greckiej

11-15 września - poligon kapelanów prawosławnych w Orzyszu

15 września - początek dwutygodniowego kursu języka greckiego dla młodzieży i dorosłych, zorganizowanego w Białymstoku przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej; dodatkowe informacje - tel. 42 65 28

22 września - trzecia rocznica przeniesienia relikwii św. Gabriela

WRZESIEŃ WRZESIEŃ

Warunki prenumeraty "Przeglądu Prawosławnego"

za pośrednictwem redakcji. Ceny (stary i nowy złoty) zawierają koszt egzemplarza i przesyłki.

	Cena 1 egzemplarza w zł /dol. USA*)	Prenumerata kwartalna w zł /dol. USA	Prenumerata półroczna w zł /dol. USA	Prenumerata roczna w zł /dol. USA
Polska	16.000/1 zł 60 gr	48.000/4 zł 80 gr	96.000/ 9 zł 60 gr	192.000/19 zł 20 gr
Europa	23.000/2 zł 30 gr	69.000/6 zł 90 gr	138.000/13 zł 80 gr	276.000/27 zł 60 gr
USA i Kanada	43.000/4 zł 30 gr	129.000/12 zł 90 gr	258.000/25 zł 80 gr	516.000/51 zł 60 gr

"Przegląd Prawosławny" można prenumerować również poprzez PP "Pocztę Polską" (w urzędzie pocztowym lub listonosza - najtaniej).

Pismo jest do kupienia: we wszystkich parafiach prawosławnych w Polsce, w kioskach "Ruchu" i wielu sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

***) według oficjalnego kursu dolara**

"Przegląd Prawosławny"

Okres prenumeraty ....

Liczba egzemplarzy ....
(dotyczy prenumeraty zbiorowej)

"Przegląd Prawosławny"

Okres prenumeraty ....

Liczba egzemplarzy ....
(dotyczy prenumeraty zbiorowej)

Prenumerata:

☐ po raz pierwszy

☐ wznowiona

"Przegląd Prawosławny"

Okres prenumeraty ....

Liczba egzemplarzy ....
(dotyczy prenumeraty zbiorowej)

W OBRONIE PONIŻANYCH

ciąg dalszy ze str. 29

Rząd jest w trakcie podejmowania decyzji o wypędzaniu z naszego kraju mniejszości żydowskiej i oddaniu jej w ręce obcego mocarstwa - alarmował metropolita Vracy Paissij na posiedzeniu Synodu 2 kwietnia 1943 roku. *Czy jest to zgodne z zasadami chrześcijańskimi? Czy Cerkiew może pozostawać obojętna i nie zabrać głosu w obronie tej pozbawionej praw mniejszości? Nie możemy nie odwołać się do sprawiedliwości. Żydzi są wypędzani ze swego kraju do obcego państwa, gdzie nie znajdą ani schronienia, ani współczucia i gdzie nie tylko nie ma uregulowań prawnych wobec tej mniejszości, ale czeka ją niesprawiedliwy i okrutny los.*

Na tym samym spotkaniu metropolita Starej Zagory **Kliment** podkreślił: *Musimy [...] zaprotestować przeciwko podobnym machinacjom rządu. Mamy bowiem wrażenie, iż buduje się w naszym kraju nową etykę, etykę nienawiści i prześladowań [...]. W tym duchu wychowuje się część naszej młodzieży, zwłaszcza młodych z organizacji państwowej Brannik.* Metropolita Sofii **Stefan** surowo potępił jej członków, którzy na ulicach i w domach dopuszczali się aktów bezprawia wobec Żydów.

Postawa Cerkwi prawosławnej została dobrze przyjęta przez naród, ale wywołała wrogość ze strony faszystowskiej władzy i związanych z nią młodzieżowych organizacji. Pod adresem metropolity Sofii posypały się oskarżenia i niewybredne insynuacje. Członkowie organizacji, "legioniści", "ratnizi", ochraniani przez rząd, rozwieszali afisze, rozrzucali ulotki, wypisywali hasła i kierowali anonimy, w których nazywali metropolitę zdrajcą i wiarołomcą. Czasami grozili hierarsze nawet śmiercią. Nie oszczędzono także metropolity Plovdivu Cyryla.

Ataki skierowane były również przeciwko Cerkwi, którą rząd niejednokrotnie zniesławiał i ignorował. Skłoniło to członków Synodu i innych przedstawicieli Cerkwi do obrony i kontratakowania, w aspekcie moralnym, chwiejnych postaw instytucji państwowych. Niektórzy hierarchowie, jak np. metropolita Warny i Preslavia, **Jossif**, otwarcie oświadczyli na zebraniu Synodu w 1943 r., że nikczemne zniesławiana Cerkiew stała się najmniej chronioną instytucją w kraju i że będzie musiała prosić naród o obronę.

Na przekór trudnościom bułgarska Cerkiew prawosławna odniosła znaczne sukcesy w obronie ludności żydowskiej. W następstwie jej wysiłków i szerokiego ruchu wszystkich sił demokratycznych nie doszło do masowych deportacji i eksterminacji bułgarskich Żydów w obozach koncentracyjnych. Tak więc *bułgarscy Żydzi mogli wraz z całym naszym narodem powitać z radością dzień 9 września, dzień wyzwolenia spod faszystowskiego reżimu* - napisał w swych wspomnieniach metropolita Sofii, Stefan.

Radość ocalonych żydowskich współobywateli i ich głęboka wdzięczność wobec bułgarskiej Cerkwi znalazła wyraz w wielu zachowanych dokumentach. I tak np. podczas elekcji metropolity Plovdivu, Cyryla, na bułgarskiego patriarchę, dr. **Hananel**, ówczesny Wielki Rabin, wystosował ciepły list z gratulacjami (27 maja 1953 r.) w którym napisał: *Nie zapomnieliśmy i nigdy nie zapomnimy Waszej szlachetnej i walecznej obrony Izraelitów pod faszystowskim jarzmem. Ochrona, jaką zapewniliście Żydom z Plovdivu, Wasze poczucie humanizmu i postawa chrześcijańska są dzisiaj zrekompensowane [...], ku radości całego narodu bułgarskiego bez względu na narodowość i przynależność religijną, a naszej - bułgarskich Izraelitów - w szczególności.*

Podobne listy nadeszły także od wielu Żydów z Izraela. Kiedy w 1962 r. patriarcha Cyryl składał oficjalną wizytę w Patriarchacie Jerozolimskim, Żydzi zgotowali mu spontaniczne i gorące przyjęcie, zarezerwowane dla najbardziej zasłużonych hierarchów religijnych i przywódców politycznych.

19 kwietnia 1978 r. przewodniczący Centralnej Żydowskiej Rady Religijnej wystosował list do Synodu, w którym napisał m.in.: *Powszechnie znane są zasługi bułgarskiej Cerkwi prawosławnej w obronie bułgarskich Żydów w czasach, w których groziło im niebezpieczeństwo fizycznej eksterminacji.*

Pragnę ze wszystkimi moimi współpracownikami uzyskać dodatkowe informacje na ten temat. [...] Uważam, że będzie to świadectwo wdzięczności.

Słowa te w przekonujący sposób potwierdzają zasługi Cerkwi godnej swego powołania, Cerkwi, która w szczególnie trudnych chwilach z odwagą odrzuciła politykę rasową i restrykcje wobec Żydów, broniła nie tylko ich prawa do wolności, pracy i normalnego życia, ale ochroniła przed prześladowaniami i pewną śmiercią.

oprac. Alla Matreńczyk

KARTA ZAMÓWIEŃ

Ilość egz.	Tytuł	Cena detaliczna	Cena hurtowa powyżej 10 egz.
....	M.Bierdiajew "Filozofia wolności"	5 zł	4 zł
....	o. G.Krug "Myśli o ikonie"	1 zł 20 gr	1 zł
....	S.Bułgakow "Prawosławie"	3 zł	2 zł 60 gr
....	Św. Paisjusz Wieliczkowski "O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej"	5 zł	4 zł
....	Pomiannik	70 gr	55 gr
....	Liturgia do kolorowania	70 gr	55 gr
....	A.Schmemann "Wielki Post"	1 zł	80 gr
....	Sobór św. Mikołaja	40 gr	30 gr
....	Krestnaja Pieśń	1 zł 80 gr	1 zł 50 gr
....	Katechizm	50 gr	40 gr
....	A.Schmemann "Za życie świata"	1 zł	80 gr
....	Św. Serafin Sarowski "Ogień Ducha Świętego"	80 gr	60 gr
....	O. Clement "Ojcze nasz"	70 gr	55 gr
....	Frank Kmietowicz "Kiedy Kraków był "trzecim Rzymem"	3 zł 50 gr	2 zł 80 gr
....	S.Bułgakow "Życie za grobem"	1 zł 20 gr	1 zł
....	Posledowanije ko swiatomu Priczaszczeniju	30 gr	20 gr

Nie jest łatwo o dobre przekłady prawosławnych modlitw z języków staro-cerkiewnosłowiańskiego i rosyjskiego na język polski. Tym cenniejsza jest inicjatywa Wydawnictwa Księży Werbistów przybliżenia polskiemu czytelnikowi bogactwa i głębi modlitw używanych przez Cerkiew prawosławną w codziennej praktyce liturgicznej oraz rosyjskiej modlitwy indywidualnej.

POŻYTECZNE PRZEKŁADY

Z bardzo bogatej i różnorodnej liturgiki Cerkwi prawosławnej o. **Henryk Paprocki** proponuje czytelnikowi 43 modlitwy. Znajdują się wśród nich modlitwy zaczerpnięte z wieczerni, jutrzni, odmawiane o północy oraz przed spoczynkiem. Znakomicie uzupełniają je podstawowe modlitwy z kanonu modlitw porannych oraz wieczornych. Wśród wyboru modlitw nie odnajdujemy żadnych tekstów z rocznego cyklu świąt, z Liturgii sakramentów oraz Eucharystii, należy się jednak domyślać, że również ich przekłady, dokonane przez o. Henryka, ujrzą wkrótce światło dzienne.

Przekład na język polski publikowanych modlitw spełnia dwie jakże istotne funkcje. Odkrywa przed większością wiernych Cerkwi prawosławnej nie zawsze w pełni rozumiane treści, ich prawdziwą, niezmierzoną głębię. Jest to też znakomita zachęta dla osób, które nie odkryły jeszcze prawosławia, do wgłębienia się w jego liturgiczne i modlitewne bogactwo.

Przekłady poprzedza wstęp tłumacza, przybliżający proces kształtowania się prawosławnej liturgii godzin, rozwijającej się na przestrzeni wieków w dwóch środowiskach: katedrach i monasterach.

* * *

Z indywidualnymi modlitwami anonimowych i znanych z nazwiska prawosławnych Rosjan zapoznaje z kolei **Zbigniew Podgórzec**.

Bogactwo i różnorodność liczącej już ponad tysiąc lat rosyjskiej indywidualnej modlitwy prawosławnej, nie będącej modlitwą kultową, używaną w liturgice Cerkwi, jest niezwykłe. Znakomitą ich namiastką są prezentowane w zbiorku modlitwy zrodzone w sercach ludzi pióra, mnichów oraz autorów nieznanych, te pisane wierszem i prozą poetycką. Wszystkie posiadają jednakowe wartości: natchnione duchowością prawosławną starają się być wykładnią teologii i dogmatów prawosławia, odkrywać głębię wiary i głębię duszy autora.

Wśród autorów modlitw odnajdujemy ruskich i rosyjskich świętych - Sergiusza z Radoneża, Tichona Zadońskiego, Jana z Kronsztadu, poetów i pisarzy - Aleksandra Puszkina, Michała Lermontowa, Annę Achmatową, Fiodora Dostojewskiego, Mikołaja Gogola, Lwa Tołstoja, władców państwowych - św. księcia Włodzimierza i cara Iwana Groźnego, oraz mnichów i księży - starców Optińskich, Pawła Florenskiego, Aleksandra Mienia.

(Jach)

Modlimy się z Kościołem Wschodnim. Modlitwy liturgii godzin, wybór, przekład i opracowanie ks. dr Henryk Paprocki, Warszawa 1995, Verbinum, s.101.

Modlimy się słowami prawosławnych Rosjan, wybór, przekład i wstęp Zbigniew Podgórzec, Warszawa 1995, Verbinum, s.122.

listy listy list listy

CZĄSTKA TEGO, CO NASZE

Jestem stałą czytelniczką Waszego pisma od chwili jego powstania. Skrupulatnie wraz z mężem czytamy numer po numerze. Kupujemy "Przegląd Prawosławny" w cerkwi w Ornecie, do której chodzimy. Dziękujemy wam za cząstkę tego, co nasze. Pismo wnosi do naszych domów radość i ciepło naszych ojców.

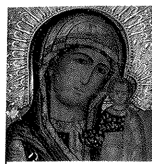
Mieszkamy w niewielkim miasteczku - Pieniężnie. Cerkiew odległa jest o 17 km od naszego miejsca zamieszkania. Odwiedzamy ją bardzo często. Jest dla nas drugim domem.

Urodziłam się w okolicach Jabłecznej, mąż pochodzi spod Chełma. W roku 1947 wraz z dziadkami i rodzicami zamieszkaliśmy tutaj. Tu pobraliśmy się, tu urodziły się nasze dzieci. Jestem nauczycielką, mąż obecnie nie pracuje. Swego czasu pracowałam z matuszką Leną Siegień. Batiuszka Siegień był w naszej parafii. Więź między nami urwała się. Proszę więc, jeśli jest to możliwe, o ich adres.

Helena Brodowska

Od redakcji: Adresem batiuszki Siegienia nie dysponujemy. Liczymy jednak, że odpowie na Pani list!

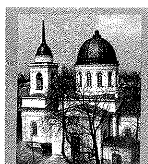
ORTHDRUK PROPONUJE



Sergiusz Bułgakow, Prawosławie
Książka jest popularnym wprowadzeniem do prawosławia, adresowanym do każdego czytelnika.



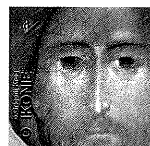
Sw. Serafin z Sarowa, Ogień Ducha Świętego
Świadectwo dostąpienia łaski Ducha Świętego.



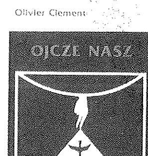
Sobór św. Mikołaja w Białymstoku
Przewodnik-historia, architektura, freski, życie parafialne.



Swięta Góra Grabarka
Przewodnik - najważniejsze miejsce kultu prawosławnych w Polsce.



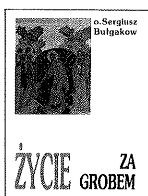
o. Grigorij Krug, Myśli o ikonie
Rozważania mnicha i wybitnego malarza ikon tworzącego we Francji.



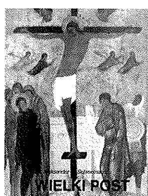
Olivier Clement, Ojcze Nasz
Myśli o pozostawaniu dziećmi Boga jednego z najwybitniejszych filozofów francuskich.



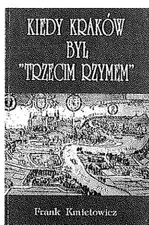
Krestnaja Pieśń
Tekst drukowany *grażdanką* z transliteracją polską.



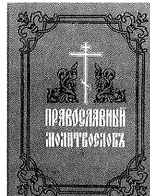
o. Sergiusz Bułgakow, Życie za grobem
Autor prezentuje poglądy na temat losu istot ludzkich po śmierci.



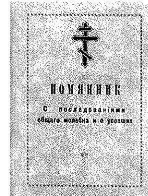
o. Aleksander Schmemann, Wielki Post
Wprowadzenie do godnego przeżywania postu.



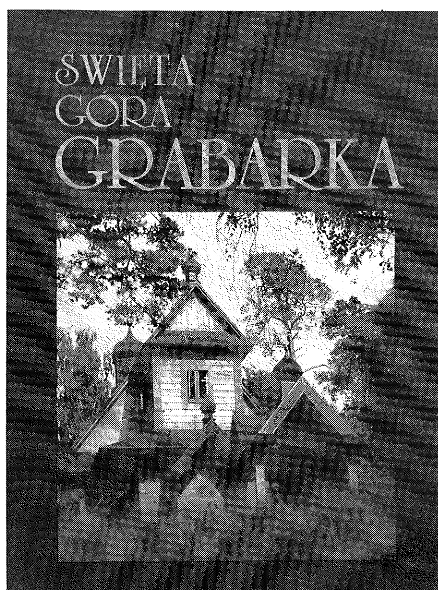
Frank Kmietowicz, Kiedy Kraków był "Trzecim Rzymem"
O misji cyrylo-metodiańskiej na ziemiach polskich.



Modlitewnik
z transliteracją polską.



Pomiannik
z molebnem i panichidą



Album jakiego nie było

Pojawił się w sprzedaży wydany przez "Orthdruk" album "Święta Góra Grabarka". Dzięki autorom - **Markowi Doleckiemu** (fotografie) i **Annie Radziukiewicz** (tekst) - będziemy mogli obcować z książką niezwykłą, opowiadającą nie tylko o dziejach tego najważniejszego dla prawosławnych w Polsce miejsca kultu, ale przede wszystkim o odwiedzających je ludziach - pielgrzymach wędrujących długie kilometry, wiernych przyjeżdżających na święto Spasa, młodzieży szukającej tu oparcia we wspólnocie, mieszkańcach okolicznych wsi. Zajrzymy też za mury żeńskiego monasteru św. św. Marty i Marii, zobaczymy mniszki zatopione w modlitwie i krzątające się przy powszednich zajęciach.

Niebanalny układ zdjęć i informacji pozwoli, mamy nadzieję, prześledzić burzliwe wydarzenia sprzed kilku wieków i dramat lat ostatnich - odbudowę z ruin po pożarze w 1990 r., nade wszystko jednak da szansę - nawet tym, którzy nigdy Grabarki nie odwiedzili - odczuć niezwykłą duchową atmosferę tego miejsca i zrozumieć sens związanych z nim działań.

Ten piękny album znakomicie się będzie nadawał na prezenty okolicznościowe, tak dla młodzieży jak i osób dojrzałych, nie tylko związanych z prawosławiem, ale po prostu zaciekawionych jego kulturą.

Książka w naszym wydawnictwie będzie kosztowała 290 tys. starych złotych, w hurcie (powyżej 10 egzemplarzy) - 260 tys. **(ota)**

